MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prof. Wawrzyniec Konarski: Magyar zbuntował się wobec Orbána i wygrał

● Setki pokrzywdzonych przez firmę z Goleniowa ● Internetowe rafy, czyli zagubieni w cyfrowym świecie

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Piątek 17.04.2026

Nr 89 (5847)
Nakład: 9.400 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa. Szczury się śmieją, uczą empatii i zdradzają tajemnice naszych emocji **str. 2**

Ustka. W Ustce debata o taborze szynowym i jego modernizacji **str. 3**

Słupsk. Sto operacji robotem Symani w szpitalu **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

Minęło 60 lat od założenia tego kultowego zespołu

FOT. ARCHIWUM

74 Grupa Biednych – założony w Ustce zespół w tamtych latach był fenomenem TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10-11

Fotograf przyrody. Dobre zdjęcie to czasem wiele kilometrów wędrówki

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

FOT. PIOTR STEFANIAK

REKLAMA 0011496057

eprasa.pl d87d777ff2

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Marta Manowska - ciepła, ośmielająca, współczująca

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Śniadanie to najważniejszy posiłek

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Hipolit Starszak, esbek doskonały

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Szczury się śmieją, uczą empatii i zdradzają tajemnice naszych emocji

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. Eweliną Knapską, biolożką, kierowniczką Pracowni Neurobiologii Emocji w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego PAN.

W Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego PAN bada pani mózgi szczurów. Zwierzęta te budzą skrajne emocje – od sympatii po wstręt. Jakie one są?
To przede wszystkim niezwykle inteligentne i elastyczne poznawczo zwierzęta. Bardzo szybko się uczą, świetnie rozwiązują problemy i potrafią dostosować się do niemal każdego środowiska. Właśnie ta zdolność adaptacji sprawiła, że osiągnęły ogromny sukces ewolucyjny – żyją praktycznie na całym świecie. Są też bardzo pragmatyczne. Jeśli pojawia się łatwe źródło pożywienia – jak w miastach – natychmiast się do niego dostosowują.

Czy są w stanie żyć bez człowieka?
Historycznie tak właśnie było. Pierwotnie funkcjonowały w środowiskach naturalnych, niezależnych od człowieka. Dziś rzeczywiście często korzystają z naszej obecności – głównie dlatego, że zapewniamy im łatwy dostęp do pokarmu. Śmietniki czy wysypiska to dla nich środowiska bardzo sprzyjające. Ale gdyby człowieka zabrakło, poradziłyby sobie. Są niezwykle zaradne.

Wielu ludziom szczur kojarzy się z brudem i chorobami. Słusznie?
To częściowo prawda, ale uproszczona. Szczury rzeczywiście często żyją w miejscach, gdzie gromadzą się odpady, co może sprzyjać przenoszeniu chorób. Wynika to ze środowiska, a nie z ich natury. Bo jednocześnie są to zwierzęta bardzo dbające o higienę. Szczury hodowlane intensywnie się myją, pielęgnują futro, są bardzo czyste. Problemem nie jest szczur jako taki, tylko warunki, w jakich żyje.

FOT. NARODOWE CENRRUM NAUKI

Ewelina Knapska: - Szczury bardzo szybko się uczą, świetnie rozwiązują problemy i potrafią dostosować się do niemal każdego środowiska

Jak wygląda świat zmysłów szczura?
Zupełnie inaczej niż u człowieka. My jesteśmy wzrokowcami, szczury żyją nosem. Ich węch jest niezwykle rozwinięty i pełni kluczową rolę. Pozwala znajdować jedzenie, orientować się w środowisku, ale też komunikować się z innymi osobnikami. Wydzielają substancje chemiczne, które niosą bardzo konkretne informacje – o stanie emocjonalnym, o tym, czy zwierzę jadło, czy jest zestresowane. To coś w rodzaju chemicznego języka emocji.

Mówi się, że szczury śmieją się ultradźwiękami. To prawda?
To jeden z najbardziej uroczych aspektów ich zachowania. Kiedy szczur jest łaskotany – oczywiście taki, który zna człowieka i czuje się bezpiecznie – wydaje ultradźwięki, których my nie słyszymy, ale możemy je zarejestrować. Interpretujemy je jako odpowiednik pozytywnych emocji, coś w rodzaju szczurzego śmiechu. Warto dodać, że podobne dźwięki pojawiają się także podczas zabawy między młodymi szczurami.

Bawią się?
Tak – i to jest absolutnie kluczowe dla ich rozwoju. Młode bardzo często się bawią: przepychają się, przewracają, boksują, ścigają. Są też badania sugerujące, że potrafią bawić się w coś przypominającego chowanego. Ta zabawa ma ogromne znaczenie. W jej trakcie uczą się relacji społecznych, rozpoznawania sygnałów innych osobników, regulowania własnych emocji. Jeśli szczur w młodości zostanie pozbawiony takiej możliwości – na przykład przez izolację – to jako dorosły ma poważne trudności w kontaktach społecznych. To zmiana trwała.

Czy szczury są mistrzami przetrwania? Słyszy się o ich zdolnościach do pływania czy nurkowania.
Są nie tylko sprawnymi pływakami, lecz także potrafią na krótko nurkować i pozostawać pod wodą nawet przez kilka minut. Dobrze radzą sobie w wodzie, choć zazwyczaj jej unikają. Nie jest to ich naturalne środowisko, dlatego pływają głównie wtedy, gdy są do tego zmuszone, na przykład w poszukiwaniu pożywienia lub schronienia.

Czy mają hierarchię?
Bardzo wyraźną, szczególnie wśród samców. Dominujące osobniki mają lepszy dostęp do pożywienia, przestrzeni i partnerów. Ale ta hierarchia to nie tylko kwestia siły fizycznej. To złożony system społeczny, który powstaje poprzez doświadczenie – zabawę, konflikty, obserwację innych osobników. Co ważne, pozycja w tej hierarchii może się zmieniać. Dominujące osobniki mają przywileje, ale też ponoszą koszty – częściej wchodzą w konflikty i muszą tę pozycję utrzymywać.

A ich życie uczuciowe? Jak wyglądają zaloty i rozmnażanie
Szczury nie są monogamiczne. Samica decyduje, kiedy dochodzi do rozmnażania – jej cykl trwa kilka dni i tylko w określonym momencie jest receptywna. Wtedy wysyła wyraźne sygnały – głównie zapachowe, ale też poprzez postawę ciała. Samce reagują na te sygnały i mogą rywalizować o dostęp do samicy. W grupach zwykle dominujący samiec ma pierwszeństwo. Ta rywalizacja często ma charakter demonstracyjny, ale bywa też, że dochodzi do walk.

Jednym z pani odkryć jest to, że szczury zarażają się emocjami. Jak to działa?
Potrafią odczytywać stan emocjonalny innych osobników i dostosowywać do niego swoje zachowanie. Jeśli jeden szczur doświadczył zagrożenia, drugi – obserwując go – może nauczyć się, że w otoczeniu jest niebezpiecznie. Co ważne, to zarażanie się odbywa się wieloma kanałami jednocześnie: poprzez zapach, dźwięki, postawę ciała i zachowanie. Mózg integruje te informacje i na tej podstawie ocenia sytuację. Najciekawsze jest to, że szczur nie tylko reaguje, ale się uczy – potrafi uniknąć zagrożenia, którego sam nie doświadczył.

A pozytywne emocje? Też się im udzielają?
To jest obecnie bardzo intensywnie badane. Wiemy, że szczury interesują się osobnikami, które właśnie doświadczyły czegoś przyjemnego – na przykład zjadły coś dobrego. Wiele wskazuje na to, że pozytywne emocje również mogą być przekazywane społecznie, choć mechanizmy są jeszcze mniej poznane niż w przypadku strachu.

Czy wyczuwają emocje ludzi?
Tak – i to jest bardzo ciekawe. Pokazaliśmy, że zdenerwowany eksperymentator powoduje wzrost pobudzenia emocjonalnego u szczura. Zwierzę reaguje na napięcie człowieka. Oznacza to, że szczury potrafią odczytywać sygnały emocjonalne także między gatunkami.

Ma pani ulubionego szczura z laboratorium?
Zdarzają się takie osobniki na długo zapadające w pamięć. Szczególnie te wyjątkowo bystre i ciekawskie. Pamiętam jednego szczura, który błyskawicznie nauczył się otwierać niewielkie pudełko z przysmakiem. Co więcej, po kilku próbach zaczął pomagać innym, pokazując im, gdzie nacisnąć łapką, aby dostać się do smakołyku. Było to niezwykle ujmujące i fascynujące zarazem – obserwować nie tylko jego pomysłowość, lecz także społeczne uczenie się. Takie momenty najlepiej pokazują, jak inteligentne i złożone są to zwierzęta.

KALENDARIUM

17 KWIETNIA

POLSKA

1794
Insurekcja kościuszkowska: rozpoczęła się insurekcja warszawska pod wodzą Jana Kilińskiego.

1848
Pod wpływem wydarzeń Wiosny Ludów rząd austriacki uwłaszczył chłopów w Galicji.

1957
Założono Miejski Klub Sportowy Flota Świnoujście.

1989
Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie zarejestrował NSZZ „Solidarność".

2010
W Warszawie odbyły się uroczystości pożegnalne ofiar katastrofy lotniczej w Smoleńsku.

ŚWIAT

1524
Giovanni da Verrazzano dotarł, jako pierwszy Europejczyk, do terenów dzisiejszego Nowego Jorku.

1792
W szpitalu Bicetre w Paryżu przetestowano na żywych baranach i zwłokach bezdomnych działanie nowoczesnej gilotyny według projektu chirurga i fizjologa Antoine'a Louisa.

1917
Włodzimierz Lenin po przyjeździe do Piotrogrodu przedstawił tzw. tezy kwietniowe, uznawane za zapowiedź wybuchu rewolucji październikowej.

1924
Założono amerykańską wytwórnię filmową Metro-Goldwyn-Mayer.

1945
Niemiecka 300-tysięczna Grupa Armii „B" feldmarszałka Walthera Modela w Zagłębiu Ruhry skapitulowała przed Amerykanami.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. MARZENA GÓRA

Po raz kolejny ZS nr 2 im. Księcia Warcisława IV w Szczecinku zaprosił uczniów szkół podstawowych na dni otwarte placówki. Tradycyjnie najbardziej widowiskowym punktem wydarzenia był coroczny konkurs fryzur. Konkurs stanowi nie tylko formę rywalizacji, ale przede wszystkim pokaz umiejętności uczniów kształcących się tu w zawodzie fryzjera. Uczestnicy prezentowali swoje prace na żywo, tworząc efektowne stylizacje inspirowane głębią oceanu.

eprasa.pl d87d777ff2

W Ustce debata o taborze szynowym i jego modernizacji

Wojciech Lesner
Region

W Ustce trwa jedno z najważniejszych wydarzeń branży kolejowej w kraju - XXIII Konferencja „Tabor szynowy: zakup, modernizacja, utrzymanie". Wydarzenie, organizowane przez Polską Izbę Kolei, zgromadziło w Hotelu Grand Lubicz setki ekspertów, przedstawicieli przewoźników, producentów oraz instytucji naukowych.

FOT. POLSKA IZBA KOLEI

Podczas konferencji podpisano umowę ramową o współpracy badawczo-rozwojowej pomiędzy PKP S.A. a Łukasiewicz - Poznański Instytut Technologiczny. Umowę podpisali Dariusz Grajda, wiceprezes PKP S.A. (na zdjęciu), oraz dr inż. Rafał Cichy, dyrektor Łukasiewicz – PIT

Pierwszy dzień konferencji (w środę, 15 kwietnia) rozpoczął się od uroczystego otwarcia oraz wręczenia certyfikatów dla nowych członków Polskiej Izby Kolei. Następnie uczestnicy wzięli udział w szeregu eksperckich wystąpień, które wyznaczyły kierunek tegorocznej edycji.

W centrum uwagi znalazły się kwestie bezpieczeństwa, efektywności oraz transformacji energetycznej kolei. Przedstawiciele instytucji takich jak Urząd Transportu Kolejowego podkreślali znaczenie właściwego utrzymania taboru jako fundamentu bezpiecznego transportu. Z kolei eksperci firm technologicznych prezentowali m.in. rozwiązania związane z nowoczesnymi systemami zasilania, diagnostyki oraz komponentami dla pojazdów szynowych.

Nie zabrakło także tematów ważnych dla samych pasażerów - od liberalizacji rynku przewozów pasażerskich po wyzwania związane z punktualnością i niezawodnością taboru. Wystąpili m.in. przedstawiciele przewoźników, takich jak POLREGIO S.A. czy Koleje Wielkopolskie.

Podczas konferencji podpisano także umowę ramową o współpracy badawczo-rozwojowej pomiędzy PKP S.A. a Poznańskim Instytutem Technologicznym Łukasiewicz. Efektem współpracy będzie innowacyjny wózek wagonowy zaprojektowany przez konstruktorów Łukasiewicz - PIT, przystosowany do transportu ponadnormatywnych ładunków.

Zgodnie z programem konferencji , drugi dzień wydarzenia (czwartek, 16 kwietnia) koncentrował się m.in. na innowacjach technologicznych oraz cyfryzacji kolei. Wśród zaplanowanych wystąpień znalazły się prezentacje dotyczące m.in. bezpieczeństwa cyfrowego taboru, nowych projektów konstrukcyjnych oraz nowoczesnych procesów utrzymaniowych.

Swoje rozwiązania zaprezentowali m.in. eksperci z Instytut Kolejnictwa, Siemens Mobility czy Škoda Transportation. W programie znalazły się również wystąpienia dotyczące kolei dużych prędkości, cyberbezpieczeństwa oraz automatyzacji procesów diagnostycznych.

Wczorajsze popołudniowe bloki tematyczne poświęcone były efektywności produkcji, nowoczesnym systemom pomiarowym oraz optymalizacji procesów w przemyśle kolejowym.

W piątek, ostatnim dniu konferencji, odbędzie się panel dyskusyjny zatytułowany „Przyszłość kolei w Polsce". W debacie udział wezmą przedstawiciele największych podmiotów na rynku kolejowym.

Eksperci będą dyskutować o kierunkach rozwoju transportu szynowego, wyzwaniach inwestycyjnych oraz roli nowych technologii w budowaniu nowoczesnej i zrównoważonej kolei. ©℗

KRÓTKO

REGION

Ustecki skatepark przy OSiR przejdzie drugi etap modernizacji. Prace za ponad 305 tys. zł obejmą odwodnienie i nową nawierzchnię boiska do streetball, zakup dwóch nowych urządzeń oraz ławek.

Skatepark przy Ośrodku Sportu i Rozwoju w Ustce powstał prawie dekadę temu z Budżetu Obywatelskiego. Po latach użytkowania infrastruktura wymaga odświeżenia. Dwa lata temu wykonano pierwszy etap remontu. Teraz miasto pozyskało dofinansowanie na drugi etap. Całkowity koszt inwestycji to 305 700,42 zł, z czego unijne dofinansowanie wyniesie 229 275,31 złotych.

W ramach modernizacji zrewitalizowane zostanie boisko do streetball. Wykonane zostanie odwodnienie płyty oraz położona nowa nawierzchnia. W skateparku pojawią się też dwa nowe urządzenia do jazdy na deskorolce i hulajnogach. Zakupione zostaną także ławki, w tym jedna solarna, która pozwoli na ładowanie telefonów.

Projekt „Kompleksowa modernizacja skateparku w Ustce II etap" będzie realizowany dzięki wsparciu środków z Unii Europejskiej.
PACZ

REKLAMA 0011510765

Wójt Gminy Główczyce

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego o pow. 47,40 m², stanowiącego własność Gminy Główczyce, nr 35/16 Żoruchowo wraz z udziałem w częściach wspólnych budynku i gruntu (KW lokalu **SL1S/00042265/0)**. Cena **wywoławcza 120 000,00 zł. Wadium wynosi 12 000,00 zł.** Przetarg odbędzie się dnia 22 maja 2026 r. o godzinie 10:00 w siedzibie Urzędu Gminy Główczyce, ul. Kościuszki 8.
Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków przetargu dostępne są w Urzędzie Gminy Główczyce (pokój nr 14, tel. 59 811 49 60) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

REKLAMA 0011509557

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy

z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

(t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399)

informuje,

że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie http:/ www.bip.miastko.pl/

zamieszczone zostały na okres 21 dni wykazy nieruchomości położonych

w obrębie Słosinko, gm. Miastko, przeznaczonych do dzierżawy na cele upraw

warzywniczych, oznaczonych numerami działek:

- 208/3 o pow. 250 m²,

- 217/6 o pow. 60 m², 152 m², 108 m², 140 m² i 97 m².

REKLAMA 0011502254

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Gmina Potęgowo tworzy własną spółdzielnię energetyczną

oprac. Patryk Czerwiński
Region

Gmina Potęgowo właśnie rozpoczęła realizację projektu. W Gdańsku podpisano list intencyjny w sprawie utworzenia „Spółdzielni Energetycznej Potęgowo". Przedsięwzięcie jest realizowane wspólnie przez Gminę Potęgow i firmę Energa Wytwarzanie S.A. Nowy model zakłada, że energia wytwarzana na terenie gminy nie będzie odsyłana do krajowej sieci, lecz trafi bezpośrednio do mieszkańców i instytucji.

W wydarzeniu brali udział wójt Gminy Potęgowo Dawid Litwin oraz przedstawiciele spółki i gminnych jednostek.

- Wielokrotnie powtarzałem, że w dziedzinie odnawialnych źródeł energii nie stoimy w miejscu. Podpisanie listu intencyjnego ze spółką Energa Wytwarzanie to początek drogi do powołania Spółdzielni Energetycznej Potęgowo. To projekt wyjątkowy w skali kraju. Chcemy, aby energia produkowana w naszych Małych Elektrowniach Wodnych w Łupawie i Poganicach oraz energia ze słońca, była optymalnie wykorzystywana na miejscu. Wspólnie stworzymy ekosystem, który promuje ekologię i wpływa na efektywność energetyczną - informuje Dawid Litwin.

Prąd z małych elektrowni wodnych w Łupawie i Poganicach oraz z paneli fotowoltaicznych ma zasilić między innymi urząd gminy, szkoły, oczyszczalnie ścieków, hydrofornie, dom kultury i bibliotekę. Dzięki temu gmina ograniczy straty przesyłowe, obniży rachunki i zwiększy swoje bezpieczeństwo energetyczne.

- Gmina Potęgowo od lat jest liderem, jeśli chodzi o wytwarzanie odnawialnych źródeł energii na terenie całego kraju, to dzisiaj w Gminie Potęgowo wytwarzane jest najwięcej energii z odnawialnych źródeł energii, w tym z 79 turbin wiatrowych z największej biogazowni rolniczej zlokalizowanej na terenie naszej gminy, a także z turbin z małych elektrowni wodnych zlokalizowanych na rzece Łupawa - dodaje Dawid Litwin.

FOT. UG POTĘGOWO

Podpisanie listu intencyjnego w sprawie utworzenia „Spółdzielni Energetycznej Potęgowo".

Gmina Potęgowo została wybrana do pilotażu w ramach projektu „Pomorski Archipelag Wysp Energetycznych", który wspiera marszałek województwa. Dzięki temu gmina stanie się tzw. LivingLabem, czyli miejscem testowania innowacyjnych rozwiązań.

Wdrożony zostanie inteligentny system zarządzania energią, który w czasie rzeczywistym będzie monitorował i bilansował produkcję oraz zużycie. Nowoczesne magazyny energii i cyfrowe opomiarowanie pozwolą na optymalne wykorzystanie każdej wyprodukowanej kilowatogodziny.

- Chcemy być taką spółdzielnią energetyczną, gdzie energia wytworzona do energii zużytej będzie na poziomie około 95 procent. Wówczas zagwarantujemy sobie obniżenie rachunków, pozbycie się opłat przesyłowych i zamrożenie cen dla mieszkańców, ostatecznych odbiorców, którzy płacą za wodę i za odebranie ścieków - podsumowuje wójt Litwin.

©℗

Sto operacji robotem Symani w słupskim szpitalu. Placówka centrum mikrochirurgii

oprac. Patryk Czerwiński
Region

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Słupsku wykonano setną operację robotem mikrochirurgicznym Symani, który umożliwia precyzyjne szycie naczyń o średnicy 0,7 mm. Placówka jest jedynym w Polsce i jednym z nielicznych w Europie Środkowo-Wschodniej centrum referencyjnym supermikrochirurgii. Lekarze wykonują rekonstrukcje piersi i leczą obrzęki chłonne, a od jesieni 2024 szpital szkoli chirurgów z całej Europy.

Lekarze z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku przeprowadzili setny zabieg z wykorzystaniem robota mikrochirurgicznego Symani. Urządzenie służy do wykonywania zespolenia profilaktycznych, leczenia obrzęku chłonnego u pacjentek po mastektomii oraz do rekonstrukcji piersi. Słupska placówka jest jedynym w Polsce i jednym z nielicznych w Europie Środkowo-Wschodniej centrów referencyjnych w zakresie supermikrochirurgii.

FOT. WSZS SŁUPSK

Robot Symani umożliwia chirurgowi precyzyjną pracę na najdrobniejszych naczyniach poprzez sterowanie zminiaturyzowanymi przegubowymi instrumentami

System ten umożliwia chirurgowi precyzyjną pracę na naczyniach krwionośnych i limfatycznych o przekroju nawet 0,7 milimetra. Składa się z wózka z mikropozycjonerem, konsoli dla chirurga oraz zminiaturyzowanych, przegubowych instrumentów.

Robot eliminuje drżenie rąk operatora i skaluje ruchy, co pozwala na szycie naczyń z precyzją niedostępną w klasycznej chirurgii. Słupski szpital korzysta z tej technologii od jesieni 2024 roku.

- Słupski szpital ma już duże doświadczenia w zakresie zabiegów mikrochirurgicznych które wykonują głównie dr Daniel Maliszewski oraz ortopeda Michał Gładysz. Od 2018 r. lekarze wykonują zabiegi rekonstrukcyjne płatami DIEP z zespoleniem mikrochirurgicznym, a od 2019 - operują obrzęki chłonne w ramach Pomorskiego Programu Diagnostyki i Leczenia Obrzęku Chłonnego - informuje Marcin Prusak, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku.

Od 2019 roku w ramach Pomorskiego Programu Diagnostyki i Leczenia Obrzęku Chłonnego w placówce operowane są pacjentki z chłoniakiem kończyn, które po mastektomii i radioterapii borykają się z przewlekłym obrzękiem.

Ze względu na swoje doświadczenie i współpracę z firmą Synektik (autoryzowanym dystrybutorem Symani w Polsce), słupski szpital stał się ośrodkiem szkoleniowym dla chirurgów z całej Europy. Regularnie organizowane są warsztaty oraz szkolenia typu „Case Observation", podczas których goście mogą obserwować zabiegi na żywo na bloku operacyjnym.

Szkolenia zainaugurowano w maju 2025 roku. W pierwszym spotkaniu uczestniczyło 30 chirurgów z Polski i zagranicy.

©℗

Strażnicy rybaccy ze Słupska przeszli szkolenie i dostali nowy sprzęt

oprac. Patryk Czerwiński
Słupsk

Posterunek Państwowej Straży Rybackiej w Słupsku wspólnie z Parkiem Krajobrazowym Doliny Słupi przeprowadził kontrole na trzech jeziorach. Strażnicy Społecznej Straży Rybackiej Powiatu Słupskiego przeszli szkolenie w siedzibie Polskiego Związku Wędkarskiego i otrzymali nowy sprzęt zakupiony przez Powiat Słupski.

Kilka dni temu Posterunek Państwowej Straży Rybackiej w Słupsku wspólnie z Parkiem Krajobrazowym Doliny Słupi przeprowadził kontrole na jeziorach Pomysko, Obrowo Małe oraz Modre. Wszystkie trzy akweny znajdują się na obszarze Natura 2000 w rejonie Soszycy w powiecie bytowskim.

- Kontrola miała na celu ochronę zasobów przyrodniczych oraz przeciwdziałanie naruszeniom przepisów dotyczących gospodarki rybackiej - informuje Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku.

Ponadto w siedzibie ZO PZW w Słupsku odbyło się szkolenie strażników Społecznej Straży Rybackiej Powiatu Słupskiego. Podczas spotkania omówiono zasady przeprowadzania kontroli z wykorzystaniem aplikacji PZW. Funkcjonariusze zostali też wyposażeni w nowy sprzęt zakupiony przez Powiat Słupski w ramach zadania „Przeciwdziałanie kłusownictwu i działanie na rzecz ochrony środowiska przez Społeczną Straż Rybacką Powiatu Słupskiego". W szkoleniu uczestniczyli również funkcjonariusze Państwowej Straży Rybackiej.

Warto też wspomnieć, że Zarząd Okręgu PZW w Słupsku poinformował o czasowym zamknięciu odcinka rzeki Łeby dla wędkujących. Zakaz połowu ryb obowiązuje do 23 kwietnia 2026 roku na odcinku od mostu drogowego w miejscowości Poraj do granicy Słowińskiego Parku Narodowego. Przyczyną zakazu są planowane zarybienia. Wędkarze proszeni są o przestrzeganie zakazu i ustępowanie miejsca prowadzonym pracom. ©℗

eprasa.pl d87d777ff2

MATERIAŁ INFORMACYJNY AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.

0011485634

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesięcy jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwe te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content" był tylko metką „made in Poland", którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyń połączonych - tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w realizację tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperantów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatniego kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towarzyszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte" pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać - w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. związany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barier" – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zawalczyć o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwsi, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

eprasa.pl d87d777ff2

Do „Gustloffa” w asyście podmorskiego przewodnika

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Czy zwiedzanie podmorskich wraków uznawanych za wojenne mogiły i chronionych przez prawo będzie możliwe? Jest propozycja, która może zmienić dotychczasowy stan rzeczy, bez szkody dla podmorskich cmentarzysk i z zachowaniem należytego szacunku dla pamięci ofiar.

Statki i okręty, których zatopienie w czasie działań wojennych wiązało się z licznymi ofiarami - śmiercią załogi i pasażerów, są uznawane za cmentarze wojenne i prawnie chronione.

W większości przypadków nie można na nich prowadzić działalności komercyjnej, w tym nurkowania w celach rekreacyjnych. Grożą za to surowe kary. Definicja wskazuje, że są to miejsca godne najwyższego szacunku, z czym w sprzeczności stać mają wyprawy nurkowe. Ochrona prawna takich wraków ma także powstrzymywać ich grabieże i dewastacje. Mimo ochrony bowiem, wiele wraków-cmentarzy (szczególnie z czasów II wojny światowej w Azji) pada ofiarą „podwodnych złomiarzy”, którzy plądrują wraki dla cennego metalu, bezczeszcząc przy tym mogiły. To na przykład przypadki holenderskich krążowników „De Ruyter” i „Java” zatopionych w 1942 r. w czasie bitwy na Morzu Jawajskim.

Podmorskie masowe mogiły

Zaznaczmy, na polskich wodach morskich ochroną (jako wojenne mogiły) są niemieckie statki pasażerskie, zatopione w 1945 r. przez radzieckie okręty podwodne. Chodzi o „Wilhelma Gustloffa”, „Goyę” i „Steubena”. Tylko w czasie zatopienia „Gustloffa” zginęło (wg szacunków) od 6 do 9 tys. ludzi, w większości cywilów.

Nurkowanie do wraków uznawanych za wojenne mogiły jest dozwolone tylko w celach badawczych, konserwatorskich, po uzyskaniu stosownych zgód wydawanych przez Urząd Morski (to ta instytucja nadzoruje wraki, nanosi ich pozycje na mapy).

Teraz z trójmiejskiego środowiska nurkowego wyszła propozycja, by ścisłą ochronę wraków nieco zliberalizować, na specjalnych zasadach.

Skansen i przewodnik

Grupa Baltictech skupiająca nurków, poszukiwaczy wraków, chce rozwiązać kwestię całkowitego zakazu schodzenia do szczątków m.in. „Wilhelma Gusstloffa”. Według tej propozycji, nurkowanie do wraku niemieckiego statku mogłoby być dozwolone, ale tylko z uczestnictwem certyfikowanego przewodnika. Schodziłby on do wraków z grupami rekreacyjnych nurków.

Takiego rodzaju rozwiązane jest stosowane np. przy wraku SS „Thistlegorm”, spoczywającego na dnie Morza Czerwonego, brytyjskiego statku transportowego, zbombardowanego w 1941 r. Obecnie jest to popularny, ale traktowany z pełnym szacunkiem, obiekt nurkowy.

- Na Malcie i w Turcji, poradzono sobie w ten sposób, że otwarto podwodne skanseny i można „wrażliwe” wraki zwiedzać pod opieką licencjonowanych przewodników. Może to już ten czas, aby taką metodę zastosować na Bałtyku ? - zastanawiają się nurkowie z Baltictechu.

Sprawa wydaje się nabierać tempa. Przedstawiciele Baltictechu informują, że odbyło się już pierwsze spotkanie dotyczące zwiększenia dostępu do wraku „Gustloffa” (oraz innych chronionych podmorskich cmentarzy) i planowane jest kolejne. Wsparcie w tej sprawie zadeklarował kaszubski senator Kazimierz Kleina.

FOT. TOMASZ STACHURA/BALTICTECH

Przedstawiciele grupy nurkowej Baltictech poszukują wraków statków spoczywających m.in. na dnie Bałtyku

- W trakcie spotkania dyskutowano o przepisach regulujących kwestie nurkowania na wszystkich wrakach. „Gustloff” był jednym z tematów. Oczywiście wszyscy wiemy, że ten wrak jest cmentarzem i nie ma planów aby to zmienić. Problemem są nielegalne nurkowania na tym wraku, parę lat temu zakończone tragicznie. Obecnie obowiązujące przepisy są bardzo rygorystyczne, wydaje się, że należy je przejrzeć, może zaktualizować. Przyjrzałem się jak są regulowane te kwestie w innych krajach europejskich - wskazywał Kazimierz Kleina.

Dodajmy również, że dwa lata temu Baltictechowi udało się uzyskać zgody na rekreacyjno-dokumentacyjne wyprawy do innego, chronionego prawem wraku. Chodzi o zatopiony w 1945 r. na Zatoce Gdańskiej niemiecki tankowiec „Franken”. Jednostka ta jest na liście wraków niebezpiecznych dla środowiska. Według raportów w ładowniach „Frankena” wciąż znajduje się mazut. Opiniom tym sprzeciwia się m.in. lider Baltictechu, Tomasz Stachura (nurek, badacz i odkrywca wraków). Twierdzi on, że „Franken” jest „czysty”, a całe przenoszone przez niego paliwo wypaliło się w czasie zatopienia statku.

Zginął w głębinach

Zaznaczmy, według wielu opinii, „Gustloff” jest kuszącym celem dla wielu nurków. Wrak jest duży, jego dziób i rufa są dobrze zachowane, jego historia jest bardzo głośna. Niemniej z nielegalnym nurkowaniem do wraku „Gustloffa” wiąże się sprawa Roberta Szlechta, nurka z Wielkopolski, który zaginął w 2012 r. w trakcie wyprawy do wraku tankowca „Terra”, spoczywającego niedaleko „Gustloffa”.

Siedem lat później na ciało nurka natrafili prowadzący inwentaryzację wraku „Wilhelma Gustloffa” (na zlecenie Urzędu Morskiego w Gdyni) nurkowie Baltictechu. Łukasz Piórewicz, który odnalazł szczątki, przyznawał, że znajdowały się one w okolicy śródokręcia zatopionego statku, w miejscu poważnych uszkodzeń konstrukcji. Powiadomiono policję. Ciało wydobyła Marynarka Wojenna. Już wtedy środowisko nurkowe obiegło podejrzenie, że we wraku spoczywał Robert Szlecht. Badania DNA potwierdziły tożsamość, a prokuratura potwierdziła, że Szlecht utonął w czasie nielegalnego zejścia do wraku „Gustloffa”.

AUTOREKLAMA 0111498019

Majówkowy Bieg Nadmorski. Bądźcie z nami!

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Monika Latkowska
Nasz akcja

Już 2 maja zapraszamy na Bieg Nadmorski. Przygotowaliśmy trasy dla profesjonalistów, amatorów, miłośników marszów Nordic Walking oraz najmłodszych biegaczy. Wystartuj z nami!

Niezależnie od tego, czy jesteś zaprawionym biegaczem, czy amatorem weekendowych spacerów, przygotowaliśmy trasy skrojone na miarę Twoich możliwości. To doskonała okazja, by aktywnie spędzić majówkę, poczuć morską bryzę i sprawdzić swoją formę na dystansach od 5 do 10 kilometrów. Do wyboru masz: Bieg Główny na dystansie ok. 10,2 km, Bieg na Piątkę o długości ok. 5,2 km, Marsz z Kijami (Nordic Walking) na dystansie 5,2 km. oraz biegi dziecięce. Dla najmłodszych przygotowaliśmy specjalne biegi na dystansach idealnie dopasowanych do ich wieku.

Bieg Główny na dystansie ok. 10,2 km to trasa o wyjątkowym, liniowym charakterze. Start o 12:00 ze Stadionu w Gąskach, meta w Amfiteatrze w Ustroniu Morskim. Zapewniamy transport na start. Dla zwycięzców (kobieta i mężczyzna) nagroda główna: voucher na weekend w Hotelu Skal. Bieg na Piątkę i Marsz (5,2 km) to idealna propozycja dla sprinterów i fanów Nordic Walking. Start o 12:30 z miejscowości Pleśna, meta w Ustroniu Morskim. Zapewniamy transport na miejsce startu. Najszybsi w obu kategoriach otrzymają vouchery na nocleg z wyżywieniem w Hotelu Skal. Biegi dziecięce ruszają od godz. 14:00. Dystanse: 100 m (3-6 lat), 300 m (7-10 lat) oraz 800 m (11-15 lat). Każdy maluch otrzyma medal i bilet do kina Helios!

Zapisy i informacje

Na każdego uczestnika na mecie czeka pamiątkowy medal. Rejestracja odbywa się na stronie www.gk24.pl/biegnadmorski. Opłata dla dorosłych: 49 zł (zapisy do 30.04). Opłata dla dzieci: 10 zł (zapisy do 25.04). Liczba miejsc jest ograniczona - nie zwlekaj dołącz do nas!

ORGANIZATOR
GŁOS KOSZALIŃSKI
GK24.pl

PARTNERZY STRATEGICZNI
GMINA MIELNO
GMINA USTRONIE MORSKIE
GMINA BĘDZINO

PARTNERZY
SGB Pomorski Bank Spółdzielczy w Świdwinie Spółdzielcza Grupa Bankowa
GRUPA MOJSIUK

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
HOTEL SKAL RESORT & SPA
HELIOS
BROWAR POŁCZYN

eprasa.pl d87d777ff2

POLSKA *i* ŚWIAT

ZDROWIE

W najbliższy poniedziałek rozpocznie się „Czarny tydzień – protest w szpitalach powiatowych" organizowany przez Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych. Celem akcji jest pokazanie, że obecna polityka finansowania ochrony zdrowia – brak rozliczeń za 2025 rok, ograniczanie środków na leczenie i diagnostykę oraz zaniżone wyceny – doprowadza szpitale powiatowe do załamania.

Wygląda na to, że Mateusz Morawiecki testuje cierpliwość prezesa do granic możliwości

Radosław Sikorski wicepremier, minister spraw zagranicznych

KRÓTKO

WARSZAWA

Ułatwienia w eksporcie wołowiny

Japonia zgodziła się na zniesienie limitu wiekowego bydła, od którego pochodzi eksportowane mięso, a także na wywóz przetworzonej wołowiny i drobiu – poinformował w czwartek minister rolnictwa Stefan Krajewski po powrocie z Azji. Minister rolnictwa towarzyszył premierowi Donaldowi Tuskowi podczas oficjalnych delegacji w Korei Płd. i Japonii.

Minister zaznaczył, że resort aktywnie poszukuje nowych rynków zbytu dla polskiej żywności.

W przypadku Korei, gdzie Polska stara się o uzyskanie dostępu do tamtego rynku, złożona została obietnica przez wysokich rangą polityków tego kraju, że procedura zostanie przyspieszona. „Potrzebne są tam decyzje polityczne, które mają się wkrótce pojawić" – przekazał.

Krajewski zaznaczył, że eksport żywności do krajów azjatyckich ma tendencję wzrostową i są to perspektywiczne rynki zbytu dla polskich produktów. PAP

LUBELSKIE

Samochód wjechał pod pociąg

POLICJA ŁUKOWSKA

W Aleksandrowie koło Łukowa (woj. lubelskie) doszło do tragicznego wypadku na niestrzeżonym przejeździe kolejowym. Samochód osobowy wjechał pod pociąg relacji Warszawa Wschodnia – Lublin Główny. Spośród 60 jadących pociągiem nikt nie ucierpiał. Ofiarą śmiertelną jest osoba podróżująca samochodem.

SOSNOWIEC

Zarzuty dla policjantów

Trzej policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Będzinie usłyszeli zarzuty w śledztwie w sprawie pobicia 49-letniego mężczyzny – poinformowała Prokuratura Okręgowa w Sosnowcu. Śledczy ustalili, że w nocy 19 października 2025 r. na stacji paliw w Będzinie dwóch funkcjonariuszy miało pobić Mirosława K., a także, używając przemocy i gróźb pozbawienia życia, zmuszać go do opuszczenia samochodu – poinformował w czwartek rzecznik prokuratury Bartosz Kilian. Trzeci policjant jest podejrzany o ułatwienie pobicia. Śledczy opierają zarzuty m.in. na zeznaniach świadków, opiniach biegłych, nagraniach z monitoringu. Podejrzani nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. PAP

Nowa rada prezydenta. Skład wywołuje kontrowersje

Adam Kielar
Warszawa

Prezydent Karol Nawrocki powołał Radę Nowych Mediów. Jej skład wzbudził kontrowersje wśród komentatorów. Szczególnie obecność w tym gronie Pawła Swinarskiego oskarżanego o szerzenie rosyjskiej dezinformacji.

Do głównych zadań Rady będzie należało wspieranie działań głowy państwa w obszarze transformacji cyfrowej, funkcjonowania rynku medialnego, wyzwań związanych z rozwojem nowych technologii oraz edukacji medialnej, informacyjnej i cyfrowej.

Samo powołanie takiego ciała pewnie nie wzbudziłoby większych kontrowersji, prezydent Karol Nawrocki powołał już kilka takich rad, jednak wielu komentatorów zwróciło uwagę na jej skład.

Jedną z postaci, która została powołana w skład Rady Nowych Mediów, jest Paweł Swinarski (Svinarski), z kanału na YouTube o nazwie „Dla Pieniędzy", a także jego partnerka Urszula Grotyńska.

We wrześniu 2025 roku, gdy nad Polskę nadleciały rosyjskie drony, sugerował on, że była to „ukraińska prowokacja". Jego film został użyty przez Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz NASK jako przykład szerzenia rosyjskiej dezinformacji.

FOT. PRZEMYSŁAW KELER / KPRP

Minister Adam Andruszkiewicz (po lewej) wręczył powołanie do Rady Pawłowi Swinarskiemu

Kwestionował on także zbrodnie wojenne dokonane przez Rosję w Buczy na Ukrainie.

Dziennikarz Jakub Wiech przypomniał, że według opublikowanego przez Swinarskiego wywiadu połączenie Orlenu z PGNiG, które miało miejsce w 2022 roku, miało służyć „wyprzedaży polskich złóż cudzoziemcom".

Z kolei w 2015 roku w jego mieszkaniu zlikwidowano plantację marihuany.

Fala oburzenia wobec Rady Nowych Mediów

Powołanie Swinarskiego do Rady wzbudziło falę krytycznych komentarzy, nie tylko ze strony obozu rządzącego.

„Prezydent Nawrocki powołuje do Rady ds. Nowych Mediów człowieka, przed którym ostrzegały NASK i Sztab Generalny WP – za prorosyjskie i dezinformujące treści. Rada ds. Nowych Mediów? Bardziej wygląda na Radę ds. ruskiej narracji" – napisał rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Svinarski, którego dziś powołano do Rady Nowych Mediów przy Prezydencie RP, już dawno temu wpisywał się w rosyjską dezinformację, promując np. tropy dotyczące rzekomych wielkich złóż w okolicach kluczowego dla naszej obronności Przesmyku Suwalskiego. To m.in. te tropy narracyjne służyły do uderzania w naszych sojuszników z NATO (USA) i podważały zasadność budowy baz na wschodniej flance, budując wizję rzekomej grabieży" – napisał Wojciech Mucha z „Gazety Polskiej".

„Czyli teraz kwestionujemy rosyjską zbrodnię w Buczy, przekroczenie polskiej przestrzeni powietrznej za każdym razem nazywamy ukraińską prowokacją, idziemy w populizm i tworzymy media, w którym jedna osoba zna się na wszystkim (a tak naprawdę nie). To ja podziękuję. Strzał w stopę z tym Svinarskim" – ocenił Bartłomiej Wypartowicz z portalu Defence24.

„Brakuje jeszcze Atora" – drwił lider partii Razem Adrian Zandberg.

Krzysztof „Ator" Woźniak to kontrowersyjny YouTuber, znany z szerzenia teorii spiskowych.

Oprócz Sviniarskiego w skład Rady Nowych Mediów weszli: Klaudia Cymanow-Sosin, Angelika Badan, Magdalena Baranowska, Michał Białek, Marcin Czapliński, Łukasz Gabler, Karol Gac, Agata Górnicka, Urszula Grotyńska, Marcin Kędryna, Emil Kędzierski, Łukasz Korus, Weronika Kostrzewa, Michał Lewandowski, Eryk Mistewicz, Ewelina Nycz, Anna Pawelec, Kamila Pietrzak, Klaudia Rosińska, Mikołaj Smereczyński, Tomasz Trzaska, Jakub Turowski, Patryk Wachnik, Łukasz Widuliński, Mateusz Wiktorowicz i Rafał Ziemkiewicz.

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości: Sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału

Karolina Wrońska
Bruksela

W wyjątkowych i uzasadnionych przypadkach sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału kredytu – orzekł w czwartek Trybunał Sprawiedliwości UE.

TSUE w wydanym wyroku odpowiedział na pytania Sądu Okręgowego w Warszawie dotyczące przedawnienia roszczeń banku o zwrot kapitału po stwierdzeniu nieważności umowy kredytowej indeksowanej do franka szwajcarskiego ze względu na zawarte w niej nieuczciwe postanowienia.

Trybunał orzekł, że nieuwzględnienie upływu terminu przedawnienia roszczenia banku powinno być poprzedzone „wyważeniem przez sąd interesów stron postępowania, dokonanym na podstawie obiektywnych kryteriów ustawowych i wzięciem pod uwagę m.in. długości terminu przedawnienia, okresu między upływem tego terminu a dochodzeniem roszczenia oraz przyczyn, dla których wierzyciel nie wystąpił z roszczeniem".

– To koniec snu o darmowych mieszkaniach – w ten sposób Związek Banków Polskich skomentował czwartkowy wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE.

Zdaniem Związku Banków Polskich, „sprawiedliwości stało się zadość". Jak relacjonuje ZBP, w pierwszej sprawie Trybunał potwierdził, że prawo UE nie stoi na przeszkodzie takiemu podejściu, zgodnie z którym bank może skutecznie dochodzić zwrotu kapitału także wtedy, gdy wystąpił z pozwem jeszcze przed prawomocnym zakończeniem sprawy o nieważność umowy. „Rozstrzygnięcie to wzmacnia pewność obrotu i potwierdza, że ochrona konsumenta nie może prowadzić do pozbawienia jednej ze stron realnej możliwości dochodzenia jej roszczeń" – podkreślił ZBP.

eprasa.pl d87d777ff2

Peter Magyar przeniesie siedzibę węgierskiego rządu bliżej parlamentu

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Po przejęciu władzy siedziba premiera Węgier będzie mieściła się w jednym z budynków ministerialnych koło parlamentu w Budapeszcie - zapowiedział lider Tiszy Peter Magyar na X.

„Za rządów Tiszy siedziba premiera nie będzie się mieściła w pałacu karmelitańskim w dzielnicy zamkowej, który Viktor Orban przystosował dla siebie, tylko w jednym z budynków ministerialnych w pobliżu parlamentu" - napisał Magyar.

Ulokowanie przez Orbana w 2019 r. siedziby premiera w dawnym klasztorze karmelitów na Wzgórzu Zamkowym wzbudziło kontrowersje m.in. z powodu wysokich kosztów przebudowy gmachu. W budynku powstał wówczas m.in. duży taras, z którego Orban pokazywał zagranicznym gościom panoramę Budapesztu. Wcześniej siedziba premiera znajdowała się w budynku parlamentu na drugim brzegu Dunaju.

W wyborach parlamentarnych 12 kwietnia TISZA zdobyła większość konstytucyjną, która wynosi 133 mandaty w 199-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Obecnie, po przeliczeniu ponad 98 proc. głosów, ugrupowanie Magyara ma 136 miejsc w parlamencie, koalicja partii Orbana - Fideszu - i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej - 57, a skrajnie prawicowy Mi Hazank - 6. W jednym okręgu jednomandatowym zarządzono powtórzenie głosowania. PAP

FOT. DGUENDEL, CC BY 4.0

Decyzję o przeniesieniu siedziby węgierskiego rządu do dawnego klasztoru podjął Viktor Orban w 2019 roku

Koniec zwolnień z sankcji na rosyjską i irańską ropę

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Minister finansów USA Scott Bessent zapowiedział, że tymczasowe zwolnienia z sankcji na sprzedaż irańskiej i rosyjskiej ropy naftowej, transportowanej drogą morską, nie zostaną przedłużone.

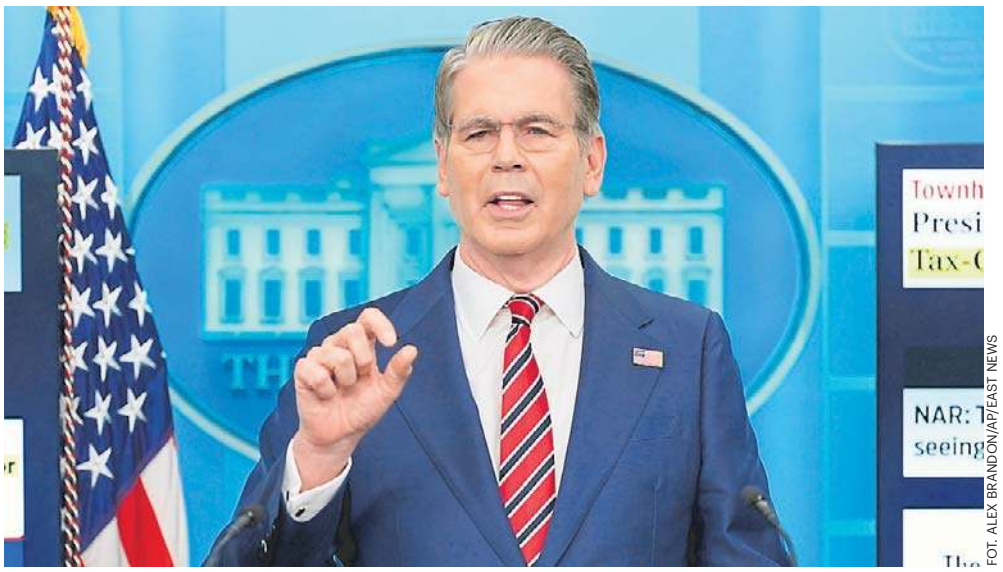
FOT. ALEX BRANDON/AP/EAST NEWS

Sekretarz skarbu USA Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu prasowego w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi

Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi, które określił nazwą „ekonomicznej furii". Jak powiedział, USA zwróciły się do sojuszników z regionu Zatoki Perskiej, by zamrozili konta irańskich urzędników państwowych i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i są skłonne nałożyć sankcje wtórne na podmioty prowadzące interesy z Iranem.

W tym kontekście poinformował, że jego resort wysłał dwa listy do chińskich banków, grożąc im takimi sankcjami, jeśli okaże się, że prowadzą one transakcje z Iranem. Ocenił też, że trwająca od dwóch dni blokada irańskich portów uniemożliwia Chinom dalszy zakup ropy z Iranu. Towarzysząca Bessentowi rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt odmówiła odpowiedzi na pytanie o to, jak długo potrwa blokada.

Bessent potwierdził, że tymczasowe zwolnienia z sankcji, obejmujących sprzedaż rosyjskiej i irańskiej ropy załadowanej na tankowce, nie zostaną przedłużone. Licencja dotycząca rosyjskiej ropy wygasła już 11 kwietnia, zaś irańskiej wygasa 19 kwietnia. Bessent sugerował, że ładunki surowca, zwolnione z sankcji, zostały już sprzedane.

Operacja „Gospodarcza Furia"

Amerykański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) ogłosił w środę sankcje na kolejne podmioty związane z Iranem i terroryzmem.

Restrykcjami objęto trzy osoby fizyczne, 17 osób prawnych i dziewięć statków, pływających pod banderami Panamy, Mozambiku i Kamerunu - wynika z komunikatu opublikowanego na stronie internetowej OFAC.

Ministerstwo skarbu USA ze swej strony podało, że sankcje nałożono w ramach operacji „Gospodarcza Furia" (operacja militarna przeciwko Iranowi ma kryptonim „Epicka Furia").

Jak poinformowano, restrykcje dotknęły siatki przemytu ropy, zarządzanej przez irańskiego potentata transportowego Mohamada Hosejna Szamkaniego, syna byłego sekretarza generalnego irańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alego Szamkaniego, który zginął w trakcie amerykańsko-izraelskiego ataku na przełomie lutego i marca br.

OFAC nałożył też sankcje na podmioty związane ze schematem prania pieniędzy z wenezuelskiego złota, prowadzonym przez Hezbollah, z którego korzyści czerpie irańskie wojsko.

„Ministerstwo skarbu (finansów - PAP) intensywnie wdraża »Gospodarczą Furię«, obierając za cel elity reżimu, takie jak rodzina Szamkanich, które próbują bogacić się kosztem irańskiego narodu" - oświadczył minister finansów Scott Bessent. Zapowiedział, że resort będzie nadal blokował irańskie siatki przemytnicze i terrorystyczne. PAP

Horror Hiszpana w podróży poślubnej

Kazimierz Sikorski
Malediwy

Hiszpański turysta został zaatakowany przez rekina na Malediwach. Atak zakończył się amputacją nogi mężczyzny. Wszystko działo się w trakcie podróży poślubnej.

Ofiarą ataku jest Borja, hiszpański ginekolog. Jedna z hiszpańskich gazet podała, że pochodzi z Alicante i niedawno poślubił kobietę o imieniu Ana, która również pochodzi z tego regionu.

Do tragicznego wydarzenia doszło w pobliżu Kooddoo, jednej z zamieszkanych wysp atolu Gaafu Alif. Do wody weszło kilka osób, rekin zaatakował Hiszpana.

Ofiarę natychmiast przetransportowano śmigłowcem do miejscowości Male, stolicy Malediwów. Miejsce ataku, w którym doszło do tragedii, słynie z dużych ławic żarłaczy długopłetwych.

Żona pogryzionego przez rekina złożyła już skargę przeciwko firmie, która zorganizowała grupową wycieczkę, oskarżając ją o zaniedbanie.

Turysta stracił bardzo dużo krwi. Przyjaciel rodziny powiedział jednemu z hiszpańskich dzienników, że medycy próbują ratować Borję, jest na oddziale intensywnej terapii, ale jego stan zdrowia jest bardzo ciężki.

W Kooddoo znajduje się czterogwiazdkowy hotel Mercure Maldives Kooddoo Resort, który jest popularnym miejscem na miesiąc miodowy.

Pod koniec ubiegłego roku w tym samym miejscu 26-letnia Chinka została ranna po ataku rekina.

Europa ma plan awaryjny dla NATO? Sojusz musi być gotowy wycofanie przez Trumpa USA

Kazimierz Sikorski
Berlin

Plan awaryjny ma zapewnić Europie możliwość obrony przy użyciu istniejących struktur NATO, gdyby USA upuściły sojusz.

FOT. SANDRO HALANK,CC BY-SA 4.0

Friedrich Merz chce unieżależnienia od USA

Urzędnicy pracujący nad planami, które niektórzy określają mianem „europejskiego NATO", dążą do zwiększenia liczby Europejczyków w rolach dowódców sojuszu oraz uzupełnienia amerykańskich zasobów wojskowych o własne.

Plany - realizowane nieformalnie poprzez dyskusje w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego i wokół niej - nie mają na celu konkurowania z obecnym sojuszem, jak twierdzą uczestnicy.

Europejscy urzędnicy dążą do zachowania odstraszającego wpływu Rosji, ciągłości operacyjnej i wiarygodności nuklearnej, nawet jeśli Waszyngton wycofa siły z Europy lub odmówi jej obrony. Plany, opracowane po raz pierwszy w 2025 roku, podkreślają skalę europejskich obaw o wiarygodność USA. Przyspieszyły one po tym, jak Trump zagroził odebraniem Danii Grenlandii i zyskują na znaczeniu w obliczu impasu wywołanego odmową Europy poparcia amerykańskiej wojny w Iranie.

Polityczna zmiana w Berlinie wzmacnia impet. Przez dekady Niemcy sprzeciwiały się francuskim apelom o większą europejską suwerenność w obronie, woląc utrzymać Amerykę jako gwaranta bezpieczeństwa europejskiego.

Sytuacja ta ulega zmianie pod rządami kanclerza Friedricha Merza z powodu obaw o wiarygodność USA jako sojusznika. Wyzwanie jest ogromne. Struktura NATO opiera się na amerykańskim przywództwie, od logistyki i wywiadu po najwyższe dowództwo wojskowe sojuszu. Europejczycy starają się teraz wziąć na siebie więcej obowiązków, czego od dawna domagał się Trump.

- Sojusz będzie „bardziej europejski" - mówił niedawno jego sekretarz generalny Mark Rutte. Różnica polega na tym, że Europejczycy podejmują kroki nie z własnej inicjatywy, a z powodu rosnącej wrogości Trumpa.

Ostatnio Trump nazwał europejskich sojuszników „tchórzami" i nazwał NATO papierowym tygrysem, dodając - odnosząc się do prezydenta Rosji - „Putin też o tym wie". - Przenoszenie ciężaru ze Stanów Zjednoczonych na Europę trwa i będzie kontynuowane... w ramach strategii obronnej i bezpieczeństwa narodowego USA - mówił prezydent Finlandii Alexander Stubb, jeden z liderów zaangażowanych w te plany.

eprasa.pl d87d777ff2

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 17.04.2026

MUZYKA
74 Grupa Biednych. Minęło 60 lat od założenia kultowego usteckiego zespołu **str. 10 - 11**

ZDROWIE
Lekarz od tematów tabu: Słyszą, że „jak swędzi, to trzeba się umyć, im czyściej, tym lepiej” **str. 14**

LUDZIE
Rozdzielili go z czterema siostrami 17 lat temu. Dziś Marcin próbuje je odnaleźć **str. 16**

FOT. PRAC. ARCHIWUM PIOTRA STEFANIAKA

Nie pytajcie fotografa przyrody o szczęśliwy traf. Bo swoje musi on przemaszerować

Fotograf przyrody Piotr Stefaniak nie lubi pytań o szczęście. Mówi, że dobre zdjęcie to skutek wiedzy, tysięcy zrobionych kroków i godzin czekania **str. 12-13**

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

74 Grupa Biednych. Minęło 60 lat od założenia kultowego usteckiego zespołu

Wojciech Frelichowski
Kultura

W tym roku mija 60 lat od chwili powstania zespołu 74 Grupa Biednych. Zespół bez wątpienia można nazwać kultowym. W tamtych latach był fenomenem - zarówno muzycznym, jak i kulturowym.

NowyMłodemu pokoleniu zapewne nazwa 74 Grupa Biednych niewiele mówi. Tymczasem pod koniec lat 60. i na początku 70. XX wieku o tym zespole było głośno w polskim środowisku rockowym. Trudno w to uwierzyć, ale ta grupa nie wydała ani jednej płyty, choć dokonała nagrań kilkunastu utworów. Ale nie można ich było usłyszeć w ówczesnym radiu, o telewizji już nie wspominając. Jedynym przekazem, który powodował, że 74 Grupa Biednych została zauważona były koncerty.

Duch kreatywny

Duchem kreatywnym 74 Grupy Biednych był nieżyjący już Jerzy Izdebski. O takich ludziach mówi się „niespokojna dusza". Izdebski pasował do tego określenia jak ulał. Prowokował, szukał, tworzył.

- Studiowałem razem z Jurkiem w Studium Nauczycielskim w Słupsku. W Studium był też wydział muzyki. Tam był sprzęt muzyczny. Można było grać. No i zaczęliśmy to robić. Zespół nazwaliśmy Izotopy - wspominał Franciszek Rymarz z Ustki w artykule Michała Kowalskiego „Rock'n'roll w czasach komuny" w marcu 2007 r. - Grupa grała na wieczorkach studenckich. Młodzież się bawiła, piła piwko. Ciągle walczyliśmy o to, by nie wchodzili nam na scenę.

Po zakończeniu nauki gitarzyści zaczęli pracować w szkołach.

- Nie wiedzieliśmy, co robić. Doszliśmy do wniosku, że warto byłoby grupę reaktywować. Mając skład udaliśmy się do Domu Rybaka. Tam nas przygarnęli. Zaczęliśmy znowu grać na wieczorkach młodzieżowych. W każdą środę o godzinie 17. Zaproszenia czasami były na plakatach, a czasami pisane wprost na murach. Białą farbą.

Tak powstała 74 Grupa Biednych. Zespół zaczynał swoje artystyczne życie od dwóch gitar, harmonijki i tamburyna. Po raz pierwszy wystąpił na żywo przed ustecką publicznością na placu nieistniejącego dzisiaj ośrodka „Na Palach" (w pobliżu promenady).

- Wszystkie gitary wykonaliśmy sami, także kolumny głośnikowe, wzmacniacze, kamery pogłosowe i mikrofony zbudowane z wkładek telefonicznych, sitek do cedzenia herbaty i szpulek od nici - wspominał Jerzy Izdebski. - Na początku próbowaliśmy naśladować The Beatles, The Kinks, The Who, The Rolling Stones, The Yardbirds, The Small Faces, The Hollies, The Searchers. Słuchaliśmy ich w dzień z Radio Nord (piracka stacja skandynawska na statku Lucky Star na Bałtyku), a w nocy na Radio Luxembourg, Caroline, Veronica, London.

Miesięcznik „Jazz" pisał (...) 74 Grupa Biednych, to samowystarczalny koncern i wschodząca gwiazda, której bez wątpienia przypadła rola polskich Beatlesów (...).

Niebawem powstały pierwsze utwory Grupy: „Jestem Wolny" i „Ballada o Młynarzu".

Prześladowani za odmienność

Pierwszy skład zespołu liczył w 1966 roku 12 osób. Potem zmieniał się wielokrotnie. Dołączały do niego znane nazwiska, takie, jak perkusista Henryk Tomala (potem grał w wielu polskich zespołach rockowych i jazzowych) czy Grażyna Łobaszewska, znana wokalistka.

Wyróżniali się wyglądem - kwieciste koszule, długie włosy, często w płetwach do nurkowania lub przedwojennych ubraniach dziadków. To nie podobało się władzy. Jeden z członków zespołu - Kostek Kozdrój - wyróżniał się wyjątkowo długimi włosami. Napadli na niego milicjanci, oślepili gazem i zepchnęli do kanału portowego, gdzie utonął na ich oczach.

Oryginalność 74 Grupy Biednych była tak duża, że do Ustki zjeżdżali turyści z całej Polski, aby posłuchać ich muzyki i tekstów.

- Teksty były na czasie - wspominała Joanna Izdebska-Morycińska, siostra Jerzego Izdebskiego. - Nie było w nich buntu i nie były prosto w oczy. Były to poetyckie przekazy o tym, co jest ważne dla człowieka. Ludziom to się tak podobało,że ściągali do Ustki, aby nas posłuchać z całej Polski.

To właśnie wtedy na ulicach Ustki pojawiła się hippisująca bohema Warszawy, Łodzi, Krakowa. Środowiska artystyczne i akademickie kontestowały to, co dawali im „Biedni".

Sukcesy i koniec grania

74 Grupa Biednych jesienią 1968 r. została zaproszona do Kalisza na Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Awangardy Beatowej (prekursor Jarocina). Tam otrzymała wyróżnienie. W kolejnych dwóch latach zdobyli pierwsze nagrody wraz z zespołami Laboratorium, Respekt, Test i Prońko. Zespół występował też na konkursach i festiwalach studenckich oraz na Jazz nad Odrą. Prasa muzyczna odnotowywała od czasu do czasu ich sukcesy. Kilka artykułów opublikował Jazz. Uznano ją odkryciem roku 1970.

Zespół nie krył się ze swojego krytycznego stosunku do PRL-u. Przodował w tym Jerzy Izdebski. Służba Bezpieczeństwa zaczęła mu deptać po piętach. W czasie jednej próby w starym bunkrze przy plaży milicja wrzuciła do środka gaz łzawiący.

- Pobicia, rewizje w domach, aresztowania - opisywał Jerzy Izdebski. - Żołnierze z garnizonu usteckiego dostali zakaz bywania na koncertach.

Wkrótce pojawił się zakaz występów w klubach na Pomorzu, koncertowania w Polsce. To wszystko sprawiło, że ostatni występ zespołu odbył się w 1973. Muzycy rozjechali się.

FOT. ARCHIUWM

74 Grupa Biednych (1969) Od lewej: Henryk Tomala (1951-1982) - perkusja, Piotr „Pastor" Budelski - śpiew, gitara (1949-2005), Jerzy Izdebski (1947-2010) - śpiew, gitara, Ryszard Klorek - gitara basowa.

eprasa.pl d87d777ff2

FOT. ARCHIUWM

74 Grupa Biednych w Ustce przy murze gazowni. Koniec lat 60.

FAKTY

Pierwszy skład 74 Grupy Biednych (1966/67)
Joanna Izdebska - vocal, Jerzy Izdebski - gitara, vocal, Andrzej Emil Pakulnicki Anatol - gitara (twórca nazwy zespołu), Roman Wawrowski - gitara basowa, Wojciech Nierzwicki - perkusja, współpraca: Franciszek Rymarz - gitara, Janusz Piórkowski - vocal, Piotr Buldeski „Pastor" (gitara i vocal, zmarł w Australii 2005), Jacek Malicki - flet, Dominik Kuta - flet (później Czerwone Gitary), Stanisław Sokołowski - wykonawca fuzz-box i akcesoriów do głośników, gitar i wzmacniaczy
Drugi skład (1968)
Jerzy Izdebski, Ryszard Klorek - gitara basowa, Henryk Tomala - perkusja (zabity w stanie wojennym w Katowicach).
Trzeci skład 1970-73
Jerzy Izdebski, Andrzej Diering - trąbka, Bogdan Miś - perkusja, Kazimierz Panasiak - gitara basowa.
Współpracownicy:
Grażyna Łobaszewska - vocal, Gwalbert Misiek - saksofon, Ewa Sośnicka (siostra Zdzisławy) - vocal, Zdzisław Pawiłojć - gitara basowa, Zdzisław Malinowski i Bogdan Winiarczyk - teksty piosenek, Andrzej Kowalski - taniec na scenie, Stasio - elektryk zespołu, Leszek Wieleba - akustyk, Ryszard Chodysz - agent.

Co było później?

W 1974 roku Jerzy Izdebski wyjechał do Wielkiej Brytanii. I tam kilka lat później spotkało go spore zaskoczenie.

- W kilka dni po ogłoszeniu przez reżim komunistyczny stanu wojennego w Polsce, ktoś zadzwonił do mnie w Londynie i powiedział, że piszą o 74 Grupie Biednych w „New Musical Express" (opiniotwórcze pismo muzyczne w Wielkiej Brytanii) - opowiadał Izdebski. - Rzeczywiście, na środkowej rozkładówce było duże zdjęcie przewróconego Pałacu Kultury, zdjęcia czołgów Jaruzelskiego i jego milicji z pałkami. Autor przedstawił historię zachodniej muzyki w Polsce komunistycznej na tle przemian politycznych. Wymieniona była z nazwy 74 Grupa Biednych i Ustka jako ważne ogniwa oporu młodzieży polskiej przeciwko barbarzyństwu komunistycznych rządów w Polsce. Żaden inny polski zespół nie był wymieniony w takim kontekście. Myślę dzisiaj, że zasłużyliśmy na to, my wszyscy, którzy daliśmy swoje talenty, czas, pieniądze i dużo więcej, aby słowa utworu „Jestem Wolny" mogły w końcu powiedzieć miliony naszych rówieśników.

Jerzy Izdebski do Polski powrócił po transformacji systemowej. Stworzył Radio Wybrzeże, które jednak nie otrzymało koncesji. Zaangażował się w życie samorządu. Od 1994 r. był radnym Ustki, a do 2001 r. radnym powiatu słupskiego. Od 1999 r. jako lider Polskiej Partii Biednych organizował w Słupsku Trybunał Społeczny i w czasie manifestacji „oskarżał" i „sądził" lokalnych polityków. Od 1998 prowadził również audycję w lokalnej rozgłośni Radio City.

Zmarł w 2010 roku w Londynie.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruszka, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która dołącza do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół podstawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

FOT. GRUPA ENERGA

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruszka, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywności, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruszka.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiornista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii – to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazanie, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Nie pytajcie fotografa przyrody o szczęśliwy traf. Aby go mieć czasem trzeba przejść kilkadziesiąt kilometrów

Joanna Boroń
Region

Fotograf przyrody Piotr Stefaniak pytań nie lubi pytań o szczęście. Dobre zdjęcie to jego zdaniem skutek wiedzy, doświadczenia, tysięcy zrobionych kroków i godzin czekania aż stanie się niewidzialnym dla zwierząt, które chce uwiecznić.

FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

- Nie boję się zwierząt, natomiast czuję respekt do zwierząt - mówi fotograf przyrody Piotr Stefaniak

Zacznę od pytania, które mnie najbardziej intryguje: Czy świetne przyrodnicze zdjęcie to jest dzieło szczęśliwego trafu, czy raczej długich przygotowań i godzin wyczekiwania?
Moją alergiczną reakcję wywołuje hasło „Ale miałeś farta, że zobaczyłeś wilka". Przypominam wtedy sobie ile kilometrów trzeba zrobić by zobaczyć wilka - nawet kiedyś robiłem statystykę, z której wynikało, że widziałem wilka raz na sto czterdzieści kilometrów przemaszerowanych po bagnach, po lasach, z plecakiem. Dziś widzę wilka raz na kilkadziesiąt godzin wysiedzianych w namiocie. Oczywiście ten namiot muszę dotargać, rozłożyć, znosić komary, temperatury i wstawanie o drugiej albo pierwszej w nocy... Oczywiście „fart" jest elementem dobrego zdjęcia, na przykład wyszło słońce i mam promyk światła, który na nosku wilka zagrał, ale reszta jest wysiedziana i wyczekana.

Zakładam, że chcąc sfotografować konkretne zwierzę, to musi pan się wcześniej dużo o nim dowiedzieć...
Tak, to na pewno się przydaje, bo zwierzęta różnie funkcjonują, mają różne zwyczaje, chociażby różne rzeczy jedzą o różnych porach roku i łoś przykładowo w tej chwili siedzi sobie na bagnach i obgryza świeże gałązki, bo się pojawiły. Ale gdybym jeszcze dwa miesiące temu szukał na bagnach łosia, to nie spotkałbym go tam, bo wtedy byłby w borach sosnowych. Także tak, wiedza taka teoretyczna na początek się przydaje, a później następuje weryfikacja tej wiedzy w terenie, bo okazuje się, że nie każdy łoś czytał te same książki co ja i nie zawsze wie o tym, że powinien być w tym, albo innym miejscu. Ale składamy jedno i drugie, teorię i praktykę i wychodzi nam to, co mamy na zdjęciach.

Jak się zostaje fotografem przyrody? Przez przypadek?
Przez ciekawość. Jestem ciekaw jak wygląda wilk, który pije wodę. Ja oczywiście wiem, jak wygląda pies, bo jestem też instruktorem szkolenia psów. Mam psy, wiem jak wygląda pies pijący wodę, wiem jak na filmach taki wilk wygląda, ale ja mam taki swój prywatny cel: zobaczyć jak wygląda na żywo wilk pijący wodę. Tego jeszcze nie widziałem, więc to mnie popycha do tego by polować na tą scenę. Można zostać stolarzem z ciekawości jak pachnie drewno, które tniemy. Jestem ciekaw tego, co dzieje się w lesie, kiedy zwierzęta nie widzą człowieka, więc moje działania idą w tym kierunku, żeby maskować się tak i trafiać tam o takich porach, żeby zwierzęta nie zauważyły mojej obecności. Jestem trochę takim podglądaczem tego, co się dzieje w lesie.

Muszę zapytać, a dlaczego tak trudno uchwycić tego wilka w procesie picia wody?
Po pierwsze trudno jest uchwycić wilka. To jest dziewięćdziesiąt procent odpowiedzi na to pytanie. Tak, żebyście państwo i pani miała wyobrażenie - rodzina wilcza, czyli powiedzmy piątka, szóstka wilków, rodzice i ich dzieci z tego pokolenia i z poprzedniego, zajmuje teren mniej więcej stu pięćdziesięciu, dwustu pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych. I teraz ta liczba nikomu nic nie mówi, łącznie ze mną. Więc żeby to przełożyć na realia, Koszalin ma dziewięćdziesiąt osiem kilometrów kwadratowych powierzchni, więc między półtora a dwa i pół Koszalina jako miasta całego do jego granic to jest pięć, sześć wilków, więc statystyczna szansa na spotkanie jednego z nich jest dość... niska. Zanim zobaczyłem pierwszego wilka w moim terenie to przez półtora roku chodziłem wszystkimi ścieżkami i próbowałem dowiedzieć się, zrozumieć, którędy te wilki mogą chodzić. Więc po pierwsze musimy znaleźć miejsce, gdzie one są. Po drugie, gdzie są widoczne, bo one nie chcą być celebrytami i siedzą w krzaczkach. A po trzecie - nie zawsze tam, gdzie ja je widzę, jest woda. Moje ulubione tereny to bagna, więc ten wilk po prostu idzie sobie gdzieś i po drodze pije wodę, niekoniecznie tam gdzie na niego czekam.

Widzę tu duży element tropienia, niczym ze starych westernów...
Nazywam to rozumieniem, zrozumieniem zwierzęcia i zrozumieniem terenu. I to też jest niesamowite, bo teren, w którym ja w tej chwili obserwuję jedną z dwóch wilczych rodzin, które, których życie dokumentuję, to jest mały teren. Jego epicentrum ma powiedzmy kilometr na sześćset metrów. Większość z niego to są bagna. I ja się bardzo cieszę, bo przed dwoma dniami, czyli na dzień przed przyjazdem tutaj znalazłem trzecie możliwe miejsce, przejście przez te bagna. Więc ciągle poznaję ten teren, a im lepiej go poznaję, tym bardziej rozumiem, którędy te zwierzęta, nie tylko wilki będą się poruszały, będą chodziły. A im lepiej rozumiem zwierzęta i teren, tym większa szansa, że w końcu je zobaczę.

Dlaczego akurat wilki?
- Trochę nie wiem, a trochę dlatego, że to jest niesamowite zwierzę z życiem socjalnym. Zachowują się podobnie do psów, mają swoje zabawy, mają swoje rytuały, mają swoją rodzinę. Ta fascynacja bierze się też z książek, mitów jakim obrósł ten gatunek. Wiele z tych mitów niestety nie jest prawdziwych. Tak jak po pierwsze mit wilka Alfa, który powstał w latach czterdziestych ubiegłego wieku po obserwacjach w Zoo w Szwajcarii. A jak wiadomo wilki w Zoo w ogóle zwierzęta zachowują się inaczej niż w naturze. Z drugiej strony mamy ten mit wilka, zwierzęcia opiekuńczego i ducha, który gdzieś nad nami krąży, a ja uważam, że wilk to wilk. Po prostu wilk nie jest ani dobry, ani zły. Wilk jest wilkiem, łoś jest łosiem i jeleń jest jeleniem. I nie trzeba im dorabiać żadnej ideologii, żeby były fascynujące, bo to jak się opiekują młodymi, to jak młode odnoszą się do starszych, to jak uczą się polować, to jak się zachowują względem siebie, to jak czujne są, to jest samo w sobie już niesamowite.

Mam wrażenie jednak, że od paru lat im więcej wilków żyje z nami, tym więcej jest też takiej wilkofobii, takiego napędzania tych złych emocji. Te informacje o tym, że wilk kogoś pogryzł, potem się okazuje, że nie wilka pies, że nie pogryzł, tylko tam przechodził obok. Pan, jak rozumiem, tych swoich wilków się nie boi?
To jest znowu bardzo ciekawa kwestia. Nie boję się zwierząt, natomiast czuję respekt do zwierząt i to jest bardzo ważne, żebyśmy to rozumieli - wilki to drapieżniki, nie polują na ludzi, chociaż z łatwością mogłyby, po prostu nie robią tego. Boją się ludzi. Łosie, które ważą siedemset, osiemset kilogramów, są wielkości konia, mogą być dla nas groźne, jeżeli wejdziemy na śpiącego łosia albo zbytnio się zbliżymy, do dzików też warto zachować dystans, więc moją receptą jest trzymać bezpieczny dystans, co będzie dobre i dla zwierzęcia i dla mnie. Także nie boję się, mimo że wilki spotkałem dwieście pięćdziesiąt, trzysta razy przez te ostatnie lata i niektóre z tych spotkań były w takim dystansie jak my jesteśmy. Jak widać kończyny mam nienaruszone. Jestem cały.

W naszej naturze jest to, żeby mocno zaznaczać swoją obec-

eprasa.pl d87d777ff2

ność. Czasem aż za mocno. Idziemy do lasu, widzimy te butelki, te śmieci, które po sobie zostawiamy. Pan musi się zachowywać dokładnie odwrotnie, czyli maskować się tak, by tam pana nie było widać. Jak się to robi?
Psychologicznie rzecz biorąc dla nas ludzi fajnie jest kupić sobie drogie stroje maskujące, siatki maskujące, namioty i wszystko inne. I to oczywiście się przydaje, ale... My fotografowie rozmawiając między sobą, śmiejemy się, że trochę te gadżety kupujemy dla siebie, żeby tak fajnie wyglądać, bo nam się te kamuflaże podobają. Tak naprawdę 99 procent sukcesu to bycie w terenie, kiedy jest jeszcze ciemno, kiedy nas mało widać. Dlatego ja jestem w terenie półtorej godziny, dwie godziny przed wschodem słońca i jestem już nieruchomy. I ta nieruchomość to, żeby przytulić się gdzieś do jakiegoś krzaczka drzewka, albo wejść do namiotu obserwacyjnego, albo nakryć się siatką maskującą po to, żeby zniknęły nasze dłonie, zniknęła nasza twarz. Musimy dać po prostu lasowi i temu życiu lasu toczyć się wokół nas. I wtedy się okazuje, że ptaki potrafią wylądować kilka metrów od nas. Wilk potrafi przejść dziesięć metrów od nas i wszystkie inne zwierzęta potrafią być bardzo blisko nas, kiedy tylko im pozwolimy się zbliżyć.

To, co pan opowiada, wydaje mi się być czymś niezwykle trudnym. Oznacza, że musimy mnóstwo rzeczy „wyłączyć" nie tylko telefon ale i nasze rozbiegane myśli. Nie ma niczego, tylko ten las.
Jest bycie. Tak. Moją ulubioną filozofią jest stoicyzm, więc bycie w lesie jest mocno stoickie. Ja po prostu tam jestem, nie muszę nic robić. I ja zdaję sobie sprawę, że dla niektórych to może być trudne i dla mnie też było bardzo trudne. Ja przez wiele lat, lat i myślę, że tak większość fotografów zaczyna od tak zwanej fotografii z podchodu, czyli chodzimy i staramy się znaleźć te przygody, trafić na nie, znaleźć zwierzęta. Problem polega na tym, że zwierzęta stoją i jedzą i obserwują, bo część z nich jest drapieżnikami, jest uważna na otoczenie, bo szuka potencjalnej ofiary, a część z nich jest ofiarami potencjalnymi drapieżników, więc wypatruje drapieżników. Także jest bardzo wyczulona na właśnie ruch. Także jeżeli próbujemy chodzić po lesie, to prawdopodobnie niewiele tam zobaczymy i dlatego w pewnym momencie do tego pewnie trzeba dojrzeć. Po kolei fotografowie mówią dobra, to ja sobie posiedzę i zamieniamy to na tak zwaną „zasiadkę", może dlatego, że jesteśmy za siatką. No i tak jak powiedziałem wcześniej siedzimy i czekamy co się wydarzy i wtedy widzimy najwięcej. Nie jest to trudne, ale trzeba się nauczyć, że jest to warte tego siedzenia. Bardzo często tak, że moje wyjścia są puste fotograficznie. Natomiast ja się nauczyłem, że to jest przygoda sama w sobie. Przede wszystkim mogłem być w lesie. Mam taką pracę, że jestem w lesie i patrzę na pustą polanę. Co może być fajniejszego? A jak jeszcze tylko wyjdzie jakieś zwierzę i mogę mu zrobić zdjęcie albo film, no to to już jest naprawdę fajny bonus.

FOT. PIOTR STEFANIAK

FOT. PIOTR STEFANIAK

Domyślam się, że dla wielu osób to jest frustrujące. Puste wyjścia, te zrobione kilometry, ten czas, który im może się wydawać czasem straconym.
To być może w takim razie nie powinni siedzieć w lesie. Rzeczywiście jest to dosyć specyficzne zajęcie i ono wymaga zaciętości, konsekwencji i umiejętności odkładania tej nagrody, jaka jest zdjęcie, w czasie.

Gdyby mógł pan wybrać jedno swoje zdjęcie, takie, które pan uważa może nie najlepsze, a najważniejsze, co by na nim było?
Trudne pytanie. Może odpowiem trochę inaczej. Dla mnie zdjęcie jest bardzo ubogą formą. Bardzo żałuję, że jestem w stanie pokazać tylko piksele. Dla mojego widza to są piksele. One się ładniej albo brzydziej układają. Często te zdjęcia, które wcale nie wyglądają, wiążą się z jakąś historią, która rewelacją już dla mnie była. I ja strasznie ubolewam nad tym, że nawet jak o tym napiszę, to nie jestem w stanie oddać tych wszystkich emocji, które miałem i tego, co czułem. A tym najbardziej bym się chciał podzielić. Stąd warsztaty czy plenery, które prowadzę. Najładniejsze zdjęcie może wygrać konkurs, ale to wcale nie musiał być najładniejszy moment, najfajniejszy moment. Może od tej strony powiem. W zeszłym roku miałem taki moment, w którym przypadkowo stałem się częścią wilczej rodziny. Oczywiście w dużym cudzysłowie. Kiedy obserwowałem kilka młodych wilków bawiących się ze sobą. Już był wieczór, zachodziło słońce, wschodził księżyc w pełni, więc takie bardzo romantyczne okoliczności. Te wilczki kończyły już zabawę, więc ja czekałem na moment, kiedy będę mógł się ewakuować tak żeby ich nie wystraszyć. Więc czekam kiedy one już sobie pójdą i zacznę pakować namiot. Ale to się nie udało, bo okazało się, że trafiłem na rodzinny piknik, czyli na sytuację, w której kilkanaście wilków dosłownie, bo byłem w stanie przeliczyć, wyszły przed namiot, wokół mnie zaczęły wyć, skamleć, wydawać po prostu wszystkie głosy cieszącej się na powitanie swojej rodziny. Naprawdę emocje ich były ogromne. Moje tętno było adekwatne do ich emocji. Pomimo tego, że znam statystyki i wiem, że wilki nie atakują ludzi, to jednak bycie dokładnie w środku kilkunastu wilków wyjących jest niesamowitym odczuciem, więc zdjęć z tego nie mam dobrych. Mam film taki dokumentalny, który pokazuje co się działo, ale moje emocje są nie do przebicia tutaj.

Na koniec chciałam zapytać o to, co by Pan poradził komuś, kto sobie myśli: a może bym tak został fotografem przyrody?
Żeby kupił sobie kalosze i zaczął chodzić do lasu wstając o godzinie drugiej albo trzeciej, bo najlepsze rzeczy czekają na nas o świcie. Można tam iść z komórką, można tam iść z lornetką, nie trzeba mieć super aparatu.

Czyli super sprzęt, super obiektyw nie jest nam niezbędny?
Nie musimy mieć drogiego sprzętu, żeby przeżywać fajne rzeczy, a jak się okaże, że te przeżycia są dla nas na tyle ważne, że chcielibyśmy je dokumentować, no to będzie może czas na to, żeby zainwestować w sprzęt. Zresztą ja jestem zawsze zwolennikiem teorii, że kupuję nowy sprzęt, kiedy przerosły mnie już stary umiejętnościami, czyli kiedy moje umiejętności fotograficzne urosły na tyle, że wiem, że mógłbym wykorzystać ten nowy sprzęt. Niestety czasami jest tak, że kupujemy sprzęt, który jest drogi i liczymy na to, że ten sprzęt zrobi nam lepsze zdjęcie.

Mam taką teorię, że czasem bardziej niż sama pasja pociąga nas właśnie gromadzenie tych gadżetów związanych z tą pasją.
Oczywiście. Ja mam chyba pięć aparatów i wiele obiektywów i używam dwóch z tych aparatów i kilku z tych obiektywów. Reszta leży w szufladzie. I myślę, że tak też jest. Po prostu musimy znaleźć to, co nam pasuje finalnie, a nie da się tego zrobić inaczej, niż próbując, zabierając ten sprzęt w teren także. No, myślę, że niestety każdego czeka, że kupię sprzęt, z którego później za rok nie do końca już będę zadowolony, ale przynajmniej sprawdziłem i już wiem, co lubię, co dla mnie działa, a co nie działa.

©℗

PIOTR STEFANIAK

Piotr Stefaniak, którego zaprosiło Nadleśnictwo Manowo do udziału z cyklu Leśnych Seminariów Przyrodniczych, to fotograf przyrody i autor materiałów dokumentujących dziką naturę, ze szczególnym uwzględnieniem wilków. Od kilku lat prowadzi systematyczną obserwację i dokumentację dwóch wilczych rodzin żyjących w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy. Jego pracę oglądać można na profilu na FB „Chodzę po lecie" oraz na Instagramie.

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Lekarz od tematów tabu: Słyszą, że „jak swędzi, to trzeba się umyć, im czyściej, tym lepiej". A to błąd

Sylwia Rycharska
Zdrowie

Wstyd, odkładanie wizyty „na później", leczenie na własną rękę i dopiero na końcu decyzja o konsultacji ze specjalistą. Taki scenariusz powtarza się w gabinetach proktologicznych w całej Polsce. - Przychodzą dopiero wtedy, kiedy jest dramat - przyznaje poznański proktolog

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Dr Gmerek tłumaczy, że coraz młodsze osoby mają hemoroidy. Jest to choroba cywilizacyjna, do której w głównej mierze przyczynia się nadmierne siedzenie

Największy sprzymierzeniec choroby? Dr Łukasz Gmerek, proktolog, dyrektor do spraw lecznictwa i ordynator oddziału wielospecjalistycznego w Szpitalu Św. Wojciecha w Poznaniu, twierdzi, że to wstyd.

- To on jest głównym powodem, dla którego pacjenci trafiają do nas późno, I myślę, że najbardziej wstydzą się mężczyźni. Dla nich to jest bardzo krępujące, żeby zgłosić się z problemem okolicy kanału odbytu - mówi. - Kobiety też mają opory, ale zdecydowanie mniejsze. Mężczyźni często przychodzą dopiero w ostatecznym momencie, kiedy, jak ja to mówię, jest już dramat - dodaje.

Ten „dramat" ma bardzo konkretny wymiar: silny ból, nasilone krwawienia i duży dyskomfort, który utrudnia codzienne funkcjonowanie.

Krew, która straszy

Najczęstszym objawem, który powinien skłonić do wizyty u specjalisty, jest krew.

- Pacjenci widzą krew i pierwsze, co robią, to biorą smartfona i wpisują zapytanie w wyszukiwarkę. A tam najczęściej pojawia się informacja, że to może być nowotwór jelita grubego. I wtedy przychodzą, ze strachu - mówi dr Gmerek.

Nie każde krwawienie oznacza jednak najgorsze.

- Znaczenie ma to, jaka to jest krew, czy są zaparcia, czy zmienia się rytm wypróżnień. Przy chorobach nowotworowych pojawiają się też inne objawy: śluz, nieregularne, często tzw. wybuchowe stolce - wyjaśnia lekarz.

Dlatego tak ważna jest diagnostyka i profilaktyka - w tym kolonoskopia, która powinna być wykonywana regularnie po 45. roku życia, a przy obciążeniu rodzinnym po 40.

- To najlepsza profilaktyka nowotworowa, bo pozwala wykryć i usunąć polipy, zanim przekształcą się w raka - podkreśla.

Niepokój powinny wzbudzić także inne objawy: nieregularne krwawienia, zmiana rytmu wypróżnień, pojawienie się śluzu czy nagły spadek masy ciała. - Do tego wszelkie nowe zmiany - zgrubienia, brodawki. To sygnał, że trzeba zgłosić się do lekarza jak najszybciej - zaznacza rozmówca „Głosu Wielkopolskiego".

Zdecydowana większość pacjentów - około 90 proc. - zgłasza się do proktologa z objawami choroby hemoroidalnej. Jeszcze kilkanaście lat temu była ona kojarzona głównie z osobami starszymi. Dziś to się zmieniło.

- To jest choroba cywilizacyjna i zaczyna dotykać coraz młodszych osób. Dzisiaj objawy mają ludzie 20-, 30-letni. Zdarzało mi się operować pacjentów, którzy mieli 18 lat i wymagali leczenia operacyjnego, bo choroba była już bardzo zaawansowana, z obfitymi krwawieniami - podkreśla dr Gmerek.

Zmienił się styl życia, a wraz z nim profil pacjenta.

- My po prostu nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby tak dużo siedzieć. Siedzimy w drodze do pracy, siedzimy w pracy po 8-10 godzin, a potem wracamy do domu i znowu siedzimy - przed telewizorem albo z telefonem w ręku. Nawet rower to w pewnym sensie też jest siedzenie - zauważa.

Problem zaczyna się już w młodym wieku - zamiast aktywności fizycznej dominuje spędzanie czasu przed ekranami komórek lub komputerów. A to wszystko, jak mówi dr Gmerek, przekłada się na zdrowie i sprawia, że te problemy pojawiają się coraz wcześniej.

Jak wyjaśnia dalej, profilaktyka w tym przypadku sprowadza się do rzeczy prostych, choć nie zawsze łatwych do wdrożenia. - Powinniśmy jak najczęściej wstawać, ruszać się, zmieniać pozycję. Jeśli się da, warto pracować częściowo na stojąco - stąd popularność biurek stojących. U młodszych kluczowy jest ruch. Natomiast są zawody, jak kierowcy, gdzie tego problemu nie da się całkowicie wyeliminować, i tych pacjentów też jest bardzo dużo - zaznacza dr Gmerek.

Zanim pacjent trafi do specjalisty, często próbuje radzić sobie sam. - Dzisiaj pierwszym lekarzem jest doktor Google. Pacjenci szukają informacji, kupują leki bez recepty, często wykupują wszystko, co jest dostępne w aptece. Problem w tym, że nie ma leków na hemoroidy. Są tylko leki na objawy - tłumaczy rozmówca. Pacjent przychodzi dopiero wtedy, kiedy widzi, że nic nie pomaga. - A zdarza się, że trafiają do nas osoby, które wcześniej wielokrotnie były na SOR-ze z powodu masywnych krwawień i wymagały przetoczenia krwi. To są już stany zagrożenia życia - dodaje.

Za czysto to niezdrowo?

Jednym z największych - i najbardziej zaskakujących - problemów jest nadmierna higiena. - Pacjenci bardzo często słyszą: „Jak swędzi, to trzeba się umyć, im czyściej, tym lepiej". I rzeczywiście tak robią, czasem nawet z zalecenia innych lekarzy. A to błąd - mówi dr Gmerek. - Zbyt intensywne mycie, używanie mokrego papieru czy kosmetyków prowadzi do odparzeń i nasilenia objawów. W tej okolicy powinno być przede wszystkim sucho. W ciepłym i wilgotnym środowisku rozwijają się grzyby i pojawia się świąd - wyjaśnia.

Zmiana nawyków bywa dla pacjentów trudna. - Kiedy mówię im, że muszą ograniczyć higienę, robią duże oczy. To dla nich obrót o 180 stopni. Ale wracają po 2-3 tygodniach i mówią: „Miał pan rację" - dodaje.

Do błędów należy także mechaniczne podrażnianie okolicy odbytu. - Próby „dokładnego czyszczenia", ingerowania w kanał odbytu czy nawet golenie tej okolicy mogą prowadzić do podrażnień, uczuleń i stanów zapalnych - tłumaczy proktolog.

Nie bez znaczenia pozostają także dieta i styl życia. Jak podkreśla, kluczowe są: odpowiednie nawodnienie, ograniczenie słodyczy i dieta bogata w błonnik oraz aktywność fizyczna.

„Najgorsze, co można zrobić, to zwlekać"

Choć choroba hemoroidalna dominuje, problemów proktologicznych jest więcej. - Spotykamy się także z ropniami, przetokami, chorobą uchyłkową jelita grubego czy nieswoistymi chorobami zapalnymi jelit, jak wrzodziejące zapalenie jelita grubego czy choroba Leśniowskiego-Crohna - wylicza.

Do tego dochodzą choroby przenoszone drogą płciową. Jak wyjaśnia, kłykciny kończyste, wywołane przez wirusa HPV, to zmiany, które często wymagają leczenia operacyjnego. Preparatów dostępnych na rynku nie wolno stosować na śluzówkę kanału odbytu.

Jednym z największych mitów pozostaje sama wizyta u proktologa. - Pacjenci wyobrażają sobie różne rzeczy, a prawda jest taka, że badanie jest krótkie, niebolesne i nie jest szczególnie krępujące. Najpierw rozmawiamy, potem wykonuję badanie i decydujemy o dalszej diagnostyce - mówi lekarz.

Jak opisuje, badanie najczęściej odbywa się w pozycji na lewym boku, która jest dla pacjentów bardziej komfortowa niż pozycja kolankowo-łokciowa.

- Można powiedzieć, że tylko pierwsza wizyta jest trudna. Każda kolejna jest już znacznie łatwiejsza. Staram się rozluźnić atmosferę, żeby pacjent czuł się swobodnie - dodaje.

Jak podkreśla, w proktologii kluczowa jest nie tylko wiedza, ale i podejście do pacjenta.

- To dziedzina, w której trzeba mieć doświadczenie, trochę „nosa", ale też umiejętność rozmowy i empatię. Pacjent musi się otworzyć, powiedzieć dokładnie, co mu dolega. Tylko wtedy możemy dobrać skuteczne leczenie - zaznacza.

Barierą pozostaje także strach przed operacją. - Pacjenci słyszą, że po zabiegu nie będą trzymać stolca, że uszkodzone zostaną zwieracze. To nieprawda. Jeśli operuje specjalista, takie ryzyko nie istnieje - podkreśla.

Sam zabieg i rekonwalescencja w praktyce okazują się mniej obciążające niż pacjenci myślą. Jak opisuje dr Gmerek, pacjent wychodzi do domu na drugi dzień, a najtrudniejsze są pierwsze dwa tygodnie, głównie ze względu na dyskomfort przy wypróżnianiu. - Ale później wszystko szybko się poprawia. Po kilku tygodniach pacjenci mówią jedno: „Dlaczego tak długo zwlekałem?" - dodaje.

Bez tabu

Jeszcze niedawno wielu pacjentów nie wiedziało nawet, że istnieje taka specjalizacja. Dziś świadomość tego, kim jest proktolog i czym się zajmuje - leczeniem chorób kanału odbytu i dolnego odcinka przewodu pokarmowego - bardzo wzrosła. Kiedyś to wcale nie było takie oczywiste - jak zauważa poznański lekarz.

Coraz większą rolę w budowaniu tej świadomości, jak i w zmianie podejścia pacjentów do samej wizyty odgrywają media społecznościowe. Dr Gmerek prowadzi profil edukacyjny, w którym w przystępny sposób, z nutą humorystyczną, mówi o problemach proktologicznych. - Bardzo dużo pacjentów przychodzi do mnie i mówi, że zobaczyli film w internecie i uznali, że to nie jest takie straszne. To naprawdę działa - przyznaje.

Internet daje też przestrzeń do zadawania trudnych pytań. - W wiadomościach prywatnych ludzie są dużo bardziej otwarci niż w gabinecie. Pojawiają się pytania bardzo intymne, także dotyczące życia seksualnego. Piszą m.in. osoby homoseksualne, które często mierzą się z problemami, o których trudno mówić wprost. To pokazuje, jak duża jest potrzeba edukacji i rozmowy - podkreśla.

eprasa.pl d87d777ff2

I znów walczą pod Dybbøl

Grzegorz Okoński
Zbliżenia

Rekonstruktorzy z Grupy „Tschuff" z Kościana jeżdżą do Danii na rekonstrukcję bitwy z 18 kwietnia 1864 roku, w której w pruskich mundurach walczyli właśnie żołnierze z Wielkopolski

FOT. E-LAPIDARIUM.PL

Prusacy – w tym żołnierze z Wielkopolski, Śląska i Pomorza – wdzierają się na szańce duńskie pod Dybbøl

Pod Dybbøl walczyli Wielkopolanie, Ślązacy, Pomorzanie - Polacy powołani przez zaborcę do armii, wyćwiczeni i wysłani do dalekiej Danii, by bić się o nieznane im księstwa. A po bitwie duńscy jeńcy zostali przewiezieni do Poznania, gdzie pracowali przy budowie fortów i gdzie zostali już na zawsze...

Był 18 kwietnia 1864 roku - od dwóch miesięcy trwała wojna prusko-duńska o księstwa Szlezwig i Holsztyn. Reduty fortu w Dybbøl były wciąż bombardowane przez artylerię niemiecką. Niespodziewanie Niemcy ruszyli do szturmu, a słaba już i zmęczona załoga duńska uległa zaledwie po kilkunastu minutach.

- Dla nas dziś to nieznana historia, o której nie uczą w szkołach, ani której nie opowiada się w rodzinach wspominając przodków. Ale ona była, ci ludzie walczyli i ginęli, i chodzili po tej samej ziemi, w tym samym Poznaniu czy Kościanie, w których mieszkamy - mówi Miłosz Kiciński z Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Tschuff".

On, jego koleżanki i koledzy z grupy wielokrotnie zakładają mundury żołnierzy pruskich z I wojny światowej, powstańców wielkopolskich i żołnierzy wojsk wielkopolskich, a panie - kobiece stroje z epoki. Gdy usłyszeli od Michała Budnika, badacza Powstania Wielkopolskiego, pomysłodawcy nazwy Trasa Powstańców Wielkopolskich dla ekspresowej drogi S5, że pod Dybbøl odbywa się barwna rekonstrukcja historyczna wydarzenia, w którym walczyli i ginęli Wielkopolanie, i do tego raczej nieznana polskim rekonstruktorom, to postanowili spróbować. „Zobaczycie inne reko" - obiecał Michał. Ludzie z „Tschuffa" skontaktowali się więc z organizatorami i zaczęli przygotowywać mundury i wyposażenie. Żołnierskie stroje bowiem były zupełnie inne od tych, które zakładają na inscenizacje Wielkiej Wojny - są granatowo-czerwone, z białymi paskami i złotymi guzikami. Inne są też karabiny - iglicówki Dreyse'go, niewiele przypominające znane im Mausery 98. W zasadzie wszystko trzeba przygotowywać od podstaw, mundury, wyposażenie, uzbrojenie (wykonane całkowicie z drewna repliki historycznych karabinów) - i od podstaw uczyć się o realiach historycznych, by wiedzieć kogo się odtwarza.

- A nie jest to proste, bo literatury, czy nawet wzmianek w Internecie, dotyczących szczegółów po prostu nie ma - mówi Miłosz. - Ten okres jest taką czarną dziurą, co nam nie ułatwiło przygotowań. Wiadomo - rekonstrukcja polega na jak najwierniejszym odtwarzaniu sylwetek, a nie ubieraniu się, jak się komu wydaje, że powinno być. Są w danym czasie regulaminy, ale... teraz już bardzo trudno dostępne, wręcz niepublikowane. Przykładowo: nie wiedzieliśmy, jak powinny wyglądać naramienniki w płaszczach, nigdzie tego nie mogliśmy znaleźć, aż pewien Duńczyk napisał o tych naramiennikach, podpierając się dowodami. To było chyba jedyne źródło wiedzy. A trzeba na to uważać, bo detale mundurowe są bardzo ważne dla odtwórców. Przykładowo, już chwilę po Danii, w czasie wojny prusko-austriackiej w 1866 roku, mundury wyglądały prawie tak samo, ale żołnierze nosili już inne buty, zamiast takich za kostkę, zakładali wysokie buty, znane dziś jako M1866.

Rekonstruktorzy z „Tschuffa" zapewniają, że pojechali do Dybbøl raz, później drugi raz, i jak będzie okazja - chętnie pojadą na następną rekonstrukcję, choć w tym roku chyba nie jest organizowana, nie ma w każdym razie żadnych zapowiedzi czy sygnałów. Dlaczego chcą jechać?

Otóż w czasie bitwy pod Dybbøl po stronie pruskiej walczyli Wielkopolanie, traktowani jako pełnoprawni obywatele Królestwa Prus. Podczas tylko tej walki, siedemdziesięciu ośmiu Poznańczyków zginęło lub poniosło śmiertelne rany, a trzech z nich było mieszkańcami ówczesnego powiatu kościańskiego. Dwudziestu dziewięciu dalszych zaginęło - zapewne też zginęli. Ze Śląska pochodziło kolejnych sześćdziesięciu sześciu zabitych żołnierzy, a z Pomorza - trzydziestu trzech.

- Rekonstrukcja zrobiła na nas duże wrażenie: przede wszystkim była imprezą międzynarodową: w czasie bitwy starły się oddziały Królestwa Danii i Królestwa Prus wraz ze sprzymierzeńcami ze Związku Niemieckiego. Na rekonstrukcji byli za to Duńczycy - odtwarzający zarówno Duńczyków, jak i Prusaków, Niemcy, Polacy i Anglicy - wszyscy po stronie pruskiej, był Niemiec odtwarzający żołnierza austro-węgierskiego. Duńczycy dopisali też jako publiczność - my co prawda nie widzieliśmy wszystkich widzów, bo „bitwa" rozgrywała się w trudnym terenie, ale ponoć było ich sporo. Odtwarzaliśmy ostatnie minuty prawdziwego starcia, gdy Prusacy w kilkanaście minut zdobyli wszystkie szańce Dybbøl. Trzeba było wspinać się, a później zjeżdżać na pupie i plecach, choć „saperzy" pruscy mieli drabiny i krzyczeli do nas, byśmy tak schodzili... Ale nie było czasu, bo „bitwa" była dynamiczna.

Bitwa pod Dybbøl wieńczyła rozpoczętą w lutym 1864 roku wojnę o zamieszkałe przez mniejszość niemiecką dwa księstwa, włączone do Danii. Gdy obrońcy szańców zmęczeni i wyczerpani wycofywali się, na słabo bronione pozycje uderzyli Prusacy.

- 18 kwietnia 1864 roku, nieopodal miejscowości Dybbøl, między wojskami duńskimi a pruskimi rozegrała się decydująca bitwa, w której zwycięstwo armii Hohenzollerna rozstrzygnęło o losie księstw Szlezwiku i Holsztynu - opowiada Miłosz Kiciński. - Bombardowanie duńskich pozycji pruska artyleria rozpoczęła punktualnie o 4.00 nad ranem i zakończyła dokładnie o 10.00. By tak idealnie skoordynować ostrzał, zsynchronizowano ze sobą zegary we wszystkich pruskich bateriach. Przez 6 godzin ostrzału artyleryjskiego wystrzelono 4 715 pocisków, co oznacza, że na minutę pruskie działa huczały aż 13 razy. Sześć redut w 13 minut! Dokładnie o godzinie 10.00 artyleria zamilkła i ku zaskoczeniu Duńczyków Prusacy przypuścili szturm, do kilku duńskich pozycji docierając przed załogami broniącej ich piechoty! Reduta 6 padła już o godzinie 10.04, minutę później zdobyto 3 i 5. Szaniec 1 poddał się o 10.06, a o 10.10 pruska flaga powiewała na maszcie Skanse 2. Szaniec 4, będący nieco z tyłu, został zaatakowany jako ostatni. Poddał się o 10.13...

Bitwa pod Dybbøl ma jeszcze jeden akcent poznański. Prusacy przywieźli do Poznania jeńców duńskich, którzy później byli wykorzystywani do budowy twierdzy poznańskiej. Tu zmarli i byli pochowani. Zachował się do dziś jeden grób nieszczęsnych Duńczyków na cmentarzu poznańskiej Cytadeli, odrestaurowany w 2015 roku staraniem Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego.

FOT TSCHUFF

Widoczne detale umundurowania rekonstruktorów

FOT. TSCHUFF

„Tschuff" w czasie ćwiczeń z bronią

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Rozdzielili go z siostrami 17 lat temu. Dziś Marcin Próbuje je odnaleźć

Robert Gąsiorek
Zbliżenia

Życie go nie rozpieszczało. Mieszkaniec Tarnowa sporą część dzieciństwa spędził w domu, w którym brakowało rodzicielskiego ciepła i uczuć. W pewnym momencie wraz z czterema siostrami został odebrany matce, która nie radziła sobie ze swoimi problemami. Rodzeństwo zostało rozdzielone. Od tamtego czasu Marcin nie ma z nimi kontaktu i nie wie, gdzie się znajdują. Jego wielkim marzeniem jest ponowne spotkanie z siostrami.

FOT. ROBERT GĄSIOREK

Marcin do kluczy ma przypięty specjalny brelok z jego imieniem i napisem „Najlepsze dopiero przed tobą". Daje mu to też nadzieję, że w końcu odnajdzie swoje siostry

Dziewczynki zostały zabrane do domu dziecka. Marcin miał więcej szczęścia, bo trafił do babci, która przez następne lata wychowywała go i dawała to, czego nie była w stanie zapewnić mu jego matka. - Wtedy ostatni raz widziałem siostry - wraca pamięcią do momentu rozdzielenia. - Myślałem wtedy, że nawet jak sobie znajdą rodziny, będziemy mieli kontakt. No teraz z perspektywy czasu wiem, że adopcja wygląda nieco inaczej i to nie jest też takie łatwe - opowiada 26-latek.

Byłem najstarszy, obrywałem najczęściej

Powroty do wspomnień z lat wczesnego dzieciństwa nie są dla niego łatwe. Niedługo po narodzinach Marcina jego mama rozstała się z jego ojcem i znalazła sobie kolejnego partnera, z którym miała kolejne dzieci. Wspólne życie w ich mieszkaniu w centrum miasta nieopodal tarnowskiego Rynku nie było jednak przepełnione radością i szczęściem.

Marcin ma w pamięci alkoholowe libacje, które były wręcz codziennością, ciągle obecny dym papierosowy, a także awantury i przemoc fizyczną, którą dorośli stosowali wobec dzieci.

- Szczęście jest takie, że ja byłem najstarszy, to obrywałem najbardziej. Mówię szczęście w takim znaczeniu, że moje siostry nie były bite aż tak bardzo, chociaż zdarzały się sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć - podkreśla Marcin.

Pierwsza interwencja służb w mieszkaniu, w którym wychowywał się Marcin, miała miejsce tuż przed rozpoczęciem przez niego nauki w szkole podstawowej. Po wizycie urzędników i policji wraz z dwoma siostrami trafił do domu dziecka.

- Początkowo odczuwałem wielki strach. Nagle do domu przyjeżdża policja i nas gdzieś zabiera. Nie wiedziałem dokąd. Później, zarówno mój tata, jak i opiekunowie w domu dziecka, prowadzili z nami rozmowy, strach nieco minął, a ja miałem poczucie bezpieczeństwa. Przekonywali nas, że wrócimy, że wszystko będzie dobrze, a pobyt w placówce jest chwilowy. Może to zabrzmieć komicznie, ale izolacja od domu traktowana była trochę jak wyjazd wakacyjny, taka kolonia - opowiada.

Po kilku miesiącach Marcin z siostrami faktycznie wrócili do mamy i jej partnera. Przez pierwszy okres po powrocie wszystko nawet zaczęło się układać, ale do czasu. Wkrótce alkohol znów zaczął coraz częściej pojawiać się na stole i wszystko złe co z nim związane.

Dwa światy: jeden dobry, drugi bardzo zły

Marcin miał to szczęście, że troszczyła się o niego babcia od strony ojca. Często spędzał u niej weekendy.

- Jako małe dziecko widziałem tak naprawdę dwa różne światy, bo jak przychodziłem na weekend z tatą do babci i było „wow". Miałem gdzie się umyć, nawet kilka razy w ciągu dnia. Zawsze było co jeść. Więc ten przeskok był dla mnie potężny. Babcia i jej dom był tak naprawdę moim takim azylem bezpieczeństwa. Oprócz wizyt u babci, od poniedziałku do piątku była szkoła. Tam wiedziałem, że mi się nic złego nie stanie. Tyle że po szkole wracało się do szarej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jako dziecko myślałem, że po prostu tak funkcjonuje świat - opowiada młody mężczyzna.

W końcu przyszedł rok 2009 i moment, w którym ostatni raz widział swoje siostry: najstarszą Kasię, Olę, Magdę i najmłodszą Emilkę.

- Nie wiem, czy one jeszcze mnie pamiętają. Kasia już miała pięć lat, więc to był taki wiek, że powinna pamiętać. Natomiast mózg ludzki płata figle i czasem traumatyczne wydarzenia wypiera z pamięci - przyznaje Marcin.

Kilka lat po tym, jak opuścił dom rodzinny, do Marcina dotarła informacja, że jego mama miała później jeszcze jedno dziecko: chłopca. On też trafił ostatecznie do rodziny adopcyjnej.

Misja odnalezienia rodzeństwa

Gdy Marcin stał się pełnoletni, za cel postawił sobie odnalezienie swojego rodzeństwa. Cennych informacji szukał między innymi w biurze adopcyjnym w Tarnowie.

- To nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Myślałem, że po prostu tam pójdę, powiem, że jestem bratem i oni wszyscy ucieszą się i powiedzą: O, to super, że pan chce znaleźć siostry, zaraz dajemy wszystkie namiary. Okazało się, że to dużo bardziej skomplikowane - wspomina.

W końcu udało mu się dowiedzieć, że najmłodsza z sióstr znajduje się w rodzinie adopcyjnej w Tarnowie lub w okolicy. Do Marcina trafił list od rodziców adopcyjnych jego siostry.

- Było w nim napisane, że na razie nie mogą się ze mną spotkać, ale że siostra ma się dobrze. Opisali, co lubi robić, czym się interesuje. Z jednej strony mnie to uspokoiło, bo wiedziałem, że jest bezpieczna i że ma kochającą rodzinę. Natomiast z drugiej dobił mnie fakt, że znowu trzeba czekać i nie mogę jej zobaczyć ani się z nią spotkać - mówi.

Szukał sióstr, odnalazł brata

Mężczyzna prowadził w dalszym ciągu poszukiwania kolejnych sióstr, a także brata. Zaczął między innymi zamieszczać wpisy na facebookowej grupie: „Adoptowani poszukujący swoich bliskich". W 2023 roku po jednym z jego wpisów dostał prywatną wiadomość. Napisała do niego kobieta, która jest matką adopcyjną jego brata.

Po zweryfikowaniu wszystkich informacji i potwierdzeniu, że rzeczywiście odezwali się do niego opiekunowie, do których trafił brat, Marcin pojechał na Śląsk, aby spotkać się z chłopcem i jego rodzicami. Było to olbrzymie przeżycie dla niego. Wielka chwila. Do dziś utrzymuje kontakt z odnalezionym braciszkiem i jego rodzicami adopcyjnymi.

- Miałem nadzieję, że jeśli uda mi się odnaleźć wszystkie siostry, to może jakimś takim szczęściem, efektem kuli śnieżnej uda się znaleźć też brata. No i o ironio losu, okazało się, że najpierw znalazłem najmłodszego brata, co dało mi trochę też kopa w tamtym momencie. Staram się nie zwalniać w poszukiwaniu sióstr - podkreśla.

Do dziś jednak nie udało mu się ustalić, gdzie może przebywać reszta jego rodzeństwa.

- Tak sobie nieraz myślę, że mogę je mijać na ulicy, gdzieś się z nimi spotykać, albo nawet pracować, bo często pracuję z młodzieżą - mówi.

Wielkie marzenie Marcina

Marcin dziś sam stara się pomagać młodym osobom. Prowadzi m.in. warsztaty dla młodzieży z rodzin adopcyjnych i zastępczych. Od czterech lat zajmuje się także animacjami dla dzieci jako „Animator Marcinek". Często można go spotkać w stroju Supermana na różnego rodzaju festynach, kinderbalach czy też imprezach okolicznościowych.

- Myślę, że moja praca też jest w pewien sposób taką działalnością, którą troszeczkę sobie rekompensuje dzieciństwo, ale jednocześnie daje dzieciakom możliwość zabawy, której ja byłem pozbawiony - przyznaje.

26-latek udziela się także społecznie, angażując się w różne inicjatywy charytatywne. Jeszcze jako nastolatek zorganizował w tarnowskim amfiteatrze koncert Marka Piekarczyka, z którego dochód był przeznaczony na chore dziecko.

Sam również jest wielkim fanem muzyki, szczególnie mocniejszych, rockowych brzmień. Gra na gitarze, a jego muzycznych umiejętności można posłuchać nie tylko na rockowych scenach, ale również w... kościele.

Marcin bowiem od wielu już lat angażuje się w grupie muzycznej działającej przy Duszpasterstwie Akademickim „Tratwa" w Tarnowie. Czasem można go usłyszeć w okolicznych parafiach, a niekiedy podczas rekolekcji dzieli się z młodymi ludźmi swoim świadectwem.

Mężczyzna sporo czasu poświęca innym, a dla siebie ma tylko jedno wielkie marzenie.

- Żebyśmy wszyscy, siostry i brat siedli przy jednym stole. Spotkali się na kręglach czy w jakimś McDonaldzie, tak żeby po prostu usiąść i porozmawiać, pośmiać się i mieć ze sobą kontakt. Liczę, że gdzieś to się tak zakończy - mówi nie ukrywając wzruszenia.

eprasa.pl d87d777ff2

Cyfrowa zmora seniora

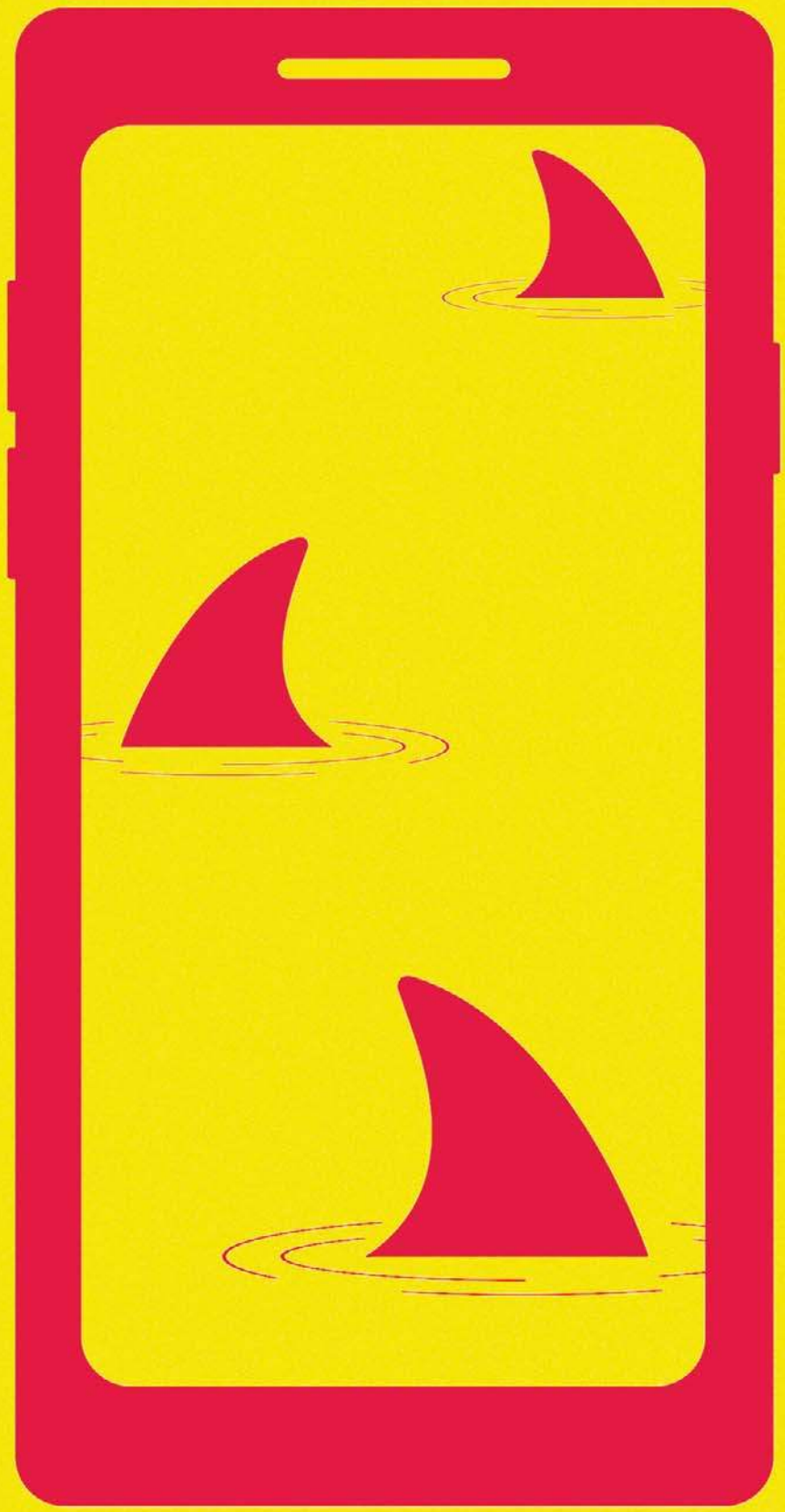

PULS
#212

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Alicja Polewska

CHRYSTE, ZNACZY CIERPLIWOŚCI!

Kiedy na naszej drodze - odkurzacza i mojej - stanął stół z krzesłami, poprosiłam: - Odwróć krzesła nogami do góry, żebym mogła posprzątać. I poszłam dalej, w głąb domu. Kiedy wróciłam do stołu z krzesłami zalegającymi na blacie, okazało się, że na podłodze, przy tylnej nodze stołu został koszyk z ładowarkami do telefonów wraz z aktualnie czerpiącym energię z gniazdka tabletem. - A to?! - pokazałam palcem. - Przecież mówiłaś o krzesłach - padła odpowiedź.

- Natychmiast odłóż tę szklankę! - podniesiony głos matki niósł się po całej kawiarni. - No słyszysz mnie?!

Dziecko, na oko jakieś 4-5 lat, spoglądało z niedowierzaniem to na szklankę po soku, to na matkę na zmianę z blatem kawiarnianego stolika.

- Nie rozumiesz? Odłóż. Natychmiast! - jeszcze jedno zdezorientowane spojrzenie i cichy brzdęk, kiedy malec położył szklaneczkę na boku, z powagą asekurując, żeby ta sturlała się na podłogę. - No co ty wyprawiasz?! - matka rzuciła się, żeby przejąć szkło. - Dlaczego tak kładziesz?

- Mama mówiła: odlus - kilkulatek odpowiedział z rozbrajającą szczerością. - Odlozylem.

Zrobiła się burza z piorunami wokół grafiki rodem z AI, na której prezydent USA wygląda wypisz wymaluj jak Chrystus wskrzeszający z martwych; w otoczeniu pielęgniarki, żołnierza, kilku myśliwców i dumnie powiewającego sztandaru stars and stripes. Ponoć większość nie zrozumiała intencji. Przecież to nie Chrystus, tylko doktor Czerwonego Krzyża z twarzą do złudzenia przypominającą Donalda Trumpa. No jak można tego nie widzieć?! Toż to czysta złośliwość i złe języki! Jednak dla dobra sprawy grafika z konta prezydenta Stanów Zjednoczonych zniknęła. Więc teraz informacja o tym, że w ogóle istniała jest... plotką i pomówieniem.

- Ja tak mówiłem?! W życiu! - ile razy z ekranu telewizora wylewa się zapewnienie, że moje słowa wcale nie były moje, a osoby, które poczuły się dotknięte - mogę przeprosić (to jest, moim zdaniem, najgorsza z możliwych forma przeprosin - jak splunięcie w twarz osobie, której najpierw przywaliło się radośnie z obu nóg).

To było zwyczajne z pozoru zaproszenie na biznesowe spotkanie: temat, miejsce, data i miłe słowa: „Spotkajmy się w samo południe". Podpis i numer do kontaktu ze zwyczajową formułką „W razie pytań, pozostaję do dyspozycji". Telefon zadzwonił następnego dnia: - W samo południe, to o której wypada?

Jako nastolatka zaczytywałam się książką autorstwa kpt. Karola Borchardta „Znaczy Kapitan". Pośród wielu przytaczanych przez autora sytuacji, których bohaterem był tytułowy kapitan Mamert Stankiewicz, była i ta (cymesik!), kiedy wyprowadzony z równowagi przez podwładnych (co już było nie lada wyczynem!) wilk morski - rzucił przez zaciśnięte zęby: Chryste, znaczy cierpliwości!

Adam Buła

ELEGIA O UTRACONEJ ĆWIARTCE

Przyznam szczerze, że nóż mi się w kieszeni otwiera na hejt, jaki medialni celebryci wypluwają ostatnio na chłopaka z Krakowa, który zbierając plastikowe butelki, zarobił sobie w miesiąc prawie 1700 PLN. Prym w tym wiedzie Krzysztof Stanowski, szef „Kanału Zero", który przy okazji zaliczył jeden z bardziej głupawych swoich występów.

Och, zaradny i samodzielny młodzieniec to oczywiście tylko pretekst do ataku na system kaucyjny: bezpośrednio można uderzyć w odpowiedzialną za jego wprowadzanie minister Hennig-Kloskę, docelowo - a jakżeby inaczej - w Tuska.

W przeciwieństwie do kaucji za butelki, krytyka samej pani minister nie jest zresztą trudna, bo - jak to się ładnie teraz mówi - nie jest to najostrzejsza kredka w piórniku. Do pozytywnej w sumie historii 15-letniego Wiktora, opisanej zresztą najpierw przez naszą „Gazetę Krakowską", pani minister musiała w swoim wpisie w socialach dodać: „Bohater z Krakowa". Co, umówmy się, aż prosiło się o przytomną kontrę.

To jednak, co zrobił z tym Krzysztof Stanowski, to nie była kontra, tylko prostacki i totalnie bucowaty atak na młodego Wiktora, którego wprost zwyzywał od „beja". Nie wiem, skąd Stanowski zna takie słowa, ale formalnie bej to synonim brudnego, zaniedbanego menela lub prościej: śmierdzącego żula! I tak, do meneli-złomiarzy chłopak został przez jaśniepana Stanowskiego przyrównany.

Jak zauważono, to był tylko łatwy pretekst do ataku na wprowadzenie samego systemu kaucyjnego - krytykowanego głównie na podstawie jednostkowego badania firmy, o której nikt wcześniej nie słyszał. Podoba mi się bon mot, jaki ostatnio wykonał w dyskusji Bartosz Arłukowicz, na podniesioną wątpliwość, że może za ostro atakuje prawicowych adwersarzy. Arłukowicz spokojnie wyjaśnił: jak się wpada w łapy ludożerców, to się nie puszcza im slajdów, że trzeba się zdrowo odżywiać, tylko trzeba walczyć tak, jak oni!

Dlatego nie chce mi się w przypadku „Kanału Zero" niczego sprawdzać, tylko od razu podjadę cienką aluzją dokładnie w ich stylu: ciekawe, czy tego ataku na system kaucyjny nie zlecił Stanowskiemu jakiś interesariusz, bo jest ich w systemie sporo...

Jakby nie było, „Kanał Zero" ochoczo tropi przekręty w systemie po drugiej stronie, na co na dziś koronnym dowodem jest to, że firmy obsługujące system kaucyjny w ciągu 10 lat zarobią ok. 8 mld zł z tytułu butelek, których nam się nie będzie chciało oddać.

I na jednym oddechu panisko Stanowski wybucha tyradą, że on ma taki luksus, bo go stać, że on butelek do butelkomatów zwracał nie będzie, bo - jak wyżej - nie jest żulem-śmieciarzem.

Pal sześć, że trochę tu opluł nas wszystkich, ale na litość, gdzie tu logika: firmy będą zarabiać na niezwróconych butelkach tym więcej, im więcej znajdzie się takich ciuli jak Stanowski...

System kaucyjny, jak każdy plan, nie wytrzymał kontaktu z przeciwnikiem, w tym wypadku ze zwykłą rzeczywistością. Mnóstwo w nim jest niedociągnięć i zwykłych głupot, więc trzeba je wskazywać i poprawiać, a nie centralnie sekować. Przynajmniej dopóki nikt nie zaneguje innych, podawanych przy tej okazji danych: że zbieramy tego plastiku dzięki kaucjom więcej niż przy wrzucaniu go do żółtych worków.

Zresztą każda z takich nowych regulacji jest irytująca na początku - ja do dziś nie za każdym razem potrafię dobrze nakręcić nakrętkę uwiązaną do butelki. Tylko po co z tego robić od razu gównoburzę?

Krzysztof Stanowski dość młody jeszcze jest, więc może nie pamiętać, że „nowinki z Brukseli" uderzyły groźnie w NAS, Naród Polski, tylko raz. I to na samym początku - gdy tuż po wejściu do Unii zakazano sprzedaży napojów alkoholowych w objętości 250 ml - ćwiartek znaczy się.

To był szok dla całego pokolenia, bo każdy prawdziwy Polak-katolik-patriota przecież dobrze wie, że 200 ml to ciut za mało, a 2x200 ml to już sporo za dużo. Nagła utrata tego złotego, staropolskiego balansu to było tysiące ludzkich dramatów ze źle wcelowaną konsumpcją...

W obliczu tamtej, zdradzieckiej, nigdy nierozliczonej napaści unijnych biurokratów na pradawną polską kulturę, zanoszenie plastikowych butelek do automatu kaucyjnego w sklepie naprawdę nie jest warte zapału, z jakim się Stanowski odpala. No, chyba że - jak się już tu mu ślisko podjechało - jednak ktoś mu ten trud opłaca.

W każdym razie sezon się zaczyna, więc jak w parku, lesie czy na plaży zobaczycie porzuconą plastikową butelkę, to pewnie ślad po fanie redaktora Stanowskiego, który rzucając ją, zakrzyknął śladem swojego idola: a co k..., stać mnie.

Marcin Romanowski i Zbigniew Ziobro nie zostaną na Węgrzech długo. (...) Sugerowałem im już wcześniej, żeby nie chodzili do Ikei i nie kupowali mebli, bo nie zostaną tu długo. (...) Węgry nie będą wysypiskiem dla przestępców poszukiwanych przez społeczność międzynarodową.

PETER MAGYAR, PRZEWODNICZĄCY TISZY, KANDYDAT NA NOWEGO PREMIERA WĘGIER

eprasa.pl d87d777ff2

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/LUCA ZENNARO

14 MARCA, WATYKAN/USA

Papież Leon XIV udał się z pielgrzymką do kilku krajów afrykańskich (zdjęcie obok wykonano w Algierii), ale dużo więcej światowej uwagi przyciągnęła jego potyczka językowa z Donaldem Trumpem. Zaczęło się od uwag Ojca Świętego dotyczących wojny w Iranie - Leon XIV nazwał ją „szaleństwem". W reakcji amerykański prezydent nazwał go „słabym papieżem" i kilka razy ostro skrytykował. Przy okazji wrzucił grafikę ze sobą w pozie Jezusa (później ją skasował). Ale ta szarża Trumpowi popularności nie przyniosła - jego poparcie wśród amerykańskich katolików błyskawicznie spadło

FOT. GPW

16 KWIETNIA, WARSZAWA. **Równo 35 lat temu ruszyła Giełda Papierów Wartościowych. Dziś to największy parkiet Europy Środkowej, w dodatku bardzo rozgrzany. W tym tygodniu giełda pobiła (kilka razy) rekord notowań swojego głównego indeksu WIG. Jest teraz najwyżej w swojej historii**

FOT. ZRZUT Z EKRANU YOU TUBE

15 MARCA, WARSZAWA. **Polska zmaga się z plagą dzików. Z pomocą przyszedł humanoidalny robot Edward Warchocki, który ganiał je po ulicach stolicy. Wideo to pokazujące stało się globalnym hitem**

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

15 KWIETNIA, WARSZAWA. **Tak będzie wyglądał pomnik gen. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, który stanie przed Sztabem Generalnym. Bohater Bitwy Warszawskiej 1920 r. wreszcie zostanie doceniony**

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy" pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki - w telefon, nie zna jakiegoś polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystko jest dla niej „do przejścia".

- Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuje w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie zrobią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy", tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie, jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

„NIGDY NIE ROBIŁEM OPŁAT PRZEZ INTERNET, NIE KUPOWAŁEM W SIECI BILETÓW, NIE ROBIŁEM ZAKUPÓW. DLACZEGO? BO ROBI TO ŻONA"

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych" realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbrajającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składamy, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem". I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją irytuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na poczcie.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówi na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywracała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo". Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

eprasa.pl d87d777ff2

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna" maszynka".

Internauta 2: „To nie jest „piekielna" maszynka, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam".

Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat"- to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit".

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może". Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę esemesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie".

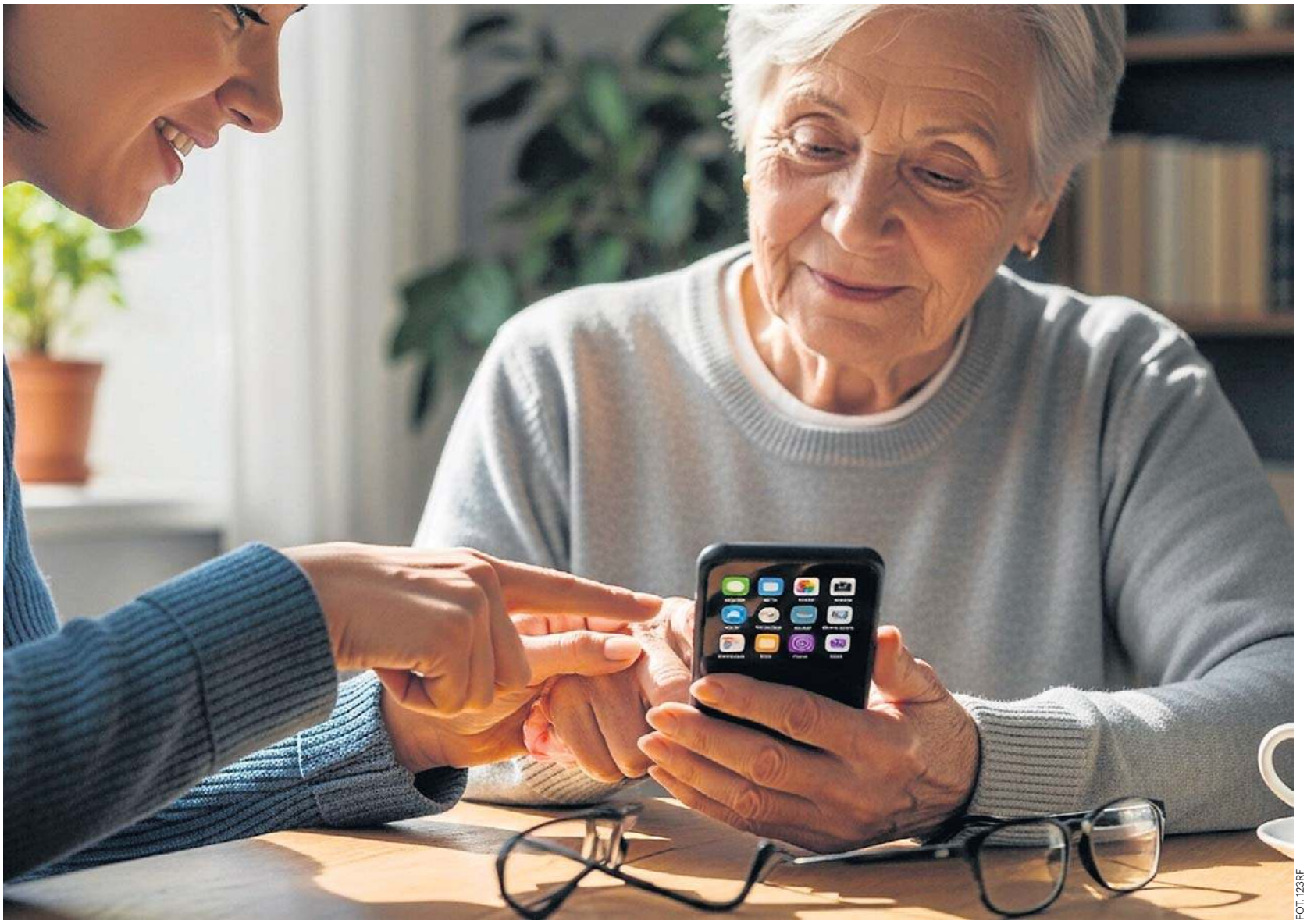

FOT. 123RF

Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się". To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć. Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągali najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci mieszkają za granicą, nie widujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach" - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrze sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

PAP

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

BRUDY W „CZYSTYM POWIETRZU". SETKI POKRZYWDZONYCH PRZEZ FIRMĘ Z GOLENIOWA

Setki niezamożnych ludzi w kraju uwierzyło firmie PV Technik z Goleniowa, która w ramach programu „Czyste Powietrze" miała im zrobić termomodernizację domów. Nie zrobiła nic albo mało. A teraz jej klienci – jako beneficjenci umów zawartych z WFOŚiGW – wzywani są do zwrotu prefinansowania. Tyle że pieniądze trafiały na konto firmy...

Małgorzata Oberlan

Śledztwo w tej sprawie wciąż się rozrasta. Początkowo prowadziła je Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, bo to z jej rejonu pochodzi spółka PV Technik. Już na wstępnym etapie, we wrześniu ub. roku, śledczy informowali o szokującej skali procederu - pokrzywdzonych wówczas przez spółkę miała być ponad setka, a łączna wartość wyrządzonej szkody opiewać miała na kilkadziesiąt milionów złotych (sic!).

Do przestępstw miało dochodzić od 2022 r. do grudnia 2024 r. Jak informowała we wrześniu rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, firma z woj. zachodniopomorskiego, jako wykonawca, zawierała umowy z beneficjentami programu na prace termomodernizacyjne budynków mieszkalnych oraz wymianę źródeł ciepła. - W sprawie ustalono, że zachowanie sprawcy polegało przede wszystkim na wyłudzaniu środków pieniężnych na szkodę beneficjentów programu, np. poprzez wprowadzenie w błąd co do możliwości faktycznego zrealizowania inwestycji - przekazała.

Dość szybko jednak nadzór nad tą sprawą przejęła Prokuratura Europejska. Dlaczego? Bo program „Czyste Powietrze" realizowany jest z Krajowego Planu Odbudowy oraz programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko. Postępowanie o sygnaturze akt 3040-2.Ds.55.2025, dotyczące sprzeniewierzenia środków Unii Europejskiej, trafiło do Biura Delegowanego Prokuratora Europejskiego przy Prokuraturze Regionalnej w Katowicach. Tyle formalności. A co dzieje się w praktyce? Śledczy działają, a setki pokrzywdzonych żyją w strachu. Tak, jak starsi i schorowani rodzice pani Anny z powiatu radziejowskiego w Kujawsko-Pomorskiem. - Boją się, że WFOŚiGW w Toruniu nakaże im zwrot prefinansowania termomodernizacji, której firma PV Technik z Goleniowa u nich w domu nie wykonała. Zaliczkę z funduszu jednak dostała. To ponad 60 tys. zł. Moi rodzice na oczy takich pieniędzy w życiu nie widzieli - mówi pani Anna.

FOT. PEXELS

Klienci firmy PV Technik mieli mieć wymienione stare piece, wykonane termomodernizacje domów. A mają jedynie wielki problem finansowy/zdjęcie ilustracyjne

Na przykładzie tych seniorów można prześledzić mechanizm, który doprowadził do wielu dramatów w kraju. Historię zrelacjonowała nam ich córka, przedstawiając także do wglądu korespondencję urzędową.

Pan Dawid jak anioł

Rodzice pani Anny mieszkający w pow. radziejowskim przyjęli przedstawiciela firmy PV Technik z Goleniowa w swoich skromnych progach 16.02.2024 r. Udawał przejętego ich niezamożnością i zapewniał, że wymiana starych pieców na pompę ciepła zostanie w ich przypadku w 100 proc. dofinansowana. Mówił, że „państwo polskie wymyśliło ten program specjalnie dla nich, a firma PV Technik postanowiła wyjść naprzeciw takim ubogim ludziom jak oni". - Pan Dawid był bardzo miły i przyjazny. Zapewniał, że obchodzi go nasz los. Wielokrotnie powtarzał, że ja i moja żona tylko na tym „Czystym Powietrzu" skorzystamy i nie poniesiemy żadnych kosztów. A będziemy mieć założoną pompę ciepła i panele słoneczne, wymienione okna i drzwi, ocieplony dom - tak relacjonuje przebieg tej wizyty ojciec pani Anny.

Mężczyzna ma bardzo skromną emeryturę, a dochodem jego żony ostatnio był tylko zasiłek z miejscowego GOPS-u. Oboje od lat żyją na wsi bardzo skromnie, do tego są schorowani. Sama wizja tego, że na stare lata przestaną dźwigać wiaderka z węglem i palić w piecach - i to wszystko za darmo! - jawiła się jak cud. O wymianie okien i drzwi czy panelach słonecznych nawet nie marzyli. Trudno im zatem było uwierzyć, że teraz w Polsce dzieją się takie rzeczy.

Nieprzekonanych zaletami oferowanej umowy pan Dawid podchodził zatem z drugiej strony - zmieniając marchewkę na kij. - Powtarzał nam, że jeśli nie skorzystamy z „Czystego Powietrza", to za chwilę będziemy płacić kary za używanie starych pieców. I że to ostatni moment - relacjonuje senior z powiatu radziejowskiego.

Umowa zawarta

Takich „panów Dawidów" w całym kraju była armia. Przedstawiciele firmy PV Technik z Goleniowa działali od Bałtyku aż po Tatry. Wiadomo to dzięki grupom w Internecie (typu „Oszukani przez PV Technik"), a także reportażom telewizyjnym i prasowym. O ogólnopolskim wymiarze sprawy od początku mówiła też prokuratura.

A co wydarzyło się później w domu rodziców pani Anny? Seniorzy zostali zmanipulowani skutecznie. Podpisali też podsunięty im przez pana Dawida wniosek i tym sposobem stali się beneficjentami umowy zawartej z WFOŚ w Toruniu. Dokładnie 5.08.2024 r. dostali SMS z informacją, że urząd wypłacił PV Technik zaliczkę w wysokości 60 tys. 350 zł. Co ciekawe - i powtarzalne w tych scenariuszach - pan Dawid założył nawet seniorom pocztę mailową, by mogli dopełnić formalności. Taki był pomocny...

Ciąg dalszy? Niewykonana termomodernizacja (po monitach jedynie wyłożono watą strop domu), wydzwanianie i brak kontaktu z firmą. Wreszcie, po konsultacjach z rodziną, próba wypowiedzenia umowy i zgłoszenie sprawy do miejscowej prokuratury. Ta przekazała ją do Szczecina, informując, że postępowanie ma sygnaturę akt 3040-2.Ds.55.2025 (stąd wiemy, jak i inni, że śledztwo tej właśnie firmy dotyczy - prokuratura w komunikatach nazwy spółki nie wymienia).

- Ja o wszystkim dowiedziałam się od rodziców dopiero po jakichś 3 miesiącach od zawarcia przez nich umowy - mówi pani Anna, mieszkająca w dużym mieście Kujawsko-Pomorskiego. - Gdy okazało się, że obiecanej termomodernizacji nie ma, zaczęłam, oczywiście, działać. Kontaktu z firmą praktycznie nie było. Potem pojawiły się informacje, że ogłosiła upadłość. Byłam coraz bardziej przerażona, znajdując w internecie grupy pokrzywdzonych i relacje tych, którzy już w kraju byli wzywani przez WFOŚiGW do zwrotu prefinansowania, czyli tych tysięcy złotych wcześniej trafiających na konto firmy... Nie wszystkie WFOŚiGW tak robią - zależy chyba od regionu, ale to się jednak dzieje.

Narodowy Fundusz: „Nie jesteśmy stroną"

Według dostępnych wszędzie informacji program „Czyste Powietrze" realizowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Tak też w komunikacie zaznaczyła prokuratura. Pani Anna zatem - w imieniu swojego ojca - do NFOŚiGW skierowała wystąpienie dotyczące nieuczciwych działań firmy PV Technik z Goleniowa. Odpowiedzi udzielił jej ojcu (na piśmie) Witold Retke, zastępca dyrektora Departamentu „Czystego Powietrza" w Funduszu.

Poinformował, że „sprawami związanymi z obsługą wniosków i oraz kontaktem z beneficjentami zajmują się WFOŚiGW". Stąd kierunek: Toruń. To z tamtejszym oddziałem mężczyzna „utrzymywał kontakt". Pan wicedyrektor wskazał, że jeśli wykonawca (tu: firma z Goleniowa) nie wykonał umowy, to sprawę trzeba skierować na drogę postępowania cywilnego. A jeśli jest podejrzenie popełnienia przestępstwa, należy zawiadomić śledczych. „Występując do prokuratury, rozpoczął Pan proces zadbania o swoje interesy" - pochwalił seniora w piśmie urzędnik.- NFOŚiGW nie jest stroną umowy zawartej między beneficjentem a wykonawcą. Dlatego obecnie nie dysponujemy narzędziami prawnymi, które pozwalałby nam skutecznie ingerować w sytuacje niewykonania lub nienależytego wykonania takich umów - napisał Witold Retke. Dodając jednocześnie, że Fundusz jako odpowiedzialny za realizacje „Czystego Powietrza" - wraz z innymi instytucjami i ministerstwami - pracuje nad zmianami prawnymi, które wesprą poszkodowanych przez nierzetelnych wykonawców. Projekt przewiduje m.in. możliwość zawieszenia ściągania nierozliczonych zaliczek od poszkodowanych beneficjentów. „Podkreślamy, że prace legislacyjne wciąż trwają" - napisał wicedyrektor.

Dramatyczne historie

Pani Anna postanowiła swoich przerażonych i załamanych cała sprawą rodziców sprowadzić ze wsi do siebie. Sama też żyje w strachu - nie wie, skąd miałaby wziąć owe 60 tys. zł zaliczki z Funduszu, jeśli ten wezwie jej ojca do zwrotu pieniędzy w świetle niewykonanej umowy na termomodernizację domu. - W przerażeniu śledzę też historie innych ludzi z całego kraju - podkreśla kobieta.

A tych tylko przybywa. Prezentowane już były w mediach, pęcznieją od nich internetowe fora i grupy. Bohaterami tych historii często są ludzie niezamożni, starsi, schorowani, mieszkający w małych miejscowościach. To do tych najmniej zamożnych właśnie kierowali swoją ofertę przedstawiciele firmy PV Technik. Tzw. klienci z grup II i III mogli liczyć na najwyższe dofinansowanie, a co za tym idzie - firma mogła inkasować największe zaliczki (a przynajmniej taki mechanizm wskazują w internetowych opisach wtajemniczeni).

Coraz częściej też pojawia się pytanie o to, „kto na to wszystko pozwolił?!". Mechanizm, w którym to prefinansowanie termomodernizacji z programu dotowanego przez UE tak łatwo trafia na konto firmy mającej ją wykonać, a nie do beneficjenta, zaczyna budzić coraz głębsze wątpliwości. Być może jego prawidłowością także zajmie się Prokuratura Europejska.

Bez kontaktu

„Nie odbierają telefonów, nie odpisują na maile, nie odpisują na listy" - skarżą się dziesiątki ludzi w kraju. My również próbowaliśmy skontaktować się z firmą PV Technik Goleniów - telefonicznie, pod numerem dostępnym w internecie. „Wybrany numer jest w tej chwili niedostępny. Po sygnale nagraj wiadomość" - słyszeliśmy wielokrotnie. Przy wizytówce firmy w Google znaleźliśmy natomiast komunikat: „Zamknięte na stałe". Według relacji ludzi sprzed roku w firmie zmienił się właściciel i prezes (co jednak kontaktu nie poprawiło). Jaki jest jej status obecnie, trudno określić. ©℗

eprasa.pl d87d777ff2

M/S „BATORY" MAJESTATYCZNIE PŁYNIE DO WENECJI

21 kwietnia 1936 r., równo 90 lat temu, legendarny transatlantyk wyruszył w swój pierwszy rejs. Był symbolem aspiracji i dumy II RP

Mariusz Grabowski

Na tle ówczesnej polskiej siermięgi „Batory" miał być wizytówką polskiej floty i wizualnym narzędziem propagandy. pokazywać Polskę jako kraj nowoczesny. Luksusowy wystrój wnętrz sfinansowały instytucje i banki, meble i dekoracje wykonano z najlepszych materiałów, a wśród pasażerów królowali celebryci.

Fogg tańczy z Ordonką

„Batorego" nie można traktować jedynie jako przedsięwzięcia biznesowego, był bowiem czymś znacznie ważniejszym. Nie tylko cieszył oko, ale realizował mocarstwowe marzenia Polski stania się potęgą morską i pełnił funkcję ambasadora polskiej kultury i sztuki. Nie bez powodu na pierwszy rejs Triest-Gdynia przez Dubrownik, Barcelonę i Lizbonę zaproszono najbardziej znane postacie z ówczesnego świecznika.

Jak pisze Bożena Aksamit w książce „Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku": „Był tam m.in. Melchior Wańkowicz, Arkady Fiedler, Irena Eichlerówna, Monika Żeromska. Poza tym arystokraci, inteligencja, przemysłowcy. Przez dwa tygodnie dobrze bawili się, spędzali czas na dansingach, balach (...) Przedstawiciele elit np. Mieczysław Fogg, czy Hanka Ordonówna pływali także w kolejnych rejsach do Nowego Jorku". Na pokładzie byli także malarz Wojciech Kossak, aktorka Irena Eichlerówna, a nawet Andrzej Strug, literat, socjalista i wolnomularz.

Później „Batory" miał też mniej spektakularne zadania - podróżowali nim emigranci zarobkowi do Ameryki. Rejsy wycieczkowe były organizowane niejako przy okazji masowego przewozu emigrantów do Ameryki.

Rodzą się legendy

Statek był olbrzymi: miał 160 m długości, 22 m szerokości, siedem pokładów, salę balową, sale dancingowe, czytelnię, trzy bary, kaplicę, basen i salę gimnastyczną z elektrycznym koniem i wielbłądem. Dekoracje statku wykonali najwybitniejsi polscy artyści, zrzeszeni m.in. w grupie artystycznej „Bractwo św. Łukasza", którzy zadbali o projekt nie tylko pomieszczeń ale również najmniejszych detali takich jak zastawa stołowa czy karty dań. Linię pokładu podkreślała biała wstęga burtowa wybijająca się z czarnego kadłuba. Liniowiec miał niezbyt mocno wychyloną, ozdobioną stylizowanym herbem Stefana Batorego dziobnicę.

„Swój najlepszy czas miał podczas międzywojnia, gdy za sterami stał legendarny »Szaman Morski"« kapitan Eustazy Borkowski. Postać uwielbiana przez pasażerów, poliglota mówiący kilkunastoma językami i to przeważnie jednocześnie. Przysłowiowa była jego słabość do pań i wysokoprocentowych napojów. Na »Batorym« żartowano, że statek zatonie, gdy kapitan Eustazy Borkowski wytrzeźwieje" - pisze Aksamit.

Załoga „Batorego", zgodnie z odgórnym poleceniem szefostwa, była otwarta na pasażerów, spędzała z nimi czas i wspólnie imprezowała. Na statku była też wyśmienita kuchnia, która przyciągała gości z zagranicy. Posiłki jedzono na porcelanie z Ćmielowa, sztućcami Frageta, pod obrazami Zofii Stryjeńskiej.

Państwo wspomaga

Wystrój polskich transatlantyków był wynikiem świadomych założeń. Do jego realizacji powołano nawet specjalną podkomisję artystyczną, której przewodniczącym został artysta i projektant Wojciech Jastrzębowski, projektant wnętrz gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego - obecnie Ministerstwo Edukacji Narodowej.

„Statki miały stać się pływającymi salonami, świadczącymi o polskiej kulturze artystycznej.

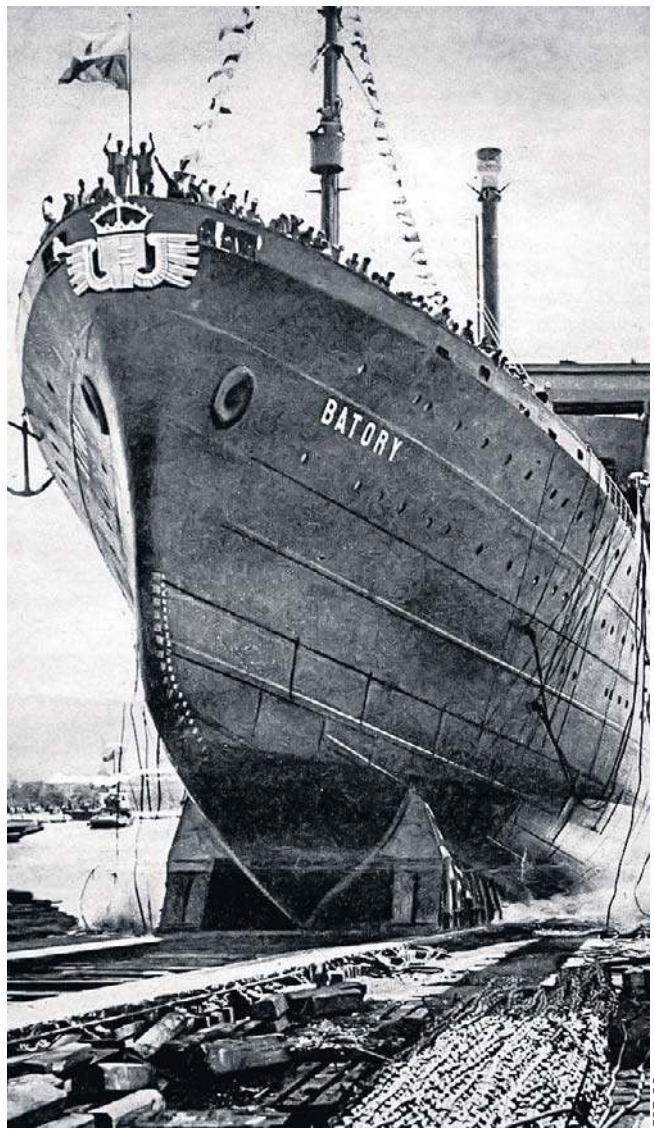

FOT. CC

Wodowanie kadłuba odbyło się 3 lipca 1935 roku, a matką chrzestną była Jadwiga Barthel de Weydenthal. 21 kwietnia 1936 wyruszył w swój pierwszy rejs

Komisja zaprosiła do współpracy artystów z rozmaitych środowisk. Zarówno z akademii, jak i politechnik, w tym wielu młodych, wręcz jeszcze studentów" - czytamy na stronie designalive.pl, poświęconej architekturze wnętrz.

Można powiedzieć, że wystrój transatlantyków stał się zatem dziełem zbiorowym. Zaprojektowano nie tylko pomieszczenia, ale także liczne detale, w tym zastawę stołową i kartę dań.

Biznes z rozmachem

„Batory" był ikoną stylu, ale miał też zarabiać. Pomysł jego budowy zrodził się na początku lat 30. w zarządzie nowo utworzonej polsko-duńskiej spółki akcyjnej z siedzibą w Gdyni, czyli Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego (PTTO).

Jak czytamy w trzecim tomie „Księgi statków polskich 1918-1945": „11 marca 1930 r. zawarto umowę między Żeglugą Polską a Det Østasiatiske Kompagni o powołaniu spółki akcyjnej Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe Linia Gdynia-Ameryka z siedzibą w Gdyni. Udział strony polskiej wynosił 75 proc. akcji. Za kwotę 18 mln ówczesnych złotych, rozłożoną na raty i zabezpieczoną na hipotekach statków, strona polska zakupiła całą Bałtycko-Amerykańską Linię ze statkami, biurami i przystanią w Nowym Jorku".

Jednocześnie podjęto decyzję o zmianie profilu linii północnoamerykańskiej, z emigranckiego na turystyczny. W takiej sytuacji koniecznością stała się budowa nowych jednostek, które spełniałyby najnowsze standardy. Do budowy przyszłego „Batorego" wybrano włoską stocznię Cantieri Riuniti dell'Adriatico. Co ciekawe, część zapłaty - 1,25 mln dolarów - miała być zrealizowana polskim węglem.

Kierunek: Nowy Jork

W 1932 r. w miejsce Żeglugi Polskiej akcjonariuszem PTTO został Skarb Państwa, a siedzibę przeniesiono z Gdyni do Warszawy. Luksusowe biura mieściła się najpierw w kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Złotej, a potem w Pałacu Kronenberga. W październiku 1934 r. udziałowcy PTTO zdecydowali o zmianie nazwy firmy na Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A., w skrócie GAL, zmieniając też flagę i odznakę armatorską.

Biznes okazał się opłacalny: GAL prowadziły przewozy pasażerskie głównie do obu Ameryki oraz z rumuńskiej Constancy, przez Istambuł, do Haify i w końcu sierpnia 1939 r. dysponowały ośmioma statkami. Największymi w okrętowej stajni były M/S „Piłsudski" i M/S „Batory" (po ok. 14 tys. BRT), najmniejszym zaś M/S „Stalowa Wola" (3,5 tys. BRT). GAL utrzymywały sieć przedstawicielstw w kraju i za granicą, m.in. w Londynie, Nowym Jorku, Pradze, Rydze, Bukareszcie, Buenos Aires, Tel Awiwie, Kopenhadze i Gdańsku. W Nowym Jorku spółka dzierżawiła początkowo przystań Bush Pier w Brooklynie, a od 1935 r. znacznie większą przystań Hoboken.

Transatlantyki prezentowały się majestatycznie na tle wzburzonych fal, ale ich pasażerami byli najczęściej nie celebryci, lecz biedota: polska emigrująca do Stanów i żydowska do Palestyny.

Polska bieda

Dużo mniej liczny był transport reemigrantów powracających do Polski lub Polaków mieszkających w USA, którzy przyjeżdżali do kraju odwiedzić rodziny. Z dokumentów Muzeum Emigracji w Gdyni wynika, że w Dwudziestoleciu w ramach emigracji zarobkowej wyjechało z Polski ok. 2,2 mln osób. Zanim uruchomiono port w Gdyni, emigranci do Stanów Zjednoczonych i krajów Ameryki Południowej odpływali przeważnie z portów niemieckich i na niemieckich statkach.

„Słońce, wino i dancingi"

Przenieśmy się na „Batorego, wyruszającego w swój dziewiczy rejs. Rejs był szeroko reklamowany w prasie, stał się towarzyską sensacją i GAL nie miały problemów ze sprzedażą biletów. Jak opisywał później Melchior Wańkowicz, który codziennie nadawał audycje radiowe do kraju, znalazło się na nim „620 burżujów". Na późniejsze zarzuty, że artyści i przedstawiciele wolnych zawodów - a to właśnie śmietanka miała testować „Batorego" - sami kupili bilety, odparł, że „biednych na pokładzie na pewno nie było". „Ci ludzie zarabiali po pięćdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie" - odpowiadał pisarz. Dla porównania: nauczyciel zarabiał wówczas około 200 zł miesięcznie, a starszy sierżant policji ponad 250 zł. Z kolei pierwszy rejs z Gdyni do Nowego Jorku, nie licząc postoju w Kopenhadze, zajął „Batoremu" siedem dni i 17 godzin. Na pokładzie byli nie tylko pasażerowie. Do Stanów zabrał ze sobą wędliny, nabiał, cement, gięte meble czy blachę. W kolejnych rejsach z i do USA, „Batory" przewoził auta, listy, a nawet samolot, należący do Tomasza Baty, założyciela firmy Bata. Wbrew legendzie, „Batory" nie transportował... żubrów. W listopadzie 1934 r. cztery bizony - dar Polonii kanadyjskiej dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego - przewiózł do Gdyni MS „Kościuszko".

Na wojnie i później

24 sierpnia 1939 r. „Batory" wypłynął z Gdyni, a 30 sierpnia kapitan Borkowski dostał polecenie, by skierować się do najbliższego angielskiego portu. Zdecydował się jednak płynąć do Nowego Jorku, choć do Anglii było dużo bliżej. „Batory" dotarł tam 4 września. Polski transatlantyk Amerykanie wyczarterowali Brytyjczykom. Po przejęciu nazywał się H (is) M (ajesty's) T (ransport) „Batory". „Na wojenny kamuflaż poszło kilka ton farby, statek stał się ciemnoszary, a burty zostały zamalowane w podłużne, faliste pasy o kolorze zielono-czarno-szarym" - pisze Bożena Aksamit. „Batory" służył w czasie wojny Brytyjczykom jako transportowiec z polską załogą, a w 1945 r. wrócił do Polski. Zezłomowano go w 1971 r. Oblicza się, że 35 lat służby odbył 222 rejsy liniowe, przewożąc ok. pół mln pasażerów. W 1952 r. zastąpił go transatlantyk „Stefan Batory", też przedmiot polskiej dumy, ale tym razem tej socjalistycznej.

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

- Péter Magyar wygrał, bo szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka. Ale w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. Rządzącym jest trudno na dłużej utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja dla Magyara - mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

KONARSKI: MAGYAR ZBUNTOWAŁ SIĘ WOBEC ORBÁNA - I WYGRAŁ

Bardziej Péter Magyar wygrał wybory na Węgrzech, czy odwrotnie - to Viktor Orbán bardziej je przegrał? Co przesądziło?
Akurat pana pytanie odbieram jako zabawę retoryczną, bo tego typu kwestie jest trudno rozdzielić. Natomiast warto tu podkreślić, jak skutecznie Magyar odbierał elektorat Orbánowi. Choćby udając się na „pielgrzymkę" do miasta Oradea, które jest częścią historycznego Siedmiogrodu. Wcześniej tam wyborców szukał Orbán, który bardzo dbał o diasporę węgierską w państwach ościennych. Zresztą generalnie Orbán często odwoływał się do retoryki historycznej, zwłaszcza do traumy po traktacie z Trianon z 1920 r., w wyniku którego Węgry straciły dwie trzecie swego terytorium sprzed 1914 r.

Orbán często odwoływał się do mitu „wielkich Węgier".
Nie sądzę, aby Péter Magyar chciał całkowicie z tej retoryki rezygnować. Nie będzie prowokował krajów ościennych - tak jak robił to wcześniej Orbán - ale z pewnością będzie pamiętał o tym, że wielu Węgrów ciągle odczuwa żal za utraconą wielkością, za ziemiami, które ten kraj utracił po I wojnie światowej, i po tym, jak Węgry zostały potraktowane wtedy przez Zachód. Słynne zawołanie Madziarów „Soha többé Trianon!" (Nigdy więcej Trianon) stało się historycznym wehikułem, do którego odwoływało się wcześniej wielu polityków węgierskich, nie tylko Orbán - choć on to robił w sposób bardzo ciekawy od strony czysto wizualnej. Kilka lat temu sporo jeździłem po Węgrzech i uderzyło mnie, że na małych stacjach kolejowych prezentowano mapę „wielkich Węgier", a nie Węgier współczesnych.

W swojej bibliotece Orbán trzymał globus, na którym jego kraj był przedstawiony w granicach sprzed Trianon.
Na tego typu działaniach bardzo długo opierała się jego popularność jako polityka. Konsekwentnie przypominał, jakie ziemie Węgry straciły.

A teraz Magyar go przelicytował w polityce historycznej i dlatego wygrał wybory, osiągając większość konstytucyjną?
Nie, nie przelicytował. Jego główne ostrze ataku na Orbána dotyczyło tego, że Węgry stały się w istocie zupełnie niewyobrażalnym na skalę europejską przykładem kleptokracji. Już dawno w Europie nikt nie traktował zasobów państwa tak, jak to zrobił Orbán. On de facto sprywatyzował ten kraj - za co był od dawna słusznie krytykowany. To był jego olbrzymi błąd.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Konarski: Tuska i Magyara dzieli różnica wieku, ale ich pomysł na politykę jest bardzo podobny

Kosztujący go utratę władzy.
Doszło do tego także dlatego, że w systemie władzy stworzonym przez Orbána wystąpiły elementy politycznego nepotyzmu. Wystarczy przypomnieć choćby ważną rolę, jaką w świecie medialnym odgrywał jego zięć. Inni członkowie jego rodziny również zajmowali istotne miejsca w strukturach państwa. To były szkolne błędy polityka, który chciał utrzymać władzę. Od zawsze wiadomo doskonale, że nie ma szans na sukces w demokratycznych wyborach przywódca, który szermuje hasłami o narodzie i państwie, a który pozwala równocześnie, by kabzę nabijały sobie tylko osoby mu najbliższe. To była wewnętrzna sprzeczność w jego publicznej retoryce, na dłuższą metę nie do utrzymania.

I w ten sposób wygrał Magyar - wystarczyło mu powiedzieć Węgrom, że będzie jak Orbán, tylko bez tych elementów kleptokracji?
Tam, gdzie uzna to za przydatne, będzie zapewne mówił i zachowywał się podobnie jak dotychczasowy premier, ale oczywiście nie będzie go naśladować in extenso. Odwrotnie - będzie chciał pokazać, w których obszarach znacząco się od niego różni. Oddzielna sprawa, że tych różnic nie będzie pewnie wiele. Proszę pamiętać, że Magyar nie ma nic wspólnego z lewicą. Ta zaś uległa na Węgrzech kompletnej fragmentacji (poniekąd na własne życzenie). W tym kraju nie ma żadnej silnej partii socjaldemokratycznej. Magyar to polityk centroprawicowy. Ma zresztą taki rodowód polityczny.

Przez 22 lata był prominentnym członkiem Fideszu. Zostawił tę partię dopiero w 2024 r. - i wtedy rzucił wyzwanie Orbánowi.
Wcześniej Fidesz był partią, która pochłaniała mniejsze przystawki, choćby skrajnie prawicowy Jobbik - część działaczy tej partii dołączyła do Fideszu, natomiast inna część odeszła do TISZA, ugrupowania Magyara. Widać wyraźnie, że Fidesz z czasem przekształcił się w pewnego rodzaju polityczny inkubator, w którym rodziły się nowe pomysły i nowi przywódcy. Peter Magyar okazał się z nich najskuteczniejszy.

W kolejnych wyborach po 2010 r. Orbán rozbijał w proch i w pył kolejnych opozycyjnych rywali. Dlaczego Magyar nie podzielił ich losu?
O błędach popełnionych przez Orbána w kierowaniu Węgrami już powiedziałem. Ale oczywiście polityka ma też silny wymiar personalny.

Gdyby w tych wyborach Orbán walczył - jak wcześniej - z postkomunistą Ferencem Gyurcsányem, pewnie miałby duże szanse na zachowanie władzy.
Z pewnością, natomiast z Magyarem przegrał zdecydowanie, który długo będąc w Fideszu poznał tę partię od środka. Zbuntował się w lutym 2024 roku w sposób ostentacyjny i potem zaczął bardzo szybko zyskiwać popularność - właśnie dlatego, że poznał doskonale coś, co ja bym nazwał roboczo wewnętrznymi sprężynami zarządzania tą partią. Cały proces „robienia" polityki w tej partii był mu znany. Równocześnie trudno go uznać za kogoś diametralnie różnego ideologicznie od Orbána. Odwrotnie. To fideszowski insider, który się zbuntował wobec lidera i na kanwie własnych ambicji zbudował silny ruch wokół siebie.

Jak Pan opisałby ruch TISZA?
On ma charakter amalgamatu politycznego. W jego skład wchodzą różnego rodzaju elementy ideologiczne, także lewicowe - to jeden z powodów praktycznego zaniku dawnych socjalistów. Sam skrót TISZA rozszyfrowuje się jako Partia Szacunku i Wolności. Już ta nazwa to inteligentne odwołanie się do aspiracji Węgrów jako społeczeństwa. Węgrzy po prostu nie chcieli być

eprasa.pl d87d777ff2

FOT. PAP/EPA/ROBERT HEGEDUS

Konarski: Hasła walki z kleptokracją dały Magyarowi potężny sukces wyborczy. Udało mu się doprowadzić do niespotykanej mobilizacji politycznej społeczeństwa

identyfikowani z państwem, które stało się kleptokracją i europejską wyspą nepotyzmu na wielką skalę. Różnice ideologiczne między TISZA i Fideszem mogą się okazać mniejsze, niż można by się spodziewać po intensywności kampanii. Natomiast z pewnością Magyar będzie musiał dotrzymać słowa, jeśli chodzi o stworzenie z Węgier ponownie państwa prawnego.

Viktor Orbán wzbudzał mnóstwo kontrowersji swoim stosunkiem do Rosji, do Chin, ale też relacjami z Donaldem Trumpem. Czego się Pan spodziewa po Péterze Magyarze w kwestii polityki zagranicznej?
Na pewno tego, że będzie wiedział, jak się poruszać w tym obszarze. Jeśli chodzi o politykę międzynarodową, on też ma tu wiedzę insidera - przecież jest obecnie europosłem. On zna ten świat i wie doskonale, że tu musi się wyraźnie odróżnić od Orbána, którego ostatnio pogrążył jego własny minister spraw zagranicznych, ostentacyjnie pokazując powiązania rządu z Kremlem. Te wszystkie elementy niechęci pod adresem Ukrainy, bardzo widoczne, które demonstrował Orban, na dłuższą metę nie były do utrzymania. To Ukraina została zaatakowana przez Rosję, nie na odwrót. Jeśli Węgry - kraj tak silnie doświadczony przez utratę swoich ziem po pierwszej wojnie światowej - opowiada się w tym momencie za państwem, które chce pozbawić części terytorium inny kraj, to wyborcy mają prawo uznać to za brak logiki politycznej. To również w dużym stopniu pogrążyło Orbána. Spodziewam się, że Magyar pójdzie w innym kierunku. Nie będzie miał zresztą z tym problemów, bo zna dobrze przywódców Unii Europejskiej i ich nastawienie do tej kwestii.

Sięga Pan po odwołania historyczne, tymczasem współpraca Orbána z Putinem miała podłoże przede wszystkim pragmatyczne - w ten sposób Węgry mogły kupować od Rosji tanio gaz i ropę. Jak według Pana nowy przywódca węgierski z tym sobie poradzi?
Będzie musiał, podobnie jak inne państwa europejskie, szukać alternatywnych źródeł, które będą mogły tę energię dla Węgier generować.

Magyar już zapowiedział, że nie zamierza zrywać kontraktów energetycznych z Rosją.
Ale też nie będzie się zachowywał jak rosyjski koń trojański w Europie, które to określenie stosowano wobec Orbána. Można założyć, że jego działania będą też zrozumiane w ramach struktur samej Unii Europejskiej. Może go inspirować przykład Polski, która w ciągu kilku lat zdołała uwolnić się od dostaw surowców energetycznych z Rosji.

Węgrzy mogą sprowadzać gaz LNG z USA za pośrednictwem gazoportów w Polsce i w Chorwacji. Tylko czy Péter Magyar dogada się w tej kwestii z Donaldem Trumpem, który tak jednoznacznie wspierał jego rywala?
Ewidentnie, tak jednostronne popieranie jednego tylko kandydata na Węgrzech to był istotny błąd samego Trumpa. Na to jeszcze nałożył się pokaz nieudolności zademonstrowany w czasie przyjazdu na Węgry wiceprezydenta J.D. Vance'a, który w niczym Orbánowi nie pomógł.

Tylko że biorąc pod uwagę tę sekwencję zdarzeń, trudno się spodziewać ciepłych relacji między Magyarem i Trumpem.
Myślę, że może się stać inaczej, jeśli wrócimy do mentalności transakcyjnej, po którą sam Donald Trump bezustannie sięga. Jeśli Trump zobaczy, że istnieją elementy, które będą mogły tworzyć linię porozumienia USA z nowym rządem węgierskim, to amerykański prezydent w kierunku tej transakcyjności pójdzie. Nie spodziewam się, żeby Trump okazał się w tym momencie większym doktrynerem niż pragmatykiem - gdyby tak się stało, byłoby to duże zaskoczenie. Trump, jak wiemy, lubi grać z silnymi i zwycięzcami, a Magyar pasuje do wizerunku polityka silnego.

Donald Tusk od początku podkreśla bardzo bliskie relacje z Péterem Magyarem, który swoją pierwszą wizytę zagraniczną jako premier ma zresztą złożyć w Warszawie. O co może grać duet Tusk-Magyar?
Co prawda, ich obu dzieli różnica wieku, ale też w wielu miejscach są do siebie podobni, warto to podkreślić. Proszę zwrócić uwagę choćby na partie, na czele których stoją. Obaj próbują w nich łączyć różnego rodzaju wrażliwości i różne wątki ideologiczne w ramach jednego ugrupowania. Tuskowi to wychodzi gorzej, Magyarowi zdecydowanie lepiej, ale faktem jest, że ich pomysł na uprawianie polityki jest bardzo podobny. Obaj też odwołują się do haseł walki z łamaniem zasad państwa prawa, a także walki z kleptokracją. Te hasła dały Magyarowi potężny sukces wyborczy, gdyż udało mu się doprowadzić do niespotykanej mobilizacji politycznej społeczeństwa.

FORMUŁA BEZPOŚREDNIEGO ZAANGAŻOWANIA SIĘ AMERYKANÓW W KAMPANIĘ WYBORCZĄ OKAZAŁA SIĘ FALSTARTEM NA WĘGRZECH

Frekwencja wyborcza sięgnęła niemal 79 proc. - 10 punktów procentowych więcej niż cztery lata temu.
Szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka, choć nie tak duża jak teraz na Węgrzech. Wiemy też, że w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. To pokolenie jest dzisiaj nastawione w Polsce na maksymalizację własnych zasobów materialnych i intelektualnych, a w mniejszym stopniu jest skłonne do poświęceń w sferze publicznej. Rządzącym jest trudno na dłużej utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja z Polski dla Magyara - co robić, by utrzymać ich zaangażowanie. To jest również niezwykle istotny komunikat dla obozu polskiej prawicy, zarówno tej prawicy konserwatywno-mainstreamowej, czyli PiS-u, jak i tej prawicy radykalnej, a więc obu Konfederacji. Walka o to, żeby utrzymać mobilizację ludzi młodych w czasie kampanii wyborczych, stanie się elementem kluczowym, jeśli chodzi o działania w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. Mówię teraz zarówno o obozie władzy, jak i o opozycji.

Jak ułożą się relacje na linii Kijów-Budapeszt po zmianie władzy na Węgrzech? Wiemy, że teraz było źle, bardzo źle. Obie strony traktowały te relacje narzędziowo, do rozgrywki wewnątrz własnego kraju. Jak teraz to może wyglądać?
Spodziewam się tutaj zmiany, aczkolwiek nie fundamentalnej. Już o tym przed chwilą rozmawialiśmy. Magyar, podobnie jak teraz Orban, będzie się odwoływał do tęsknot Węgier związanych z utratą ziem w wyniku traktatu z Trianon. Nie będzie mógł zatem pozostać obojętny, jak jego poprzednik, na los Ukrainy, która jest ofiarą agresji rosyjskiej. Węgrzy akurat dobrze wiedzą, co to znaczy mieć poczucie utraty części ziem historycznie związanych z własną ojczyzną. Oczywiście, to będzie bardziej złożony proces, bardziej wielopłaszczyznowy, ale zakładam, że teraz relacje węgiersko-ukraińskie będą oparte na większym zrozumieniu.

Na koniec przenieśmy się do roku 2027. Wtedy czeka nas seria ważnych wyborów w Europie - w Polsce, ale też we Włoszech, Francji, Hiszpanii, wybory lokalne w Niemczech. Czego się spodziewać? Czy wybory na Węgrzech są sygnałem, że marsz prawicy do władzy został zatrzymany? Że wsparcie Donalda Trumpa nie pomaga w Europie, jak to wcześniej miało miejsce w wyborach prezydenckich w Polsce?
Przypadek Węgier pokazuje, że wpływ Trumpa na wynik wyborczy w Europie może być nieznaczny. Notabene tak zdarzyło się nie tylko tam - także w Mołdawii wybory ułożyły się inaczej niż plany Białego Domu. Transakcyjność Trumpa jest bronią, która w pewnym momencie zaczęła się zużywać i dlatego nie można jej stosować skutecznie i bezustannie. Tego typu narzędzia wymagają subtelnej gry, a już z pewnością nie takich zachowań, jakie wielokrotnie demonstrował wiceprezydent Vance.

Po jego wyjeździe do Budapesztu słychać głosy, że jego notowania w oczach Trumpa mocno spadły.
Przede wszystkim sam Vance kompletnie nie rozumie Europy. Nie ma wiedzy o dziejach Europy i mentalności Europejczyków, wielokrotnie pokazując, że jest politykiem doktrynerskim i aroganckim. W związku z tym Trump się musi zastanowić, jakiego typu działania o charakterze operacyjnym będzie mógł stosować, jeśli wciąż będzie chciał wpływać na wyniki wyborów w państwach europejskich.

O Trumpie w kontekście przyszłorocznych wyborów będzie się szczególnie dużo mówiło w Polsce.
Nasz przypadek jest bardzo istotny. Natomiast faktem jest, że formuła bezpośredniego zaangażowania się Amerykanów w kampanię wyborczą okazała się falstartem na Węgrzech. Zakładam, że teraz Trump będzie sięgał po nią ostrożniej - tym bardziej, że Biały Dom jest mocno obciążony z tytułu wojny, którą zaczął wraz z Izraelem przeciwko Iranowi. Można sformułować prognozę, że za sprawą elekcji na Węgrzech przyszłoroczna seria wyborów w państwach europejskich będzie się rozstrzygać w nich samych.

eprasa.pl d87d777ff2

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 17.04.2026

CAŁE ŻYCIE W CYRKU. MIĘDZY ARENĄ A PRZYCZEPĄ KEMPINGOWĄ

Wielka arena, widowiskowe show, klauni, akrobaci, iluzjoniści i tłumy widzów – a za kulisami codzienność w trasie i życie w przyczepie kempingowej. Odwiedziliśmy cyrk, zajrzeliśmy za kulisy i sprawdziliśmy, jak naprawdę wygląda życie artystów

Marta Jarmuszczak

– Klaunada wybiera człowieka, a nie czło

Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto nigdy nie powiedział: „Kto pracuje w... (i tu wstawiamy nazwę zakładu pracy), ten się w cyrku nie śmieje". I my nie jesteśmy wyjątkami. Ale... z okazji przypadającego 18 kwietnia Światowego Dnia Cyrku poznaliśmy prawdziwych klaunów w prawdziwym cyrku.

Pod namiotem jak dziecko

Wielki namiot, a w środku zapach popcornu, mnóstwo ludzi i klaun, witający, wchodzących do środka gości. Zostały ostatnie minuty do rozpoczęcia widowiska. Ostatni widzowie zajmują miejsca, a na środku pojawiają się akrobaci, klauni i wszyscy artyści, z dyrektorem, Kamilem Zalewskim na czele, który zapowiada całe widowisko i komunikuje, że „arena jest wolna".

Wtedy zaczyna się przedstawienie.

Na początku artyści zaprezentowali część „Podniebne Wahadło". Nie zabrakło adrenaliny, kiedy akrobata z kolumbijsko-brazylijskiego duetu jakby potknął się na szczycie wahadła, kilkanaście metrów nad ziemią... Czy było to planowane, czy nie - dostarczyło pierwszych silnych emocji.

- Chcemy, żeby pod namiotem wszyscy czuli się jak dzieci - nawet osoby dorosłe. Pragniemy, by nasi widzowie poczuli tę magię i wracali do swoich wspomnień z dzieciństwa, do chwil, gdy rodzice prowadzili ich do cyrku - mówi Kamil Zalewski, dyrektor Cyrku Zalewski. - Proces doboru artystów wygląda tak, że otrzymujemy wiele ofert z całego świata i wybieramy najbardziej atrakcyjne propozycje, aby zapewnić naszym widzom spektakl na najwyższym poziomie.

W przerwach między występami akrobatycznymi, swój program prezentowali klauni - Eddie z Czech i Bartolini z Polski. To właśnie oni szczególnie trafili do dzieci, których reakcje były zaskakujące, ponieważ z każdym gestem klaunów wiązała się salwa dziecięcego śmiechu.

„Klaunada wybiera człowieka, a nie człowiek klaunadę"

Osoby wcielające się w klaunów posiadają szczególne predyspozycje - tego nie da się po prostu nauczyć. Można więc odnieść wrażenie, że klaunem trzeba się urodzić.

I jak przyznała w luźnej rozmowie z nami żona dyrektora cyrku, to właśnie praca klauna jest jedną z najtrudniejszych. Klauni muszą się bowiem liczyć z różnymi reakcjami publiczności. Nie zawsze zgodnymi z oczekiwaniami.

- To klaunada wybiera człowieka, a nie człowiek klaunadę. U mnie zaczęło się to przez przypadek - mówi Bartek, twórca postaci Klauna Bartoliniego, który w tej dziedzinie jest samoukiem.

W społeczeństwie klauni postrzegani są bardzo różnie. Często według stereotypów.

- Dwa najczęstsze to wizerunek klauna z dużym, czerwonym nosem i kolorowymi włosami - oraz jego przeciwieństwo, czyli „straszny klaun", kojarzony choćby z postacią Pennywise - mówi Bartek.

Każdy klaun jest inny i buduje swój sceniczny wizerunek na własnych doświadczeniach.

Bartek, dzięki swojemu niemałemu zapleczu tanecznemu, postawił na step, który stał się jednym z elementów jego cyrkowych występów. Maluje się także w swój charakterystyczny sposób, co zajmuje mu ok. 45 minut. Nie przypomina natomiast stereotypowego klauna z horroru, a na widowisku dzieci zdecydowanie nie bały się ani jego, ani Klauna Eddiego.

- Szczerze mówiąc, nie do końca rozumiem i nie przepadam za tymi uproszczeniami. Czy naprawdę trzeba mieć czerwony nos, wielkie buty i barwną perukę, żeby być zabawnym? Przecież w codziennym życiu spotykamy ludzi - w pracy czy wśród znajomych - którzy potrafią rozbawić innych do łez, a często mówi się o nich, że mogliby pracować w cyrku jako klauni - przyznaje Bartek. - Temat klauna i klaunady jest zresztą tak szeroki, że można o nim napisać niejedną pracę doktorancką, a nawet stworzyć osobną dziedzinę, coś w rodzaju „klaunologii" - mówi.

Po widowisku natomiast ekipa techniczna zabrała się za sprawny demontaż areny, a my mieliśmy okazję dowiedzieć się, jak to jest żyć cyrkiem.

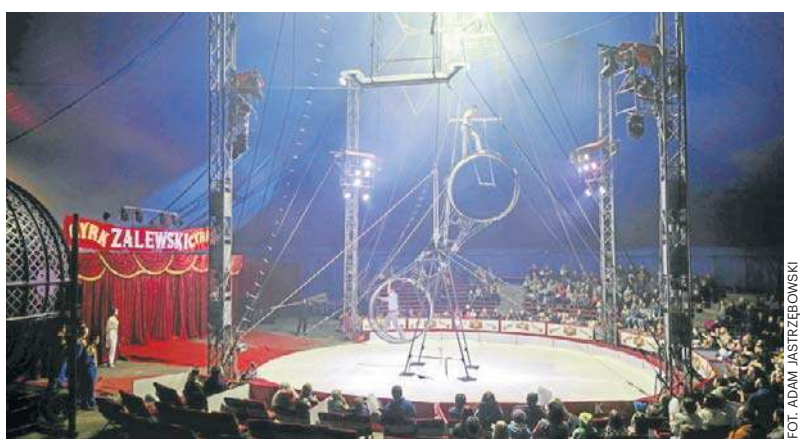

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Wielki namiot, a w środku zapach popcornu, mnóstwo ludzi i klaun, witający, wchodzących do środka gości

Z CZASEM WIEDZIAŁAM, ŻE JEST TO MOJE MIEJSCE I NIGDY Z NIEGO NIE ZREZYGNUJĘ. KOCHAM TO I CZUJĘ SIĘ TU NAPRAWDĘ SZCZĘŚLIWA

Wieczne życie w trasie: sztuka znikania

Cyrk to wyjątkowy świat - nie ma stałej siedziby, a mimo to dociera do szerokiej publiczności w wielu częściach Polski.

Rozstawienie namiotu zajmuje około trzech godzin, a samo widowisko - wraz z przerwą - trwa mniej więcej dwie. Po zakończeniu spektaklu artyści często pozostają na miejscu, by następnego dnia ponownie wystąpić dla publiczności.

Jeśli jednak ruszają dalej, zwinięcie namiotu zajmuje im około dwóch godzin.

- Widzowie są często zdziwieni i pytają: „Jak to robicie - pojawiacie i zaraz znikacie?". Wiele osób sądzi, że rozstawienie namiotu zajmuje tygodnie, a nam wystarcza kilka godzin. To zasługa świetnie zgranej, doświadczonej ekipy, która pracuje sprawnie i szybko. Dzięki temu możemy odwiedzić jak najwięcej miejsc i zaprezentować nasze widowisko jak najszerszej publiczności - mówi dyrektor.

Cała sztuka wiąże się jednak z nieustannym życiem w trasie. Artyści mieszkają w przyczepach, a przez dziewięć miesięcy w roku przemieszczają się z miejsca na miejsce.

Jak przyznaje dyrektor Cyrku Zalewski, wcale im to nie przeszkadza - miłość do cyrku jest tak silna, że nie wyobraża sobie z niego zrezygnować.

- Działamy w takim systemie trasy, że każdego dnia jesteśmy w innym mieście. Codziennie rozstawiamy namiot, dajemy spektakl, pakujemy się i następnego dnia ruszamy dalej. W ten sposób przez 9 miesięcy w roku odwiedzamy ponad 200 miast w Polsce, prezentując około 360 przedstawień - mówi dyrektor.

Artyści mieszkają w przyczepach kempingowych i przemieszczają się ciężarówkami. Cała logistyka jest bardzo dobrze zorganizowana - cyrk dysponuje specjalnie przygotowanymi pojazdami, do których pakowane są trybuny, loże i cała infrastruktura dla widowni. Wszystko jest przystosowane do szybkiego montażu i demontażu oraz sprawnego transportu.

- Życie w przyczepie kempingowej nie jest trudne, ponieważ nasze przyczepy są bardzo ekskluzywne. Mamy ogrzewanie, wodę i wszystko, co potrzebne do codziennego funkcjonowania. Najważniejsze jednak, żeby to po prostu kochać - mówi dyrektor.

Jak pokochać cyrk...

Cyrk Zalewski może poszczycić się ponad 30-letnią tradycją. Kontynuuje ją nie tylko dyrektor, wywodzący się z rodziny cyrkowej i występujący również jako iluzjonista, lecz także jego żona Aneta. Choć nie dorastała w cyrkowym środowisku, przyznaje, że szybko je pokochała i wraz z córkami, z których jedna aspiruje na przyszłą akrobatkę, a druga na dyrektorkę, dojeżdża do męża w weekendy.

- Często mówi się, że kto raz spróbuje życia w cyrku, temu trudno jest z niego odejść - i to prawda. Sama nie jestem z rodziny cyrkowej, ale poznałam Kamila podczas wspólnego pokazu iluzji. I faktycznie, jak zaczęłam tutaj być, to z czasem wiedziałam, że jest to moje miejsce i nigdy z niego nie zrezygnuję. Kocham to i czuję się tu naprawdę szczęśliwa - mówi Aneta Zalewska.

eprasa.pl d87d777ff2

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

wiek klaunadę – mówił nam Bartek, kreujący rolę Klauna Bartoliniego

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Nieodłącznym elementem widowiska jest występ klaunów, który szczególnie przypadł do gustu najmłodszym widzom

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

– Chcemy, żeby pod namiotem wszyscy czuli się jak dzieci – nawet osoby dorosłe. Pragniemy, by nasi widzowie poczuli tę magię i wracali do dzieciństwa – mówi Kamil Zalewski, dyrektor Cyrku Zalewski

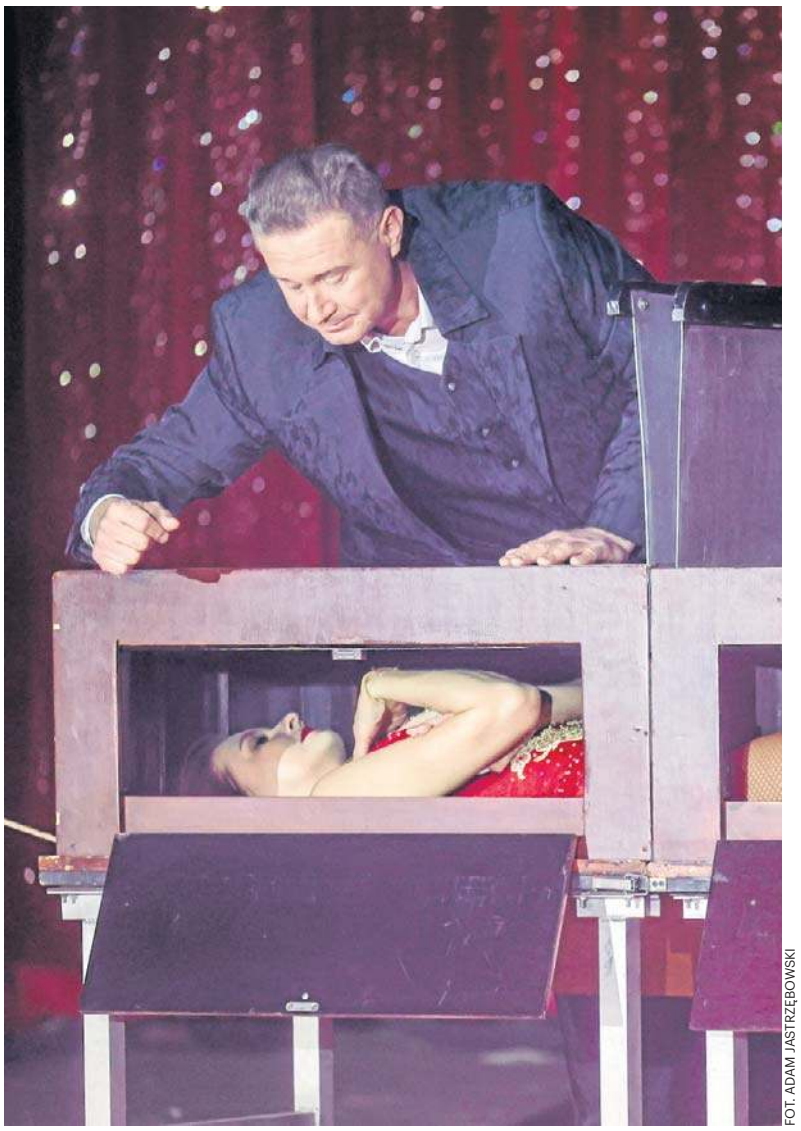

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Cyrk Zalewski może poszczycić się ponad 30-letnią tradycją, a sam dyrektor występuje w roli iluzjonisty

eprasa.pl d87d777ff2

HISTORIA

Hołd Pruski, czyli żal po zmarnowanej szansie

Kraków patrzy na Albrechta

Ta książka to nie tylko podróż pod Wawel AD 1525, kiedy to Albrecht Hohenzollern, wielki mistrz krzyżacki, złożył przysięgę lenną polskiemu królowi Zygmuntowi Staremu. To także analiza ewolucji państwa pruskiego: od zakonu, przez świeckie lenno, aż po niezależne królestwo, które wieki później odegrało tragiczną rolę w rozbiorach Rzeczypospolitej.

Prof. Ciara precyzyjnie rozkłada na czynniki pierwsze ówczesne decyzje polityczne i ukazuje, jak pozornie korzystne układy mogły stać się zalążkiem przyszłych zagrożeń. Bo oto niemiecki arystokrata złożył w 1525 r. przysięgę poddańczą, jednak ponad sto lat później lenno przestało być „podmiotem politycznym".

12 hołdów. Ale co dalej?

Rok 1525 nie był niczym nowym. Ówczesny hołd był jednym z 12 hołdów lennych składanych królom Polski przez władców Prus (zakonnych i książęcych) w latach 1469-1641. Choć najbardziej znany jest ten złożony przez Albrechta, był to element długo-

Stefan Ciara, „Hołdy pruskie. Zmarnowana szansa Rzeczypospolitej", wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79 zł

trwałego procesu podporządkowania Prus Koronie. Procesu zakończonego fiaskiem.

Przypomnijmy: 1 grudnia 1469 r. na sejmie w Piotrkowie Trybunalskim wielki mistrz Henryk Reuss von Plauen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. Rok później na sejmie w tymże Piotrkowie kolejny mistrz, Henryk VII Reffle von Richtenberg, złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 9 października 1479 r. w Nowym Mieście Korczynie Martin Truchsetz von Wetzhausen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 18 listopada 1489 r., tym razem w Radomiu, ukorzył się Johann von Tieffen, zaś 29 maja

1493 r. w Poznaniu tenże von Tieffen złożył hołd Janowi I Olbrachtowi.

Wielki Elektor klęczy

Fenomen powstania antypolskich Prus jest tym bardziej zdumiewający, że przecież po 1525 r. zwyczaj hołdowania lenników wciąż trwał. 19 lipca 1569 r. na sejmie w Lublinie książę pruski Albrecht Fryderyk Hohenzollern złożył hołd Zygmuntowi II Augustowi. 20 lutego 1578 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia Jerzy Fryderyk von Ansbach złożył hołd Stefanowi Batoremu, a 16 listopada 1611 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia brandenburski, elektor Jan Zygmunt Hohenzollern, dokonał tego aktu przed Zygmuntem III Wazą.

Bożydar Brakoniecki

HISTORIA

Przemilczana makabrana ochockim Zieleniaku

W upalnym sierpniu 1944 r. hala targowa przy ul. Grójeckiej na warszawskiej Ochocie stała się piekłem dla dziesiątek tysięcy warszawiaków. Przetrzymywano tam wypędzonych z domów mieszkańców, nad którymi pieczę sprawowali kolaborujący z Niemcami rosyjscy żołnierze SS-RONA, podległej Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu. To oni pacyfikowali w powstaniu tę część miasta.

Straszny los kobiet

Anna Augustyniak odtwarza atmosferę tamtych dni, wprowadzając nas w świat Alicji Piotrowskiej, prostej służącej z Ochoty, która wraz z bliskimi staje w obliczu przerażającej rzeczywistości.

„Opaczewska - ich ulica - trzymała się nieźle, co prawda w ścianach domów pojawiły się jakieś dziury od kul, jednak nic nie zapowiadało większego zagrożenia. I nagle 4 sierpnia wkroczyli żołdacy, jedni w niemieckich mundurach, inni w sowieckich, a jeszcze następni w cywilnych ubraniach, tylko z opaskami na rękawach, i w parę minut opanowali całą kamienicę. "

Anna Augustyniak, „Zieleniak", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

Gdy do schronu wtargnęli żołnierze w niemieckich mundurach, ale mówiący językami wschodu, cywile stanęli w obliczu okrucieństwa, którego nawet cztery lata wojny nie były w stanie przewidzieć. Brak wody, walka o przetrwanie i rozpaczliwe próby ochrony najsłabszych przed pijanymi oprawcami to tylko fragment tamtego koszmaru.

„Zieleniak" to hołd dla tych, których głosy zostały zagłuszone, a losy zepchnięte na margines oficjalnej narracji historycznej. Zwłaszcza kobiet, masowo i okrutnie gwałconych przez rozbestwionych żołdaków, a nierzadko potem mordowanych na placu targowiska. Na oczach innych.

Zieleniak jako symbol

Książka Anny Augustyniak przywołuje doświadczenie najzwyklejszych ludzi, bez ozdobnych laurek, brązownictwa i bohaterszczyzny. Spędzono ich na teren Zieleniaka w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. do utworzonego tam obozu przejściowego dla cywilnej ludności Ochoty.

Autorka połączyła w „Zieleniaku" dokumentalną precyzję z charakterystycznym, „płynnym stylem", który sprawia, że nawet najtrudniejsze opisy okrucieństw są przystępne, a narracja wciągająca. Książka jest warta uwagi również przez to, że wreszcie daje głos tym, których cierpienie zbyt długo było przemilczane przez bezkrytycznych gloryfikatorów romantycznych zrywów powstańczych.

Lucjan Strzyga

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011510509

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2026.399 t.j.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ ul. Księcia Sambora 4, został wywieszony wykaz niezabudowanej nieruchomości gruntowej (KO1K/00042722/7), przeznaczonej do zbycia na rzecz właściciela nieruchomości przyległej w celu poprawy jej zagospodarowania, stanowiącej działkę nr 19/13 o powierzchni 0,0037 ha, położoną w Koszalinie, obr. 326101_1.0023, Koszalin-0023. Wszelkie informacje można uzyskać pod nr telefonu (91) 447 2135.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00 • Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011511418

Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji „Wyspiarz"

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.,

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Ośrodka Sportu i Rekreacji „Wyspiarz" przy ulicy Matejki 22 w Świnoujściu, na stronie internetowej Ośrodka:

http://www.osir.swinoujscie.pl/kategoria/ogloszenia/nieruchomosci-przeznaczone-do-dzierzawy-najmu

oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Świnoujście:

https://bip.um.swinoujscie.pl/artykuly/1599/wykaz-nieruchomosci-przeznaczonych-do-dzierzawy-najmu

została udostępniona do publicznej wiadomości korekta nr 2 wykazu nr 1/OSIR/2026 nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy/najmu na okres powyżej 3 miesięcy do 3 lat.

eprasa.pl d87d777ff2

HISTORIA/OBYCZAJE

Drodzy Czytelnicy, poznajcie Radosne trucicielki z Marsylii

W tomie „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni – od antyku po współczesność" pióra francuskiego historyka Gérarda Morela zdumiewa przede wszystkim doborowe towarzystwo bohaterek. Ma się wrażenie, że przy Agrypinie, Giulii Tofanie czy Helenie Jagado, które wysyłały bliźnich na tamten świat z prawdziwym kunsztem i zaangażowaniem, trudno było błysnąć czymś naprawdę oryginalnym. Ale w historii trucia znalazły się panie, które to potrafiły. Żyły w XIX wieku i przeszły do annałów jako Radosne trucicielki z Marsylii.

Nie igra się z miłością

Przenieśmy się do plątaniny uliczek dzielnicy Panier tego słonecznego miasta. To tam działała niejaka Fanny Lambert, tarocistka. Zaczęło się tak: któregoś wieczoru jedna z kobiet szukających u niej rady przyprowadziła do niej Rosine Salvago, kobietę piękną i o obfitych kształtach, która bardzo niepokoiła się o przyszłość swojej historii małżeńskiej.

Byłaby zadowolona ze swojego losu, gdyby tylko nie wyszła za mąż „na dobre i złe" – w tym przypadku głównie „na złe" – za Jeana Salvago: pijaka, który nie potrafi utrzymać żadnej pracy z powodu wybuchowego charakteru i który nawet nie szukał zatrudnienia, odkąd miał szczęście spotkać Rosine i się z nią ożenić. Od tej chwili jedynie leżał na szezlongu i pił.

Biznes zaczął się kręcić

Ciągu dalszego można się domyślić. Sprokurowany przez Fanny proszek dodany do posiłku Jeana Salvago zrobił swoje. 3 lutego 1868 r. łobuz wydał ostatnie tchnienie, a Rosine została wdową, oczywiście radosną. Fanny Lambert mogła sobie przypisać mortalną zasługę uwolnienia świata od osobnika zbędnego.

Korowód niezadowolonych z mężów podobnych przyszłych wdów ciągle rósł. Zatem aby rozwinąć biznes, Fanny zaangażowała Françoisa Joye'a – zielarza, który potrafił dokonać cudów, mieszając trutki na wszelkie możliwe sposoby. Trafiały one później do wielu zup, herbat i kieliszków z winem. Joye, choć był facetem, doskonale pasował do towarzystwa Marsylianek, które rozwinęły radosny quasi-małżeński proceder na masową skalę.

Na ławie oskarżonych

Ale wszystko się kiedyś kończy, także pomoc marsylskim mężatkom. Spory w tym udział miał niejaki Barthélémy, kochanek jednej z pań z naszego towarzystwa. Pewnego dnia zdał sobie sprawę, że wie tak dużo, iż po którymś z posiłków może się już nie obudzić. Zaraz potem zakapował całą ferajnę.

Proces Fanny Lambert, Françoisa Joye'a i radosnych owdowiałych klientek odbywał się od 5 do 8 grudnia 1868 r. Potem ogłoszono wyrok, który był dość łatwy do przewidzenia: oboje zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty, podobnie jak Joséphine Gabriel i Marie Ville. Rosine Salvago, od której wszystko się zaczęło, miała szczęście – skazano na jedynie na 20 lat kamieniołomów.

margra

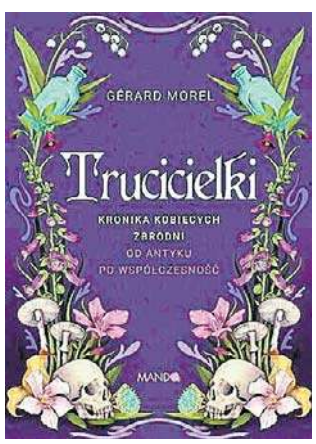

Gérard Morel, „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni – od antyku po współczesność", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA WIENIAWA

Popada w kompleksy

Ostatnio celebrytka opublikowała w mediach społecznościowych kilka zakulisowych fotografii z pierwszego półfinału „Mam Talent!". Tego dnia zaprezentowała się w obcisłym body, ozdobionym kryształkami. Wśród komentarzy internautów nie zabrakło nieprzyjemnych wpisów, krytykujących jej figurę. W odpowiedzi na nie, Wieniawa napisała: „I jak tu potem nie wpaść w kompleksy. Najgorsze jest to, że wiele z tych komentarzy napisały kobiety. Tak jakby nie wiedziały, że istnieje coś takiego jak hormony, które szczególnie w czasie dużego stresu płatają figle i np. zatrzymują wodę. Już nie mówiąc o tym, że można mieć różne przewlekłe problemy zdrowotne, które nie pomagają w utrzymaniu sylwetki społecznie uznanej za „idealną".

ANNA CZARTORYSKA

Była bardzo rozczarowana

Aktorka dołączyła niedawno do popularnego serialu „Szpital św. Anny". Z tej okazji przypomniano sobie o jej arystokratycznym pochodzeniu. W rozmowie z „Vivą" zdradziła, że dowiedziała się o tym, że wywodzi się ze znamienitego rodu, kiedy miała cztery lata. Mieszkała wtedy z rodzicami w Holandii i znalazła w domu list adresowany do jej taty, w którym tytułowano go „Prince Czartoryski". Poprosiła go więc o wyjaśnienia. Wtedy tata wyznał jej, że jest „księżniczką na Klewaniu i Żukowie herbu Pogoń Litewska". - To było dla mnie trudne do zrozumienia. Księżniczki znałam tylko z bajek. Sądziłam, że mieszkają w zamkach i że kochają się w książętach na białych koniach. Odkrycie, że sama jestem księżniczką, było, co by nie mówić, jednak jakimś rozczarowaniem – przyznała.

DOROTA WELLMAN

Stanęła twarzą w twarz

Mimo że dziennikarka cieszy się powszechną sympatią telewidzów, zdarzają się hejterzy, którzy obrażają ją w mediach społecznościowych. Pewnego razu nerwy puściły jej do tego stopnia, że zamiast odpisywać internaucie na złośliwe komentarze, postanowiła stanąć z nim twarzą w twarz. Opowiedziała o tym w programie „Imponderabilia". - Znalazłam go i poszłam spotkać się z nim w jego miejscu pracy. To była duża firma, było wiele osób. I poprosiłam, żeby powtórzył to, co pisze w internecie. Wydrukowałam też te rzeczy i przyniosłam, rozdałam państwu, żeby wiedzieli, z kim mają do czynienia. Bo myślę, że warto wiedzieć, z kim się ma do czynienia, bo może to dotyczy również tych ludzi, z którymi się pracuje. W życiu nikt mnie tak nie przepraszał. Płakał – podsumowała.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Baron miał wypadek, w którym poszkodowany został motocyklista. On sam nie komentuje zdarzenia

MARCIN PROKOP

Otwiera nowy rozdział

W miniony wtorek dziennikarz poinformowała na Instagramie, że rozstał się z żoną – Marią Prażuch-Prokop. Rozwód przebiegł w przyjacielskiej atmosferze, czego dowodem ma być zdjęcie, na którym Prokop obejmuje byłą żonę. Para była ze sobą ponad 20 lat i ma już dorosłą córkę Zofię. Przyszli małżonkowie poznali się na imprezie u znajomych. Wkrótce potem byli już razem i powitali na świecie córeczkę. Później rzadko udzielali się razem publicznie, stroniąc od odsłaniania życia prywatnego w mediach. W informacji o rozstaniu, Prokop napisał: „Dla niektórych rozwód to koniec wspólnego świata. Dla nas - był początkiem nowego. Innego, ale bardziej dopasowanego do tego, kim dzisiaj jesteśmy i dokąd osobno szczęśliwie zmierzamy. „Dobre rozstanie" brzmi jak oksymoron, ale - jak się okazuje - jest całkiem możliwe".

ALEKSANDER MILWIW-BARON

Narobił sobie kłopotów

W niedzielę późnym popołudniem w Słomczynie doszło do wypadku z udziałem samochodu osobowego i motocykla. W jego wyniku poszkodowany został motocyklista, który trafił do szpitala. Jak ustalił portal tvnwarszawa.pl, za kierownicą auta Jetour miał znajdować się Aleksander Milwiw-Baron z zespołu Afromental. Ani muzyk, ani jego menedżer nie chcieli komentować sytuacji. - Na chwilę obecną nikt nie usłyszał zarzutów, mimo że pojawiają się takie pytania. Jest jednak na to zdecydowanie za wcześnie. W sprawie konieczne jest przeprowadzenie szeregu czynności, z których część na ten moment nie jest możliwa, m.in. ze względu na hospitalizację jednej z osób – powiedziała Pudelkowi podkom. Magdalena Gąsowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Piasecznie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja podpowie dobre rozwiązania. Horoskop dzienny radzi zaufać sobie i nie ignorować wewnętrznego głosu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać to i rozwiązać problem w nieoczywisty sposób.

Baran (21.03 - 19.04)
Praca przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wytrwałość się opłaci i zostanie zauważona przez innych.

Byk (20.04 - 20.05)
Czas na nowe pomysły. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na zmiany i nie bać się eksperymentować.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intensywne emocje mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój i działać z rozwagą w każdej sytuacji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie dziś ważna. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by szukać równowagi w relacjach i unikać impulsywnych decyzji.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja przyniesie efekty. Horoskop dzienny wróży, że małe kroki doprowadzą Cię do sporego sukcesu.

Panna (23.08 - 22.09)
Dzień sprzyja działaniom zawodowym. Horoskop na dziś sugeruje, by pokazać swoje talenty i nie bać się zabrać głosu w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na emocjach i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wsparcie, którego udzielisz, wróci do Ciebie ze zdwojoną siłą.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny wróży, że rozmowy otworzą przed Tobą nowe drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień przyniesie refleksję. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o komfort i unikać zbędnych konfliktów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by ruszyć z planem i zaskoczyć innych.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d87d777ff2

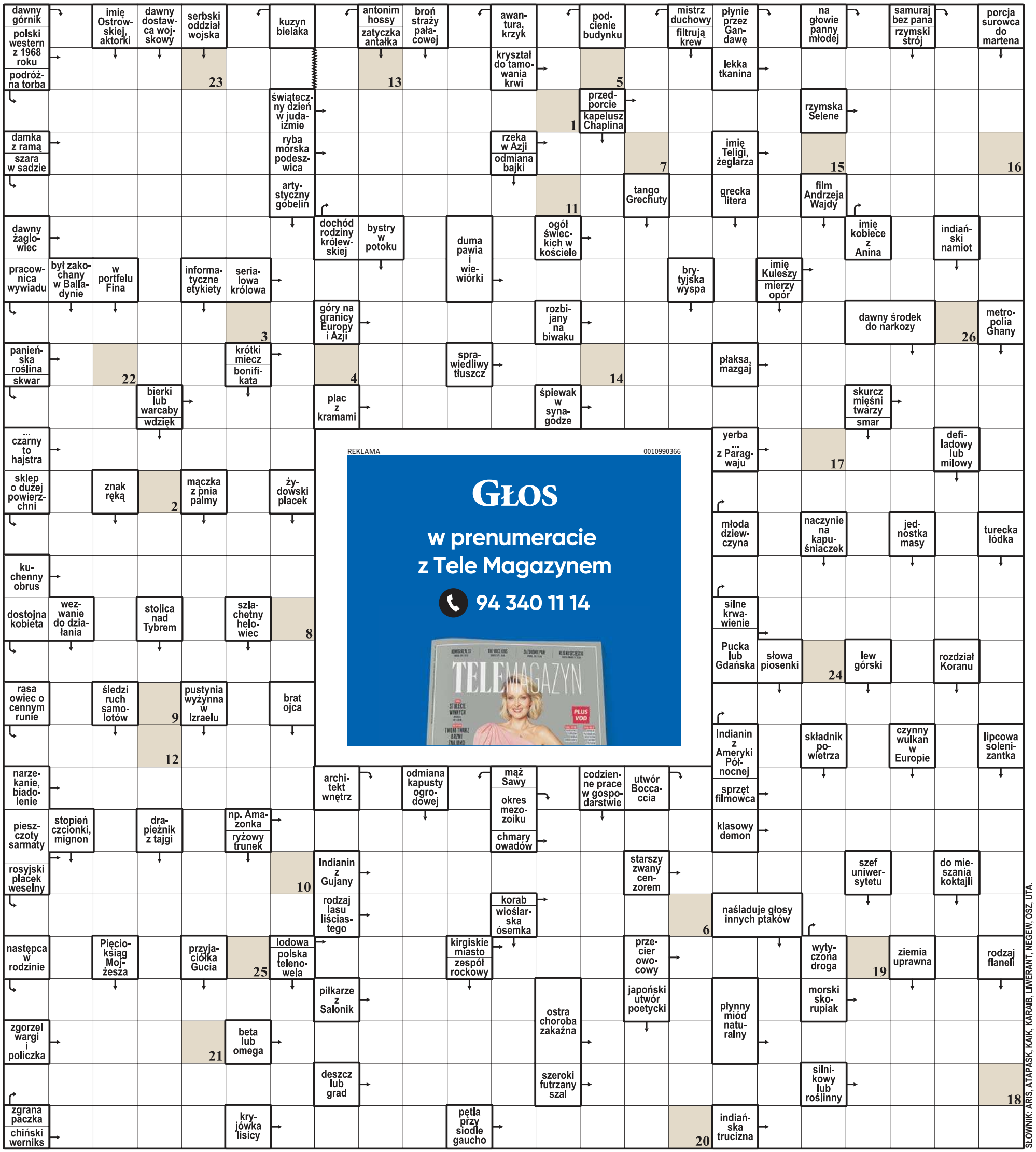

SŁOWNIK: ARIS, ATAPASK, KAIK, KARAIB, LIWERANT, NEGEW, OSZ, UTA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl d87d777ff2

Ostatnia droga Jacka Magiery. Żegnaj, Panie Trenerze

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

W czwartek odbył się pogrzeb Jacka Magiery, ostatnio asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, a wcześniej trenera między innymi Legii i Śląska, który zmarł nagle w piątek, 10 kwietnia.

Na uroczystości pogrzebowej obecni byli prezydent RP Karol Nawrocki, minister sportu Jakub Rutnicki, prezes PZPN Cezary Kulesza oraz kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski.

O godz. 12.00 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się msza święta żałobna, w której oprócz selekcjonera Jana Urbana i byłych szkoleniowców drużyny narodowej oraz kierownictwa PZPN wzięli udział również przedstawiciele klubów ekstraklasy i 1. ligi, na czele z Dariuszem Mioduskim z Legii Warszawa, liczne grono byłych reprezentantów Polski, a także rzesze kibiców. Nie tylko z Warszawy, Częstochowy i Wrocławia - gdzie grał, a później pracował w charakterze szkoleniowca - ale także z wielu innych miast.

Po mszy świętej kondukt żałobny udał się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie o godz. 14.30 odbyła się ceremonia pogrzebowa. Jacek Magiera spoczął obok innej wielkiej legendy stołecznej Legii i całego polskiego futbolu - Lucjana Brychczego.

Magiera piłkarską karierę rozpoczął z przytupem, od wygrania w 1993 roku z reprezentacją Polski mistrzostw Europy do lat 16. Po raz pierwszy w najwyższej polskiej lidze wystąpił w Rakowie Częstochowa, którego był wychowankiem, jednak największe znaczenie w jego karierze miała gra dla Legia Warszawa. Barwach stołecznego zespołu reprezentował przez wiele lat. Jako zawodnik był ceniony za taktyczną dyscyplinę, umiejętność czytania gry oraz zaangażowanie. Choć nie należał do piłkarzy z pierwszych stron gazet, pełnił ważną rolę w drużynie, będąc jednym z tych zawodników, którzy stabilizują grę zespołu. I budują szatnię.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

W czwartek pożegaliśmy cenionego trenera Jacka Magierę - asystenta selekcjonera reprezentacji Polski

Będąc piłkarzem klubu z Łazienkowskiej, dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, w roku 2002 oraz 4 lata później. Ponadto w 1997 roku mógł cieszyć się z Pucharu Polski.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Magiera szybko skierował swoje kroki ku trenerce. Początkowo pracował w strukturach Legia Warszawa jako asystent, gdzie zdobywał cenne doświadczenie u boku bardziej doświadczonych szkoleniowców. Jednocześnie był również asystentem selekcjonera reprezentacji Polski do lat 18.

Przełomowym momentem było objęcie funkcji pierwszego trenera Legii w 2016 roku. W swoim debiutanckim sezonie odniósł znaczący sukces, zdobywając mistrzostwo Polski oraz prowadząc drużynę w rozgrywkach Liga Mistrzów.

Po zakończeniu pracy w Warszawie Magiera objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski do lat 20. Prowadził kadrę podczas MŚ 2019, które odbywały się w Polsce. Choć drużyna nie osiągnęła spektakularnego wyniku, udział w turnieju i możliwość pracy z młodymi talentami były ważnym etapem w karierze.

Kolejnym istotnym rozdziałem Jacka Magiery była praca w Śląsk Wrocław. Pod jego wodzą zespół przeszedł zauważalną metamorfozę, poprawiając wyniki i styl gry. Dał się poznać jako trener, który potrafi rozwijać młodych zawodników, jednocześnie budując zespół oparty na solidnej organizacji i konsekwencji taktycznej. Wrocławianie w sezonie 2023/2024 sensacyjnie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, ustępując w walce o tytuł jedynie Jagiellonii Białystok.

Latem ubiegłego roku szkoleniowiec podjął kolejne wyzwanie, został asystentem selekcjonera Jana Urbana w seniorskiej reprezentacji Polski. Biało-Czerwoni nie zdołali awansować na MŚ 2026, ale poprawa stylu gry i atmosfery wokół kadry sprawiły, że prezes Kulesza postanowił kontynuować współpracę ze sztabem. Bo dostrzegł szansę także na progres wyników...

Nagła śmierć Jacka Magiery wstrząsnęła całą - nie tylko piłkarską - Polską. Szkoleniowiec ceniony za warsztat i wysokie morale zasłabł w trakcie porannego treningu biegowego w Parku Grabiszyńskim we Wrocławiu. Został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie lekarze podjęli walkę o życie, którego niestety nie udało się uratować. Zmarł w wieku 49 lat.

Karol Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmarłego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej. ©℗

Młody Polak kontra walijska legenda. Ruszamy po sławę i niezłe pieniądze

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. **Znamy wyniki losowania 1. rundy mistrzostw świata w snookerze (pula nagród: 2 395 000 funtów), które rozpoczną się jutro w słynnym Crucible Theatre, w postindustrialnym Sheffield.**

W zawodach mamy - po raz pierwszy w historii - Polaka. To 22-letni Antoni Kowalski z Zielonej Góry. A rywalem naszego snookerzysty będzie legendarny Walijczyk - Mark J. Williams!

To nie tylko trzykrotny mistrz świata (2000, 2003 i 2018), zwycięzca 27 turniejów rankingowych oraz dwóch turniejów Masters (1998, 2003), ale i były numer 1 rankingu światowego (maj 2000-maj 2002, maj 2003-maj 2004 i maj-wrzesień 2011)!

Jest pierwszym leworęcznym graczem, który zdobył tytuł mistrza świata.

Williams jest również pierwszym zawodnikiem w historii, który zdobywał tytuły zawodowe w wieku nastolatka, 20-latka, 30-latka, 40-latka i 50-latka...

„The Welsh Potting Machine" zdobył serca miłośników snookera nie tylko imponującymi umiejętnościami, ale również charyzmą i niepowtarzalnym stylem gry. Jego „złoty dotyk" na stole snookerowym sprawia, że każda rozgrywka staje się widowiskiem, które na długo zapada w pamięć.

Jego grę cechuje duża szybkość, niesamowita celność uderzeń - zwłaszcza przy długich wbiciach - i spryt.

Częściowo jest... daltonistą i miewa trudności z rozróżnianiem czerwonych i brązowych bil. W trakcie całej kariery wygrał ponad 8 000 000 funtów w nagrodach finansowych... ©℗

Kasa wypłaci:
1. runda = 20 000 funtów
2. runda = 30 000 funtów
Ćwierćfinał = 50 000 funtów
Półfinał = 100 000 funtów
Finalista = 200 000 funtów
Zwycięzca = 500 000 funtów
Najwyższy break = 15 000 funtów

FOT. ČTK / IMAGO SPORTFOT. ODIENST/TAI CHENGZHE

Najwyższy break turniejowy Antoniego Kowalskiego to 141 punktów, ale treningowy to już 147 punktów, czyli maks...

W Lidze Mistrzów nie ma już Polaka. Barcelona i Real upokorzone

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Mamy to. Paris Saint-Germain kontra Bayern Monachium i Atletico Madryt przeciwko Arsenal Londyn - oto pary półfinałowe piłkarskiej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026.**

Najpierw, na Anfield, FC Liverpool uległ Paris Saint-Germain 0:2, a na Estadio Metropolitano, Atletico Madryt przegrało z FCBarcelona 1:2. Dzień później Bayern Monachium pokonał u siebie Real Madryt 4:3, a Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 w rewanżowych spotkaniach ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Do półfinału awansowały zatem zespoły PSG, Atletico, Bayernu i Arsenalu

Piłkarze z Madrytu już po raz szósty w tym sezonie mierzyli się z drużyną FC Barcelona. W La Liga „Duma Katalonii" odniosła dwa zwycięstwa (3:1, 2:1), ale przegrała dwumecz w półfinale Pucharu Króla (0:4, 3:0).

W meczu rewanżowym Champions League, Robert Lewandowski pojawił się na boisku w 68 minucie, gdy zmienił Ferrana Torresa. Niestety, nasz napastnik nie wyróżnił się niczym szczególnym...

W Monachium bohater pierwszego meczu - Manuel Neuer już w pierwszej minucie popełnił poważny błąd. Po jego zagraniu z pola karnego piłkę przejął Arda Guler, który skierował ją do pustej bramki gospodarzy.

Kibice Bayernu dobrze nie ochłonęli na Allianz Arenie, a kolejna pomyłka bramkarza wpłynęła na zmianę wyniku. Tym razem Andrij Łunin wykazał brak zdecydowania przy rzucie rożnym, co strzałem głową wykorzystał Aleksandar Pavlović.

Nie był to koniec popisów Gulera, który tuż przed upływem drugiego kwadransa z rzutu wolnego mierzonym uderzeniem po raz drugi pokonał Neuera. W końcowych minutach połowy do remisu doprowadził Harry Kane, który kompletnie zmylił Łunina. W odpowiedzi kontra Realu, którą wykończył Kylian Mbappe, ponownie doprowadziła do prowadzenia „Królewskich", a zarazem wyrównania stanu rywalizacji w dwumeczu.

Po zmianie stron doskonałych okazji strzeleckich nie brakowało, ale telebim boiskowy długo niezmiennie wskazywał prowadzenie gości. Trybuny mocno się ożywiły, gdy pomocnik Realu - Eduardo Camavinga ukarany został drugą żółtą i w efekcie czerwoną kartką (86.).

Po chwili lukę w defensywie rywali wykorzystał Luiz Diaz, który zza pola karnego pokonał bramkarza. Awans Bawarczyków przypieczętował Michael Olise po świetnej asyście Harry Kane'a. ©℗

Ćwierćfinały Ligi Mistrzów
FC Liverpool - *Paris Saint-Germain 0:2 i pierwszy mecz 0:2
*Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2 i pierwszy mecz 2:0
*Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 i pierwszy mecz 2:1
*Arsenal Londyn - Sporting Lizbona 0:0 i pierwszy mecz 1:0

Półfinały (28-29 kwietnia i 5-6 maja)
Paris Saint-Germain - Bayern Monachium
Atletico Madryt - Arsenal

Finał (30 maja, Budapeszt)

eprasa.pl d87d777ff2

Lechia ma większy problem

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Lechia Gdańsk nie może dobić do ligowej czołówki w tabeli PKO Ekstraklasy.**

Co Lechia Gdańsk zbliży się i stanie przed szansą na złapanie kontaktu, to zalicza wpadkę i pozostaje w środku tabeli z zerkaniem na to, co dzieje się za plecami biało-zielonych. Ewidentnie biało-zielonym czegoś jeszcze brakuje i nie chodzi tylko o pięć punktów zabranych przez PZPN.

Temat ukarania Lechii odjęciem pięciu punktów cały czas wraca. Sprawą miała zainteresować się UEFA i zasugerowała stronom konfliktu rozstrzygnięcie sporu przed Sportowym Trybunałem Arbitrażowym CAS w Lozannie. Z drugiej strony Paolo Urfer, prezes Lechii, proponuje władzom związkowym rozwiązanie, żeby klub odzyskał teraz pięć punktów, a on z kolei zaakceptuje werdykt CAS i jeśli nie będzie korzystny dla klubu z Gdańska, to przyjmie odjęcie pięciu punktów w przyszłym sezonie. Nie łatwo tę sytuację wymazać, bo gdyby Lechia miała dziś pięć punktów, więcej, to byłaby szósta w tabeli PKO Ekstraklasy ze stratą czterech punktów do lidera.

Dziś jednak fakty są takie, że biało-zieloni tych punktów nie mają i plasują się w środku tabeli. Sytuacja mogła być lepsza także ze sportowego punktu widzenia, ale w niektórych meczach piłkarze z Gdańska wypuścili punkty z rąk. Czego brakuje Lechii, żeby na stałe zadomowić się w gronie czołowych drużyn w tabeli PKO Ekstraklasy?

Po pierwsze koncentracja i umiejętność radzenia sobie w sytuacji, kiedy drużyna ma wszystko w swoich rękach. To dotyczy chociażby meczów z Cracovią czy Koroną Kielce. W obu biało-zieloni grali z przewagą jednego zawodnika i w obu mieli problemy. Z Cracovią skończyło się tym, że rywal grając w „10" doprowadził do wyrównania i zespołowi z Gdańska dwa punkty uciekły. Z Koroną z kolei biało-zieloni zagrali koncertowo przez 60 minut i prowadzili 3:0 z przeciwnikiem, który grał w liczebnym osłabieniu. Potem jednak pojawiły się zmiany w składzie, a w poczynania biało-zielonych wkradła się większa nonszalancja. Korona strzeliła dwa gole i szukała wyrównującego. Tutaj na szczęście drużyna z Gdańska się wybroniła i zamknęła mecz strzelając czwartego gola.

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI
Lechia za dużo punktów zgubiła na własne życzenie, żeby dobić do ligowej czołówki

W Lechii wszystko dobrze funkcjonuje, kiedy gra podstawowym składzie. Zmiany jednak powodują obniżenie jakości, a to pokazuje, że jest problem z zawodnikami rezerwowymi. To zasugerował też szkoleniowiec biało-zielonych po meczu z Wisłą w Płocku.

- Być może mogliśmy zrobić trochę więcej zmian przed tym meczem, ale też dokonaliśmy paru zmian w spotkaniu z Koroną i był moment, że prawie przegraliśmy. To też miałem z tyłu głowy - mówił trener John Carver.

Kolejna sprawa, to problem Lechii w ataku pozycyjnym, kiedy rywal broni dość nisko. Wtedy trzeba grę przyspieszyć, więcej grać więcej z pierwszej piłki, a tego brakowało. Z tego wzięły się kłopoty Lechii w spotkaniach z Zagłębiem Lubin i Wisłą Płock, które zakończyły się porażkami. Biało-zieloni bili głową w mur, a sami popełniali tak proste błędy w defensywie, że rywale nie musieli mieć dużo sytuacji, żeby zdobyć bramki. Uciekły kolejne punkty, które dziś mogły dać miejsce drużynie Lechii w czołowej piątce tabeli.

ZESTAW PAR 29. KOLEJKI

Arka Gdynia - Jagiellonia Białystok, Bruk-Bet Termalica Nieciecza -Wisła Płock, GKS Katowice - Motor Lublin, Górnik Zabrze - Korona Kielce, Lechia Gdańsk - Piast Gliwice, Legia Warszawa - Zagłębie Lubin, Pogoń Szczecin - Lech Poznań, Radomiak Radom - Widzew Łódź, Raków Częstochowa - Cracovia.

1. Lech Poznań	28	46	49-40
2. Zagłębie Lubin	28	44	42-33
3. Jagiellonia Białystok	28	43	44-35
4. Górnik Zabrze	28	43	40-33
5. Wisła Płock	28	42	29-26
6. Raków Częstochowa	28	40	37-35
7. GKS Katowice	28	40	39-38
8. Motor Lublin	28	39	37-40
9. Lechia Gdańsk	28	37	55-51
10. Korona Kielce	28	37	36-34
11. Cracovia	28	37	33-33
12. Pogoń Szczecin	28	37	38-42
13. Piast Gliwice	28	35	34-38
14. Legia Warszawa	28	34	33-32
15. Radomiak Radom	28	34	43-42
16. Arka Gdynia	28	34	30-47
17. Widzew Łódź	28	33	33-35
18. Termalica Nieciecza	28	25	33-51

AUTOREKLAMA 0111510408

Zawody Rowerkowe w Sławnie. Zapraszamy!

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Monika Latkowska
Nasz akcja

Już 2 maja zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 12 lat na Zawody Rowerkowe w Sławnie. Na każdego kolarza czekają medale!

Na Pomorzu nie ma ważniejszego sportowego wydarzenia dla najmłodszych niż Zawody Rowerkowe dla dzieci. Od lat budujemy sportowe wspomnienia całych rodzin, a już 2 maja ta piękna tradycja zawita na Plac Sportowy 1 w Sławnie. To tutaj po raz kolejny udowodnimy, że każdy, kto wsiada na dwa (lub cztery!) kółka, zasługuje na miano Mistrza.

Wyjątkowa formuła: Podium dla każdego!

Nasz wyścig to przede wszystkim radość. Dlatego, wzorem lat ubiegłych, utrzymujemy naszą najpiękniejszą tradycję: dla każdego dziecka przygotowaliśmy miejsce na podium oraz pamiątkowy medal na mecie. Chcemy, aby pierwszy kontakt z rywalizacją był dla maluchów pozytywnym impulsem do aktywności na całe życie.

Wyścigowe emocje w trzech kategoriach

Młode kolarki i młodzi kolarze pojadą na dystansach dostosowanych do ich wieku: 3 i 4 latki (roczniki 2023, 2022) - 50 metrów, 5, 6 i 7 latki (roczniki 2021, 2020, 2019) - 60 metrów oraz 8 - 12 latki (roczniki 2018, 2017, 2016, 2015, 2014) około 100 metrów.

Gdzie zapisać dziecko?

Zapisy trwają do 29 kwietnia do godz. 23:00 lub do wyczerpania miejsc. Zgłoszenia dziecka można dokonać na stronie www.gk24.pl/rowerkislawno Liczba miejsc ograniczona, więc warto się pospieszyć.

Zawody Rowerkowe to nie tylko wyścigi małych cyklistów. Zapraszamy do strefy rekreacyjnej, gdzie na rodziny czekać będzie mnóstwo atrakcji. To idealny sposób na majówkowe popołudnie .

Do zobaczenia na starcie!

ORGANIZATOR
GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI
GK 24.pl

PARTNERZY GŁÓWNI
Sławno
GMINA SŁAWNO

PARTNER
80 lat JESTEŚMY DLA WAS
SGB Bank Spółdzielczy w Sławnie

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
psb
MRÓWKA
SŁAWNO
TRZY FALE
KASI FIT AKADEMIA

eprasa.pl d87d777ff2